

Emilie Rose

Tajemniczy spadek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jeden kowboj.

Jedno ostatnie życzenie.

Piętnaście milionów dolarów.

Leanna Jensen uśmiechnęła się z zadowoleniem. Znalazła sposób, by połączyć to wszystko w całość.

- Nie pożałuje pani, zatrudniając mnie, pani Lander.

- Proszę mówić mi Brooke. Chodź ze mną do kuchni, przedstawię ci mojego szwagra. - Nowa pracodawczyni Leanny poprowadziła ją do wyjścia z kosztownie urządzonego salonu. - Kiedy rozmawiałyśmy przez telefon, zapomniałam ci powiedzieć, że Patrick będzie prowadził ranczo podczas mojej i męża nieobecności.

Leanna zwolniła kroku. Nie spodziewała się, że tak szybko stanie oko w oko z obiektem swych marzeń. Rozczaruje ją czy spełni oczekiwania?

- Patrick tu jest? Teraz?

- We własnej osobie. - Zza sosnowego stołu w kącie kuchni powoli podniósł się kowboj. Spojrzenie ciemnych oczu i zniewalający uśmiech odebrały jej oddech.

- Patricku, to jest Leanna Jensen - powiedziała Brooke. - Przez miesiąc będzie mnie zastępować przy obsłudze gości. Leanno, to jest Patrick.

Leanna niemal unosiła się nad podłogą. Dziewięć

lat czekała na to, by spotkać syna Carolyn Lander, którego znała jedynie z opisów w listach matki do jej ukochanego.

Miał trzydzieści sześć lat. Był wysoki i muskularny. I sto razy bardziej przystojny niż szesnastolatek na fotografii, którą widziała u Archa.

- B...bardzo mi mi...ło - wydukała. Był naprawdę pociągający. I zupełnie niepodobny do swojego biologicznego ojca. Może tylko usta miał po Archu Goldenie, który występując w filmach zbił fortunę i zostawił ją Patrickowi. Synowi, którego nigdy nie spotkał, a którego losem niepokoił się do ostatnich swych chwil.

Wspomnienie Archa zabolowało ją. Może kiedyś, gdy zostaną przyjaciółmi, usiądą z Patrickiem przy ognisku i podziela się wspomnieniami. Zależało jej na tym, by zrozumiał, że jego ojciec - ten prawdziwy - kochał go. Chociaż nigdy się nie spotkali.

Ona nie miała takiego szczęścia.

Leanna spojrzała w oczy człowieka, dla którego przejechała ponad tysiąc kilometrów, i wyciągnęła do niego rękę. Tyle przeczytała o nim w listach jego matki, że czuła się tak, jakby spotkała starego przyjaciela. Tylko czemu drżała z emocji?

Patrick uśmiechnął się szeroko. Jakby czytał w jej myślach. Jakież on przystojny! Zaschło jej w ustach.

- Cześć - powiedział. - No to będziemy się bawili w dom. - Uniósł brwi i mrugnął znacząco.

Niepokój ścisnął jej serce. Czyżby Patrick był podrywaczem i kobieciarzem? Możliwe.

- Zamierzam prowadzić dom, a nie bawić się -

rzuciła nerwowo. Jak wystraszona nastolatka. Zawstydzona, wyrwała dłoń z jego dłoni. Zawsze staraj się być dowcipna, przypomniała sobie słowa matki.

- Tylko praca i praca, ani trochę zabawy. - Patrick wzruszył ramionami.

- To najlepsza recepta na sukces. - Do licha! To zabrzmiało jeszcze gorzej.

Mina mu zrzędała.

- Widzę, że będzie z tobą niezła przeprawa - powiedział.

Sarkazm w jego głosie zabolął ją. Nie był pierwszym mężczyzną, od którego ją to spotykało.

- Ty i Caleb zrobiliście mi to specjalnie, prawda? - zwrócił się do szwagierki.

- Nie wiem, co masz na myśli. - Brooke zrobiła wielkie oczy.

- Wiesz dobrze. Zatrudniliście niańkę, która ma mnie pilnować podczas waszej nieobecności. - Nie był miły ani uprzejmy.

Leanna zacisnęła zęby.

- Jestem gospodynią, nie niańką.

Odgarnął włosy z czoła, zdjął z wieszaka przy drzwiach kapelusz i nasunął go głęboko na oczy.

- Racja.

Przyglądała mu się uważnie. Był autentycznym kowbojem. W wyblakłej koszuli i wytartych dżinsach. Spalony słońcem. Był prawdziwy. Miała nadzieję, że milionowy spadek nie zmieni go. Potrzebowała człowieka, któremu mogłaby zaufać. Przyjaciela. I wierzyła, że znajdzie go w synu Archa.

Skierował się do wyjścia. Ale przecież nie mogła pozwolić mu odejść. Miała tyle pytań. Musiała zatrzymać go jakoś.

- Naprawdę potrzebujesz kogoś, kto będzie cię doglądał? - spytała.

Zatrzymał się i odwrócił powoli. Zachichotał.

- Gdyby tak było, na pewno nie byłaby to dziewczyna o połowę młodsza ode mnie.

Z trudem przełknęła ślinę. Oj, ciężko będzie się z nim zaprzyjaźnić.

- Ile, twoim zdaniem, mam lat?

Omiótł ją badawczym spojrzeniem. Aż zrobiło się jej gorąco.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie możesz mieć więcej niż osiemnaście, dziecinko. Skończy się na tym, że będę musiał wciąż wyciągać cię z tarapatów. Ale zajęty klientami i pilnowaniem, żeby ojciec nie zapracował się na śmierć, nie będę miał na to czasu. Brakuje nam rąk do pracy i nie potrzebujemy balastu.

Najbardziej zabolęło ją to określenie „dziecinko”. Odkąd tylko sięgała pamięcią, zajmowała się sobą i matką. Wyprostowała się, dumnie uniosła brodę.

- Mam dwadzieścia jeden lat. Nie potrzebuję opieki. I wcale nie jestem pewna, czy dałbyś radę dotrzymać mi kroku.

Zagryzła wargi i odetchnęła głęboko. Spokojnie, pomyślała. Nie można zaczynać pracy od kłótni w obecności nowej szefowej. Zerknęła na Brooke.

Ta przyglądała się im z zaciekawieniem i rozbawieniem.

- Przyjechałam tutaj do pracy, panie Lander, nie dla zabawy. - Zmusiła się do uśmiechu.

- Być może ty nie przyjechałaś tutaj dla zabawy, ale nasi klienci tak. Od świtu do ciemnej nocy naszym obowiązkiem jest zabawianie ich. Na imię mi Patrick i tak się do mnie zwracaj. Nie odpowiem już więcej na żadne pytanie. Chyba że w sypialni. I wiesz co, dziecinko? - Uśmiechnął się krzywo. - *Ty i ja nigdy nie znajdziemy się tam razem.*

Przynajmniej w tym zgadzali się co do joty.

- Musiałbyś najpierw wstawić tam wielki odkurzac. - Uśmiechnęła się słodziutko.

Nie odpowiedział uśmiechem. Ale dostrzegła w jego oczach iskielki rozbawienia.

- Gdzie będziesz mieszkać? - spytał.

Zamruła nerwowo. Popatrzyła to na Patricka, to na Brooke i wzruszyła ramionami.

- Opis tej posady był trochę nieprecyzyjny. Czy zakwaterowanie nie jest objęte umową?

Brooke pokręciła głową.

- Spośród personelu tylko Toby mieszka na ranczu.

- Jutro rano przyjadą twoi malarze. W „Double C” nie będzie miejsca. Ona nie będzie mogła tu zostać.

Niespodziewana trudność. Ale Leanna nieraz już sypiała w samochodzie.

- Malarze? - spytała.

Brooke pokiwała głową i położyła dłoń na swoim wydatnym brzuchu.

- Caleb i ja spodziewamy się dziecka. Postanowiliśmy odnowić mieszkanie w czasie, kiedy nas nie będzie. Maria, nasza gospodyni, miała zająć się wszystkim, ale niespodziewanie musiała wyjechać.

Brooke wyjęła z szuflady książkę telefoniczną.

- Patrick ma rację. Nie możemy umieścić cię w „Double C”. Ale piętnaście kilometrów stąd jest niewielki pensjonat. Zapiszę ci adres i numer telefonu. Jeśli nadal jesteś zainteresowana tą pracą?

- Jestem, zdecydowanie. - Nie mogła wyobrazić sobie niczego wspanialszego niż miesiąc spędzony z rodziną Landerów. Carolyn Lander nie była zbyt szczęśliwa w tej odległej części Teksasu, ale przecież została tu aż do śmierci. Dla Leanny, która pracując u Archa, większość czasu spędzała na użeraniu się z natrętnymi dziennikarzami, rozległe przestrzenie były wymarzoną snem.

Poza tym ktoś musiał być przy Patricku, kiedy pozna wieści, które dla niego przywiozła.

- Zostawiam ci tutaj - ciągnęła Brooke - szczegółowy opis twoich obowiązków i numer telefonu do córki Marii. Maria tam będzie. Możesz dzwonić do niej z każdym pytaniem. Myślę, że powiedziałam ci o wszystkim, kiedy oprowadzałam cię po ranczu. Ale może zechcesz zapoznać się z tym, co tu napisałam?

Ale Patrick zastąpił jej drogę. Zrobił to tak szybko, że musiała oprzeć się o niego, żeby na niego nie wpaść. Poczowała mrowienie w palcach. W nozdrzach zakręciło jej od zapachu jego wody po goleniu. Cofnęła się szybko.

- Po operacji córki Maria ma dosyć roboty przy wnukach. Nie zawracaj jej głowy. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wezwij mnie. Zrozumiałaś? - powiedział cicho. Jakby nie chciał, by jego szwagierka usłyszała.

Widać było, jak na dłoni, że Patrick wątpił w jej przydatność. Zacisnęła pięści i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mój poprzedni pracodawca miał czterdziesto-czteropokojowy dom i czworo służby. Nie licząc personelu wynajmowanego na różne okazje. Ja kierowałam nimi wszystkimi. Goście nieustannie przyjeżdżali i wyjeżdżali. Dam sobie radę i na ranczu.

Jej słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Ale życie nauczyło ją cierpliwości.

- Bardzo mi przykro, że śmierć Archa Goldena zmusiła cię do szukania nowej pracy - powiedziała Brooke. - Jego adwokat, który całkiem przypadkiem był także moim prawnikiem, zanim przeprowadziłam się do Teksasu, wystawił ci wsporniałe referencje.

No pewnie! Phil doskonale znał misję, jaką Leanna miała do wypełnienia. Wszak był drugim, obok niej, wykonawcą testamentu Archa. Kiedy siedziała w jego biurze, wszystko wydawało się łatwe i proste. Musiała tylko skontaktować się z Patrickiem i opowiedzieć mu o jego prawdziwym ojcu i o spadku, który mu został, zanim dopadną go dziennikarze.

Ostatnie życzenie Archa było trochę bardziej skomplikowane. Arch chciał, żeby wytłumaczyła Patrickowi, że chociaż nigdy nie próbował skontaktować się z nim, bardzo go kochał. W zamian zapisał jej dość pieniędzy,

by mogła skończyć studia i zająć się leczeniem matki. Zgodziłaby się i bez tych pieniędzy. Dzieciństwo Patricka, które Carolyn opisała w listach, zaostrzyło tylko jej apetyt na przygodę. Na prawdziwe kowbojskie życie.

Zdaniem matki Patrick Lander był prawdziwym kowbojem. Świetnie radził sobie ze zwierzętami, i z dziećmi. Miał też swoją rodzinną historię - czyli to, za czym Leanna tęskniła tak bardzo - i żył w jednym miejscu przez całe życie. Dla niej brzmiało to jak bajka.

- Pracowałeś u tego gwiazdora filmowego? - zainteresował się Patrick.

Westchnęła.

- Tak. Ale zarządzanie domem i obsługiwanie gości, czy dotyczy to przyjaciół gospodarza, czy klientów, jest umiejętnością taką samą.

- Racja.

Nawet nie przypuszczała, że w jednym słowie można zmieścić tyle uszczypliwości. Patrick otworzył drzwi.

- Brooke, powiedz Calebowi, że pogadam z nim później - rzucił przez ramię.

- Patricku - Brooke podbiegła i chwyciła go za ramię. - Wiem, że będzie ci ciężko z tyloma dodatkowymi obowiązkami, kiedy wyjedziemy. Chciałabym żebyś wiedział, że oboje z Calebem jesteśmy ci bardzo wdzięczni.

Patrick zaczerwienił się, wyraźnie skrępowany.

- Nie trzeba wiele czasu, żebyś mogła zauważyć, że dla rodziny zrobiłbym wszystko.

Serce Leanny wypełniło się nadzieją. Lojalność wobec rodziny. Sama od lat marzyła o tym, by być częścią wielkiego klanu. Miała nadzieję, że jej nowiny nie zniszczą Patrickowych więzi rodzinnych.

Brooke wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję.

Zaczerwienił się jeszcze bardziej.

- Nic takiego. Caleb zrobiłby dla mnie to samo. Szybko wyszedł.

Co ten Caleb sobie myśli? Najał dla mnie niańkę?!

Długimi krokami Patrick maszerował przez podwórze. Owszem, jego poprzednie eskapady mogły dać do myślenia. Ale dlaczego takiego dzieciaka?! No dobrze. Leanna nie była już dzieckiem. Ale nie mogła przecież mieć dość doświadczenia, by podołać obowiązkom, których się podjęła.

Obejrzał się. Zobaczył ją w kuchennym oknie. Wielkie, migdałowe oczy. Pełne usta. Powabne kształty.

I do tego miała poczucie humoru. Odkurzacz. Zachichotał.

Obok jego furgonetki stał wysłużony, załadowany po brzegi kombi. Chyba jej. Zajrzał do środka. Czyżby zabrała cały swój dobytek? Wzruszył ramionami. Nie moja sprawa. Pobędzie tu przez chwilę i wróci do Kalifornii. Koniec historii

W stodole było ciemno i gorąco. Wszystkie okna w przybudówce było otwarte ale i tak nic to nie dało. Patrick on z czoła krople potu. Sięgnął po

telefon i wystuka! numer do swojego domu. Odebrał ojciec.

- Co porabiasz, ojczulku?

- To samo, co robiłem, kiedy zadzwoniłeś poprzednio.

- Może zrobiłbyś sobie przerwę i zszedł ze słońca? Jest gorąco jak diabli.

- Nikt nie zna diabłów lepiej od ciebie. Ale nie mam czasu na zbijanie bąków.

- A ja nie mam czasu, żeby wozić cię do szpitala, kiedy dostaniesz udaru słonecznego. Dzisiaj twoja kolej przygotować lunch. Może poszedłbyś do domu i zrobił kilka kanapek i przygotował coś zimnego do picia? Zaraz tam będę.

Odłożył słuchawkę i poszedł do samochodu.

Uparty staruch. Ojciec starzał się w oczach. Pracował zbyt ciężko, ale z uporem muła odmawiał zatrudnienia jakiegokolwiek pomocnika. Mówił, że szkoda pieniędzy.

Zabijał się powoli. Może nawet ich obu.

Patrick nie mógł odmówić bratu. Musiał poprowadzić rancho podczas ich podróży. Ale nie do końca wiedział, jak zdoła jednocześnie pilnować, by ojciec się nie przepracowywał. Na pewno na jakiś czas będzie musiał zrezygnować z pokera, piwa i kobiet. Ale da radę!

Później zadzwoni do Caleba, żeby spytać o tych dwóch studentów, których mógłby zatrudnić do pomocy ojcu. Oczywiście będzie to kolejny powód do kłótni z ojcem, ale niech tam! I tak wciąż się kłócili.

Nagle zatrzymał się w pół kroku. Jego wzrok przykuł uroczy tyłeczek wypięty pod otwartą maską kombi. Leanna!

- Jakiś kłopot? - spytał, kiedy otrząsnął się z niespodziewanie silnego wrażenia.

Wyprostowała się energicznie. Uśmiechnęła.

- Kiedy przyjechałam, silnik grzał się trochę za bardzo. Ale teraz wszystko wygląda dobrze.

Odegnął niepotrzebną chęć odwzajemnienia uśmiechu. Odegnął zapał do zajęcia się samochodem Leanny. Nie jego sprawa. Szybko sprawdził ilość płynu chłodzącego. Silnik nie był zagrożony przegrzaniem. I warczał chyba normalnie.

- Po drodze do „Pink Pałace” jest warsztat Pete'a. Możesz zajrzeć tam, żeby rozwiać obawy.

- „Pink Pałace”?

Przyjrzał się jej uważnie. Z delikatnymi piegami na nosku była urocza. On sam wolał kobiety nieco dojrzalsze, trochę bardziej doświadczone. Ale przecież było w niej coś, co przykuwało uwagę. Przyciągało wzrok.

- To jest pensjonat Penny. Kiedyś był tam bur... dom publiczny.

Zaczerwieniła się aż po cebulki włosów. Tylko dziewice tak się czerwienią, pomyślał Patrick. Dziewice go nie interesowały. Miały wrażliwe serca i oczekiwały wierności. On zaś był nieodrodnym synem swojej matki. Nie miał wierności zapisanej w genach.

Leanna nie wchodziła w rachubę.

- Będę mieszkać w burdelu?

No, no! Nie zamierzała grać pruderyjnej.

- To było dawno. Wiele lat temu szeryf zamknął interes. Odkąd pamiętam, zawsze był tam pensjonat.

Zatrzasnęła maskę samochodu, popatrzyła na usmarowane ręce i skrzywiła się.

Patrick wyciągnął z kieszeni chustkę i podał jej.

- Tylko nie pozwól, żeby Penny umieściła cię w pokoju numer dziesięć - powiedziała.

- Dlaczego? - spytała podejrzliwie.

- Bo tam straszy.

Ku swemu zdumieniu, dostrzegł w jej oczach prawdziwe zainteresowanie.

- Nabierasz mnie - powiedziała.

- Ani trochę. Legenda mówi, że kiedyś pewien klient chciał zabrać stąd właścicielkę. Zaproponował jej wyjazd. Odmówiła. Sprzątnął ją, bo bardziej kochała swoją... pracę niż jego.

Jej oczy rozszerzyły się w radosnym podnieceniu. Aż cofnął się o krok. Jej uśmiech niemal oślepił go. Leanna była nie tylko urocza, ale olśniewająca. Uspokój się, Lander! skarcił się w myślach.

A ona aż podskakiwała z emocji.

- Zabierajmy się stąd. Duch? Naprawdę?

Zawahał się, czy opowiedzieć jej całą lokalną legendę. Ale ciekawość w jej oczach była tak wielka.

- Ludzie mówią, że jeśli będziesz kochać się w pokoju numer dziesięć, oprócz twojego partnera będzie tam z wami ktoś jeszcze.

Historie o duchach nigdy nie interesowały go szczególnie. Żadna z wielu, które opowiadała mu matka,

kiedy nocami zabierała go do samochodu i jeździli wokół „Pink Pałace” bez końca.

- Nawiedzony dom publiczny - westchnęła Leanna z zachwytem. - Uwielbiam historie o duchach. - Jej policzki zaróżowiły się. Oczy rozbłyły. Zniżyła głos. - Sprawdziłeś kiedyś tę opowieść? No, wiesz, żeby przekonać się, czy ten zakochany duch istnieje.

Była zbyt młoda. Zbyt urocza. Rozmiłowana w duchach. I w dodatku wystawia na próbę jego chwilowy celibat. To pech!

- Nie. - Energicznie otworzył drzwi swojego auta.

W ostatnich latach przebiegłe kobiety zawiodły dwóch jego braci do ołtarza. I choć nic nie wskazywało na to, żeby Leanna była taka przebiegła, wolał nie ryzykować. Brand i Caleb byli szczęśliwi. Ale on nie był stworzony do małżeństwa. Całkiem jak jego matka.

- Penny będzie mogła pewnie opowiedzieć ci więcej. Nie zapomnij wstąpić do Pete'a. Do zobaczenia jutro.

Odjechał, nie oglądając się za siebie. Zanim zdobył się na coś tak głupiego jak zaproszenie jej na kolację.

ROZDZIAŁ DRUGI

Buick Leanny warczał jak najdroższe auto wyścigowe. Ale ledwo toczył się do przodu.

Zagryzła wargi i znowu nacisnęła pedał gazu. Nic. Zjechała na pobocze i wyłączyła silnik. Skwar nie ułatwiał rozmyślań.

Szofer Archa nauczył ją, jak tankować samochód, ale na tym jej wiedza motoryzacyjna się kończyła. Podniosła maskę i rozpaczliwie wpatrywała się w silnik.

Upał sprawił, że natychmiast złała się potem. Ubranie oblepiło ją dokładnie. Przygryzła paznokieć. Auto wymagało naprawy. Popatrzyła na rozpalony asfalt pustej szosy. Z jej obliczeń wynikało, że do pensjonatu i warsztatu miała bliżej niż do rancza.

Z westchnieniem stanęła na poboczu, wypatrując pomocy.

Zgrzana, zmęczona i spocona, Leanna nie była w nastroju do wysłuchiwania złych wiadomości.

- Skrzynia biegów się rozleciała - powiedział Pete, obracając w zębach wykałaczkę. Wyglądał tak, jakby był żywcem przeniesiony z hollywoodzkiego filmu. Miał na sobie wysmarowany kombinezon i czapkę

z daszkiem włożoną tyłem na przód. I co chwila spluwał.

Otarła pot z czoła.

- Ile będzie kosztować naprawa? - spytała.

- Nowe części, tysiąc pięćset. Naprawa, tysiąc sto.

Tak czy tak, potrwa to tydzień.

Zrobiło się jej słabo. Po ostatniej pijatyce matki wybrała wszystko z konta. Resztę lokat wydała na opłacenie jej pobytu w klinice odwykowej na trzy miesiące naprzód. Na podróż do Teksasu zostały jej tylko dwa tysiące, których część już wydała.

- Naprawa - rzuciła.

- Płatność gotówką. Z góry.

Spróbowała nie pokazać po sobie niczego. Ale przed końcem miesiąca nie mogła liczyć na czek za pracę na ranczu. Jeśli zapłaci za naprawę, nie będzie jej stać na wynajęcie pokoju w „Pink Pałace”. Ledwie starczy na jedzenie. Na szczęście, pracując na ranczu, dostanie jakieś posiłki.

Z rozpaczą popatrzyła za okno, na elegancki wiktoriański dom po drugiej stronie drogi. Dom, w którym mieszkał duch.

- Mogę zapłacić teraz połowę, a połowę w końcu miesiąca?

- Nie udzielamy kredytów przyjezdnym. Zwłaszcza z innego stanu. - Wskazał tablicę rejestracyjną jej samochodu.

- Będę pracować na ranczu „Double C”.

- Niech pani poprosi kobietę Caleba o zaliczkę. Ona też jest z Kalifornii.

Prócz Archa, nikomu niczego nie byk winna. Przyjechała tu, by spłacić ten dług.

Kiedy miała piętnaście lat, uciekła z domu. Po ośmiu miesiącach Arch znalazł ją śpiącą w jednym z jego zabytkowych samochodów. Wcześniej zdarzało się jej sypiać w bardzo różnych miejscach. Wyglądało na to, że tej nocy również ją to czekało.

Jeszcze raz smutno popatrzyła na „Pink Pałac”. Jeszcze raz przeliczyła w myślach posiadane pieniądze.

- Podwiezie mnie pan do „Double C”?

Jeszcze przed wschodem słońca Patrick zastał ojca zgarbionego nad śniadaniem. Szara cera i obwisłe ramiona przeraziły go.

- Znowu źle spałeś? - spytał.

- Nie.

Oczywiste kłamstwo. Słyszał go chodzącego po pokoju, bo sam nie mógł spać. Przez nową gospodynię „Double C”.

- Zawiozę cię do szpitala, żeby zmierzili ci ciśnienie, co?

- Nie pojedę do lekarzy. Nie dadzą niczego prócz małego słoiczka pigułek i wysokiego rachunku.

- Twoje zdrowie nie ma ceny, tato.

- Powiedz to tym bandytom.

Patrick zeszywniał. Kłócili się tak już tysiące razy.

- Może odpocząłbyś dzisiaj trochę? Znosi się na jeszcze większy upał niż wczoraj.

- Możesz odpoczywać, jeśli chcesz. Ja mam co robić.

- Caleb poleci! mi dwóch studentów. Zatrudniłem ich. Będą pomagać ci, kiedy ja będę na ranczu.

- Nie stać nas na to - warknął ojciec.

- Caleb płaci mi dosyć, żeby starczyło na ich płace.

- Łapiesz, co skapnęło twojemu bratu?

Zacisnął zęby i pomału policzył do dziesięciu.

- Oni studiują weterynarię. Potrzeba im trochę praktyki. Pomagając im, pomagamy sobie.

- Nie jestem zainteresowany opieką nad żółtodziobami.

Dalsza dyskusja była stratą czasu.

- Jadę do „Double C”. Keith i John będą tu przed dziewiątą. Przyjadę, żeby ich wprowadzić do pracy.

Wsiadł do samochodu i odjechał, wściekły.

„Double C” było częścią „Crooked Creek”. Dopóki pierwsza żona Galeba nie doprowadziła wszystkiego na skraj bankructwa. Wtedy musieli sprzedać połowę posiadłości, by uratować resztę. Nowy właściciel uruchomił tam ranczo dla turystów, które Brooke odkupiła przed kilkoma miesiącami. A niedługo potem Caleb ożenił się z nią. Gorzej. Jego brat się w niej zakochał.

Nowa szwagierka Patricka miała mnóstwo szalonych pomysłów na prowadzenie rancza. Miało to być miejsce, gdzie mieszcuchy będą poznawać wiejskie życie i w ten sposób głębiej zaglądać we własne dusze. Caleb zgodził się, żeby spróbowała. Dał jej na to rok. Patrick zaś obawiał się poważnie, że na tym się skończy. Chyba tylko on miał nadzieję, że tak się nie stanie. Każdy dzień potwierdzał, że goście byli zadowoleni.

Niemal błagali, by kierować ich do najcięższych i najbrudniejszych prac w gospodarstwie.

Zatrzymał samochód w cieniu stodoły i spojrzął na zegarek. Pracownicy mieli zjawić się dopiero po lunchu. Kolejny turnus gości miał przyjechać następnego dnia. Ale jego praca nie kończyła się nigdy.

Energicznie wszedł na werandę domu.

- Dzień dobry - usłyszał niespodziewanie.

Skulona na fotelu, w kącie siedziała Leanna. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała tak, jakby dopiero wstała z łóżka. I była z tym szalenie ponętna.

- Wcześniej przyjechałaś. Starasz się podlizać szefowi?

- A pomoże mi to? - Uśmiechnęła się.

- Nie. - Nie mógł nie odpowiedzieć uśmiechem.

- Nie cierpię, kiedy ktoś mnie pogania.

Pogłaskał kręcącego mu się koło nóg psa.

- Rico nigdy tego nie robi, prawda?

Wyjął z kieszeni klucze i otworzył drzwi.

- Brooke powiedziała, że dasz mi klucze i przedstawisz wszystkim. Powinien chyba być gdzieś zapasowy komplet. - Wstała sztywno. Zdziwiło go to. W jej wieku?

- Wyglądasz, jakby cię ktoś mocno zajeździł i mokrą położył spać.

W chwili kiedy to mówił, wyobraźnia podsunęła mu obrazy nic zgoła nie mające wspólnego z jazdą konną. Uspokój się! skarcił się w myślach.

- Ja... hm. To tylko nowe łóżko. Może zrobię kawę?

- Proszę bardzo. - Zaprowadził ją do kuchni.

Szperała po szafkach, zaglądała tu i tam. Ilekroć schylała się albo sięgała do góry, ukazywał się między spodniami i koszulką skrawek jej skóry. Patrick wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Kiedy sięgnął ponad jej głową do szafki po puszkę z kawą, dotknął jej ramienia. I biodra. Zesztywniał, jakby poraził go prąd. Wcisnął jej puszkę w dłoń i uciekł w kącie.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Czy to możliwe? Czy jej także odebrało dech? Daj spokój, Lander! Zajmij się poważnymi sprawami.

- Załatwiłyście wczoraj z Brooke wszystkie formalności? - spytał.

Napełniła ekspres i uśmiechnęła się.

- Tak. Brooke opowiedziała mi także o planie pracy na ranchu. Goście przyjeżdżają w niedzielę i zostają do środowego popołudnia. Pracownicy mają wolne czwartki i połowy piątków.

- Dlaczego przyjechałaś tak wcześnie?

Jej policzki zaróżowiły się trochę. Zapewne refleks porannego słońca.

- Chcę dobrze zapoznać się ze wszystkim, zanim przyjadą goście.

Wspięła się na palce, żeby odstawić puszkę. Znów błysnęła biel jej skóry. Nieoczekiwanie Patrick uświadomił sobie, że w całym wielkim domu byli tylko we dwoje. Chrząknął. Przetarł twarz dłonią. Co się ze mną dzieje?

- Dała ci uniform?

- Tak, ale powiedziała, że nie muszę go nosić, kiedy nie ma klientów. Potem też tylko na początku, żeby

goście nauczyli się, że jestem z personelu. Gdzie jest jedzenie dla psa?

- W pralni.

Zawołała zwierzę i wyszła. A Patrick nie mógł oderwać oczu od jej bioder.

Zamyślony, nie spostrzegł nawet, kiedy wróciła. Zorientował się dopiero wtedy, kiedy stanęła przed nim z filiżanką kawy w dłoni.

- Brooke powiedziała mi, że oprócz Caleba masz jeszcze dwóch braci. Jak bardzo blisko jesteście?

Oderwał spojrzenie od piegów na jej nosie. Wtedy spostrzegł, że na palcu u nogi nosiła pierścionek. Spodobało mu się to. A w żołądku poczuł nieznośne gorąco.

- Tak blisko, jak tylko to możliwe.

- Często pomagasz Brooke i Calebowi na ranchu?

- Podmuchała na gorącą kawę. Soczystymi, czerwonymi ustami. Oj! Powinien natychmiast wrócić do domu i rozpocząć dzień od nowa. Podrapał się po głowie. Zadała mu jakieś pytanie, prawda?

- Brooke kupiła to rancho dopiero kilka miesięcy temu. Ale my z Calebem stale współpracowaliśmy z poprzednim właścicielem.

- Mieszkasz z ojcem?

- Tak.

- Co on sądził o twojej pracy tutaj?

- Chyba cieszy się, że nie kręcę się po domu.

- Nie układa się między wami?

O tym akurat mógłby opowiadać cały dzień.

- Nie jest tak dobrze, jak być powinno. Bo co?

- Tak tylko pytam.

- No, dobrze. Skoro już gramy w dwadzieścia pytań, to powiedz, po co tu przyjechałaś?

Zesztywniała i powoli uniosła oczy.

- Potrzebowałam pracy.

- W Teksasie?! - Siorbnął kawy. Leanna wysoko uniosła brew. A on ze zdumieniem stwierdził, że spodobало mu się to.

- Teksas fascynował mnie już od dzieciństwa. Czytałam wtedy wiele książek. Ta praca była cudownym spełnieniem marzeń. Brooke wypytała mnie szczegółowo przez telefon i zatrudniła mnie.

- I postanowiłaś spakować cały swój dobytek do samochodu, żeby zaspokoić ciekawość?

- Tak.

Nie umiał sobie wyobrazić, że on miałby postąpić w taki sposób. Tu, w Teksasie, był jego dom. Jego dwaj bracia wyjechali, ale mieli ważne powody. Brand przez ponad dziesięć lat jeździł od rodeo do rodeo, bo jego wygrane potrzebne im były do utrzymania gospodarstwa. Cort wyjechał aż do Północnej Karoliny, bo tam dostał stypendium na uniwersytecie.

Dlaczego Leanna opuściła swój dom?

- Uciekasz przed czymś? - spytał.

- Przed czym? - Pobladła. Oczy się jej rozszerzyły.

- Albo przed kim.

- Nie uciekam ani przed czymś, ani przed kimś.

- Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

- Co powiedziała twoja rodzina, kiedy wyjeżdżałaś?

Odwróciła wzrok.

- Nie mam żadnej rodziny, którą by to obchodziło. Usłyszał w jej głosie nieszczerą nutkę.

- Pokaż mi swój dowód osobisty - zażądał.

- Co? - Z trzaskiem postawiła kubek na blacie.

- Wyglądasz jak niepełnoletnia. Twój samochód jest po brzegi wyładowany nie wiadomo czym. Podobno zostawiłaś pracę w domu gwiazdora filmowego, żeby zaszyć się na odludnym ranczu. To się kupy nie trzyma. Albo kłamiesz co do swojego wieku, albo uciekasz. Może obrabowałaś dom zmarłego i zwiłaś do innego stanu.

- Jesteś nieprawdopodobnie podejrzliwy. - Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Ukradłaś jego srebra?

- Nie!

- Nic z tego, co masz w samochodzie, nie należało do Archa Goldeny?

Gorący rumieniec oblał jej policzki.

- Niczego nie wyniosłam z domu Archa.

- Gdzie masz dowód osobisty?

- Nie mam go przy sobie. Wczoraj wszystkie niezbędne dokumenty pokazałam Brooke. Dzisiaj nie zabrałam ze sobą torebki.

Akurat! Nie spotkał jeszcze kobiety, która dokądkolwiek ruszyłaby się bez arsenału mieszczącego się w torebce.

- Gdzie ona jest?

Po raz kolejny odwróciła oczy.

- Ja. Zostawiłam ją pod... łóżkiem.

Akurat!

- Pokaż dowód rejestracyjny twojego auta.
- Mój samochód został w warsztacie.

Na wszystko miała gotową odpowiedź. Ale przynajmniej to ostatnie mógł sprawdzić telefonicznie. Brooke jemu powierzyła odpowiedzialność za całe ranczo. Nie mógł jej zawieść.

- Jak umarł?

Zamrugła, zaskoczona.

- Kto? Arch?

Skinął głową.

- Rak płuc. Palisz papierosy?

Co jej do tego?

- Nigdy nie paliłem. To zbyt drogi nałóg. A ty?

- Nie. - Nerwowo skubała brzeg koszuli.

- Masz jakiś sekret? Coś, o czym powinienem wiedzieć, dziecinko?

Jej spojrzenie spłoszonej sarny wzmogło jego podejrzliwość.

- Sekret? - spytała.

Coś ty narobiła, Brooke? pomyślał. Nie miał czasu na takie śledztwa.

- Jakieś wady. Złe nawyki.

- Nie jestem gorsza niż przeciętny obywatel, jak sądzę.

Przeciętny obywatel z Hollywood w niczym nie przypominał ludzi, z którymi Patrick stykał się na co dzień.

- Jakie, na przykład?

Potarła czoło. Miała długie, szczupłe, delikatne palce. Patrzyła spokojnie, ręce jej nie drżały. Chyba mógł odrzucić podejrzenia.

- Mam słabość do galaretki owocowej.

Parsknął z niedowierzaniem.

- To straszne. Co jeszcze?

Zmrużyła oczy.

- Lubię homary i dwugodzinne kąpiele w pianie.

Znowu jego ciało zareagowało niewłaściwie. Przed oczyma stanęła mu Leanna w wannie pełnej piany. Cóż za absurdalne figle płatała mu wyobraźnia. Przecież miał już trzydzieści sześć lat. Nie był już dzieckiem.

- A ty? - spytała.

- Możesz spytać, kogo zechcesz. Mam więcej wad niż ktokolwiek na świecie.

Wstała.

- Chciałabym zorientować się, gdzie co jest. Zapoznać się z wyposażeniem domków gościnnych, zanim zjawią się pozostali. - Wyszła szybkim krokiem.

A on pozostał na miejscu, zastanawiając się, co też powiedział takiego, co sprawiło, że uciekła.

Leanna zamknęła drzwi pokoju gościnnego i ruszyła do następnego, żeby sprawdzić ręczniki, pościel i mydło. Ileż dałaby za to, żeby móc położyć się na którymś z łóżek i pospać kilka godzin.

Kiedy Pete podwiózł ją do bramy rancza, było już zupełnie ciemno. Po ponadkilometrowym dźwiganiu walizek była wyczerpana. Brooke wspomniała, że tej nocy na ranczu nie będzie nikogo. Ukryła więc bagaż pod werandą i padła na leżak. Dobrze, że miała przy sobie płyn przeciw komarom. Tekszańskie były wielkie jak konie.

O brzasku znalazła w stajni wybetonowane stanowisko do mycia koni. Zrobiła sobie prysznic z gumowego węża i przebrała się. Rozejrzała się po okolicy. W budynku, który wyglądał na stary skład mebli, zostawiła swój bagaż. Potem wróciła na werandę i zdrzemnęła się, oczekując przyjazdu Patricka.

Ziewnęła i przeciągnęła się. Życie u Archa rozpieściło ją. Owszem, potrafiła zasnąć wszędzie. Ale na następną noc postanowiła poszukać sobie lepszego miejsca do spania. Może znajdzie w składzie jakąś starą sofę? I może Rico dotrzyma jej towarzystwa. Przy nim czuła się bezpieczniej.

Sprawdzając po kolei pokoje gościnne, rozmyślała o porannej rozmowie z Patrickiem. Powiedział, że nie ma najlepszych stosunków z ojcem. To dobrze. Gdyby był z nim mocno zżyty, mogłoby być trudno powiedzieć mu o jego prawdziwym ojcu.

Zastanawiała się, czy pan Lander wiedział, że Patrick nie jest jego synem. Z listów Carolyn można było wnioskować, że raczej nie. Jeśli tak, niespodzianka nie będzie przyjemna.

Kiedy Arch urządził się w Hollywood, napisał do Carolyn. Obiecała odpisać, kiedy powie o wszystkim Patrickowi i poprosi męża o rozwód. Taki list nigdy nie nadszedł. Carolyn umarła.

Leanna stanęła przed lustrem i poprawiła włosy. Matka zawsze powtarzała, że powinna „zrobić coś ze sobą”, bo nigdy nie znajdzie męża. Leanna bała się jednak, że ktoś może złamać jej serce. Zbyt wiele razy musiała pomagać matce po takich przejściach.

Skończyła przegląd domków i ruszyła do biura. Chciała zapoznać się z listą gości. Kiedy weszła do budynku, poczuła zapach świeżej farby. Remont w mieszkaniu Brooke i Caleba szedł pełną parą. W biurze, za stołem pełnym dokumentów, siedział Patrick. Był tak podobny do swojego prawdziwego ojca, że poczuła gwałtowny ucisk w gardle. Wkrótce, kiedy poznają się lepiej, opowie mu o Archu.

- Chciałabym teraz dostać klucze do domków gościnnych.

Popatrzył na nią uważnie. Aż dreszcze przebiegły jej po plecach.

- Oczywiście. Coś jeszcze?

- Chciałabym sprawdzić pakiety powitalne.

- Leżą w koszu. Ale ja sprawdzałem już wszystko dwa razy. Niczego nie brakuje. - Wyjął z szuflady pęczek kluczy. - Klucze są oznaczone numerami domków.

Na moment ich palce się zetknęły. Natychmiast cofnęła rękę.

- Dziękuję - rzuciła.

- Resztę personelu poznasz po lunchu. - Zabębnił placami po biurku.

- Świetnie. To teraz sprawdzę domki. - Pakiety może sprawdzić później. Nagle pokój zrobił się zbyt ciasny dla dwojga. Odwróciła się do drzwi.

- Leanno, ile lat miał Arch Golden? - Pytanie zatrzymało ją na progu.

Obróciła się szybko. Gotowa była założyć się, że wpatrywał się w jej pośladki.

- Pięćdziesiąt dziewięć. Bo co?

- Był dla ciebie zbyt stary.

Ręce jej opadły. Nie on pierwszy mylił się co do jej związków z Archem.

- Arch nie był moim kochankiem.

Odchylił się na oparcie, daleko przed siebie wyciągnął nogi.

- Kim więc był? - spytał.

- Przyjacielem. - Mentorem. Ojcem. Bezpieczną przystanią. Ofiarował jej dom, kiedy nie czuła się bezpieczna we własnym.

- Jasne. - Znowu ten sarkazm. - Mieszkałaś z nim prawie sześć lat.

Siedem, jeśli liczyć rok, kiedy byli parą z jej matką. Ale o tym mało kto wiedział.

- Skąd to wiesz?

Zamruczał coś pod nosem i pochylił się nad biurkiem.

- Wiesz, Patricku, nie każdy związek mężczyzny z kobietą musi łączyć się z seksem.

- A zwłaszcza związek między mężczyzną i dzieckiem. Chyba że on jest zbrodźcą.

- Ty... Arch nie był zbrodźcą. Był tylko wspaniałomyślny i... - Ale Patrick nie słuchał. Wrócił do czytania leżących przed nim dokumentów. Dostrzegła tam swoje nazwisko. - Co czytasz?

- Raport na twój temat.

- Co?!

- Brooke zawsze sprawdza nowych pracowników. Ciebie też. Niewiele tu tego, bo przygotowane w krótkim czasie.

Ogarnęła ją wściekłość. Wyciągnęła rękę po dokumenty, ale zabrał je jej przed nosa.

- To są informacje poufne. Nie masz prawa...

- Mam prawo wiedzieć wszystko o swoich pracownikach. Odpowiadam tu za wszystko.

Może i tak, ale jej nie odpowiadało, żeby grzebał w jej przeszłości. Znów spróbowała chwycić raport. Patrick przytrzymał ją za nadgarstek. Niespodziewany kontakt z nim wprowadził ją w panikę. Odskoczyła.

- Powiedziałaś, że nie masz rodziny. - Wsparł zaciśnięte w pięści dłonie na udach. - Czy twoja siostra wie, że tu jesteś?

Leanna skrzywiła się. Kiedyś, być może, przywyknie do kłamstw Tony.

- Nie mam siostry - powiedziała.

Znacząco postukał w leżący przed nim dokument.

Westchnęła ciężko.

- Powinieneś być nająć lepszego szpiega. Kobieta, która podaje się za moją siostrę, jest moją matką. Zawsze kłamała na temat swojego wieku, żeby dostawać role.

- Jest aktorką? - zdziwił się.

- Nigdy o niej nie słyszałeś. A gdyby twój kiepski szpicel przeoczył to, to ona była kochanką Arena, nie ja.

Obróciła się do wyjścia.

- Czy Golden jest twoim ojcem?

Leanna ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć, czym naprawdę był ojcem. Patrick nawet nie wiedział, jakie to szczęście mieć dwóch kochających ojców. A sądząc z listów Carolyn, był też ukochanym synem swojej matki.

Ona sama nie miała nikogo poza matką, która zresztą zainteresowała się nią dopiero, kiedy milioner wziął ją pod swoje skrzydła. Jej własny ojciec wpadł w przerażenie, kiedy mu się przedstawiła. I zagroził, że wezwie policję, jeśli nie zostawi go w spokoju.

- Arch pojawił się w naszym życiu, kiedy miałam dwanaście lat. Matka powiedziała mi, kto był moim ojcem dopiero wtedy, kiedy skończyłam osiemnaście lat. A zrobiła to tylko dlatego, bo zagroziłam, że wynajmę prywatnego detektywa.

Mówiła to z goryczą. Ale wcześniej czy później dowiedziałby się i tak.

- Mieszkałyśmy z Archem prawie rok. Potem wyprowadziłyśmy się. Wróciłam do niego później. Bez matki.

Zacisnął powieki.

- Cholera! Tak mi przykro.

- Daruj sobie. Nie można tęsknić za czymś, czego nie miało się nigdy. - Skłamała. Niczego bardziej nie pragnęła, niż stać się częścią wielkiej, kochającej się rodziny. Przez chwilę Arch dał jej takie poczucie. Ale odszedł. Na zawsze. I z każdą minutą coraz bardziej wątpiła, czy Patrick podejmie dzieło ojca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pracownicy rancza zwalili się do kuchni jak stado rozbrykanych źrebiąt. Kobiety i mężczyźni, wszyscy zadowoleni i zżyci z sobą.

Jeden z nich usiadł okrakiem na krześle.

- Chcesz wiedzieć, jak stoją teraz zakłady, Romeo? Jeden miesiąc. Postawiłem pięćdziesiąt dolarów, że nie dasz rady.

Leanna spojrzała pytająco na Patricka. Ten zaczerwienił się i odwrócił oczy.

- Całkiem ci odbiło, Toby.
- To nie we mnie krew się gotuje.
- Ja stawiam, że nie zrobi tego przed sobotnią nocą
- zawołał inny.

- Daj mu spokój - skarciła go jedna z kobiet.

Ciekawość pokonała Leannę.

- O co ten zakład? - spytała.

Patrick wszedł w słowa Toby'emu.

- Posłuchajcie, to jest Leanna. Będzie zastępować Brooke. Poznajcie się.

Lecz niezrażony Toby ciągnął:

- Jestem Toby. Założyłem się, że Patrick nie wytrzyma ani bez wizyty w barze „Pod Czerwonym Psem”, ani bez kobiet, do powrotu Caleba.

Leanna zagryzła wargi. Kobieciarz i pijak. Nie wyglądało to dobrze.

Wszyscy przedstawiali się po kolei. Ostatni, mężczyzna mniej więcej w jej wieku, przyparł Leannę do kontuaru.

- Złociutka, chętnie pokażę ci okolicę.

Serce podeszło jej do gardła. Mężczyzna, który ostatnio zwracał się do niej „złociutka” chciał ją zgwałcić. Zimny pot zrosił jej czoło. Ale starała się zachować spokój.

- Nie, dziękuję. Mam mapę.

- Mapa nie pokaże ci nawet połowy tego.

- Wolę fakty od fikcji. A wygląda na to, że tego masz najwięcej.

Tu i tam ktoś parsknął śmiechem.

- Odczep się, Warren. - Patrick położył mu dłoń na ramieniu. - Przecież powiedziała: nie.

Patrick odwrócił się. Stał między nią i resztą i zaczął rozdzielać zadania do wykonania. Całe zajście zaskoczyło ją. Zawsze radziła sobie z natrętami. Co stało się z nią tym razem?

Kiedy wszyscy rozeszli się do pracy, Patrick odwrócił się do niej.

- Jak tam u ciebie? Wszystko w porządku? - spytał z pozoru obojętnie.

- Pewnie. - Spróbowała zmusić drżące wargi do uśmiechu.

- Jasne. To czemu wyglądasz, jakbyś zaraz miała zamiar zwymiotować?

Tyle było troski w jego spojrzeniu, że zrobiło się

jej ciepło na sercu. Oprócz Archa nikt dotąd nie stawał w jej obronie.

- Masz strasznie wybujałą wyobraźnię - bąknęła.

- Czy coś przede mną ukrywasz, dziecinko?

O, gdybyś wiedział!

- Przestań nazywać mnie dziecinką.

- Przestanę, kiedy powiesz mi, co tu naprawdę robisz. - Przyglądał się jej uważnie. Nie mogła powiedzieć mu, zanim nie zdobędzie jego zaufania.

Wytrzymała jego spojrzenie, choć bliska była ataku serca. Z wolna napięcie ustąpiło z jego twarzy.

Nieznane dotąd emocje sprawiły, że poczuła mrowienie na karku.

- Jeśli będziesz mnie potrzebowała, uderz w dzwon na werandzie za domem - powiedział Patrick i wyszedł.

Słońce było dopiero bladą poświatą na horyzoncie, kiedy Patrick zatrzymał samochód obok stajni. Zelektrował go szum wody. Ruszył biegiem, ale to nie była awaria wodociągu. Zastygł bez ruchu, z rozdzielonymi ustami.

Leanna była całkiem naga.

Stała tyłem do niego i splukiwała szampon z włosów za pomocą gumowego węża. Strumienie wody i piany spływały po krągłościach jej ciała, aż do sandałów.

Poczuł ucisk w krtani. Serce niemal rozsadzało mu żebra. I natychmiast zrobiło mu się ciasno w spodniach. Bardzo ciasno.

Powinien był ujawnić się. Powinien był wyjść. Ale nie mógł oderwać od niej oczu. Widział już wiele nagicznych kobiet. Ale ta jedna sprawiła, że działo się z nim coś niezwykłego. Aż zaschło mu w gardle.

Odwróciła się, wciąż zaciskając powieki. Pełne, mlecznobiałe piersi ze sterczącymi sutkami. Wąska talia. Trójkąt ciemnych włosów na podbrzuszu. Leanna zbudowana była jak bogini.

Powoli uniosła powieki. Dostrzegł przerażenie na jej twarzy. Takie samo jak wtedy, kiedy Warren ją zaczepił. Wyciągnęła rękę do kranu za plecami, rozkręciła go mocniej i skierowała zimny strumień wprost na jego spodnie.

- Wyluzuj, kowboju - rzuciła.

Lodowaty prysznic wyrwał go z transu. A ona przeniosła strumień na jego twarz, zlewając go wodą od stóp do głowy.

- Hej!

Rzucił się do przodu, chwycił końcówkę węża. Mocowali się przez moment. Kiedy zawadził ramieniem o jej piersi, sapnęła głucho i odskoczyła jak oparzona. Straciła równowagę i gwałtownie zamachała ramiionami.

Wyciągnął ręce, żeby ją podtrzymać. Ale jej skóra była śliska i zamiast za kark, trzymał ją po chwili za pośladki. Przyciskał do siebie jej nagie piersi.

- Dosyć. - Powiedział to chyba bardziej do siebie, niż do niej. Przestała się szarpać. Uwolnił ją z uścisku i zakręcił wodę. Chociaż nadal czuł, że zimny prysznic dobrze mu zrobił.

Zasłoniła się ramionami i cofnęła się pod ścianę. Patrzyła nań tak przerażona, że szybko rzucił jej ręcznik.

Powinien był powiedzieć coś, ale zupełnie stracił rezon. A przecież nigdy dotąd naga kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia.

- Dlaczego kąpiesz się w stajni o pół do piątej rano? - spytał wreszcie.

- Wcze... Wcześniej przyjechałeś.

- Nie słyszałem ostatnio, żeby w „Pink Pałace” zabrakło wody.

- Ja. Nie mieszkam w „Pink Pałace”.

- Dlaczego?

Zagryzła wargę.

- Nie stać mnie na to.

Odsunął jej z czoła mokry kosmyk. Otarł krople z policzka.

- Dlaczego, do diabła, nic mi nie powiedziałaś?

Wyprostowała się dumnie. Tylko białe kostki dłoni zaciśniętych na brzegu ręcznika wskazywały, jak była spięta.

- Wszystko byłoby w porządku, gdybyś nie przyjechał tak wcześnie.

Byłoby w porządku, gdyby nie przyjechał? Potarł się po karku. To miała być jego wina?!

- Gdzie spałaś tej nocy?

Mocniej zacisnęła usta.

- Powiedz albo cię wywalę z pracy.

Otworzyła usta i znów je zamknęła.

Krople wody spływały mu do butów. Zaczął już

podejrzewać, że będzie musiał zacząć szukać nowej hostessy, gdy odezwała się:

- W jednym z magazynów.

- Gdzie? - Zaniemówił.

- Dla mnie to nie nowina. Wszystko w porządku.

Wściekłość zamgliła mu spojrzenie. Poczucił potrzebę uderzenia czegoś. Albo kogoś. Trzepnął mokrym kapeluszem o nogawkę i nasadził go sobie na głowę. W raporcie nie było ani słowa o żadnym mężczyźnie, prócz Archa Goldena. To ten drań musiał być odpowiedzialny za przerażenie, które widział w jej oczach.

Miał wrażenie, że spodziewała się, iż ją uderzy. Gdyby ten sukinsyn, Arch Golden żył jeszcze, chętnie dałby mu lekcję dobrych manier. Pięściami.

- Masz dziesięć minut, żeby ubrać się, pozbierać swoje graty i zapakować się do mojej ciężarówki.

- Po co? - spytała podejrzliwie.

- Zabieram cię do domu. Zamieszkaż w „Crooked Creek” dopóki nie znajdzie się dla ciebie miejsce w „Double C”.

- A jeśli nie zechcę? - rzuciła.

- To cię wyleję. - Ruszył do drzwi.

- Ja... Ja...

- Twój wybór. Mój samochód albo autostrada. Zostało ci dziewięć minut. - Wyszedł.

Usiadł w otwartych drzwiach auta, wylał wodę z butów i cisnął je do tyłu. Był wściekły. Zadawał się w życiu z wieloma kobietami, ale nigdy nie zdarzyło się, żeby któraś się go bała. Wyjął skarpety, rzucił je w ślad

za butami i wyjął z bagażnika zapasowe pary skarpet i butów.

Nie mógł pojąć, czemu Leanna reagowała z taką paniką. Nie spotkał się z czymś takim nigdy dotąd.

Podniósł głowę. Nadchodziła pomału, w dzinsach i służbowej koszuli. A mimo to wyglądała zgrabnie i powabnie jak mało kto.

- Zamieszkam u ciebie wtedy tylko, jeżeli pozwolisz mi zapłacić.

- Sądziłem, że jesteś spłukana.

Oblizała wargi. Odsunęła włosy za ucho.

- Mogę zapłacić inaczej.

Omiał nie udławił się śliną. Wzniósł oczy do nieba. Czym zasłużyłem sobie na takie tortury? pomyślał. Najprawdopodobniej wcale nie chciał poznać odpowiedzi, ale jednak zapytał:

- Co miałaś na myśli?

- Będę ci gotować i sprzątać. Poza moimi obowiązkami na ranczu.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Ale nie był rozczarowany. W końcu była Leanna dla niego stanowczo zbyt młoda. Poza tym ktoś zranił ją kiedyś, w przeszłości. A on nie zamierzał czynić tego raz jeszcze.

Już zamierzał odmówić jej, gdy dostrzegł, jak bardzo była spięta. Zrozumiał, że gdyby się nie zgodził, odeszłaby. A już za kilka godzin mieli przyjechać goście. I gdyby nawet naprawdę chciał ją wyrzucić z pracy, nie zdążyłby już znaleźć nikogo na jej miejsce.

- Umowa stoi - rzucił. - Wsiadaj.

Dom Patricka wydawał się być wyjęty z dziecięcych marzeń Leanny. Kiedy wchodzili na werandę, Patrick spojrzął na nią ukradkiem. Miała zaróżowione z emocji policzki i błyszczące oczy. Nie pojmował, dlaczego.

Kiedy zaskoczył ją podczas kąpieli, kiedy przypadkiem znalazła się w jego ramionach, naga, kiedy zorientowała się, jakie na nim zrobiło to wrażenie, wpadła w panikę. Ale poczuła też coś jeszcze. Głęboko, na dnie duszy.

I oto wiódł ją do swego domu jak zbłąkaną owieczkę. Jaki ojciec, taki syn. Arch zrobił to samo, kiedy ją znalazł.

- Nie przyprowadzaj tu swoich dziewczyn, synu.

Za kuchennym stołem siedział starszy pan. Patrzył na nią, jakby była czymś, co kot przytargał ze śmietnika.

- Cały jesteś mokry - mruknął i zerknął spode łba na Patricka.

Patrick zamknął drzwi.

- Nieoczekiwany prysznic. Leanna nie jest moją dziewczyną, ojczulku. Będzie zastępowała Brooke na ranczo i potrzebuje kwatery. Leanna Jansen. Jack Lander.

Leanna z trudem przełknęła ślinę. Ten człowiek uważał, że jest ojcem Patricka. Jej rewelacje jego zrania najbardziej. Jak to zniesie?

- Dzień dobry - bąknęła słabo.

W odpowiedzi ledwie skinął głową.

- Gdzie chcesz ją umieścić?

- W pokoju Caleba. - Z walizkami Leanny w rękach Patrick pomaszzerował ku schodom. Ona stała niepewna, czy powinna iść za nim, czy zostać. Jack zdecydował za nią.

- Idź. Uciekaj. Szkoda czasu na gadanie, gdy tyle jeszcze pracy przed wami. Powiedz mu, że zajmę się tymi studentami i że nie musi tu wracać.

- Dziękuję, że pozwolił mi pan tu zostać. Wyniosę się stąd, kiedy tylko dostanę pierwszą wypłatę. Obiecałam Patrickowi, że będę tu sprzątać i gotować za mieszkanie.

- Brzmi nieźle. Dajemy sobie radę, ale naprawdę mam już powyżej uszu tego, co ugotuję. On też. Poza tym obaj nie przepadamy za miotłą. - Włożył kapelusz i ruszył do drzwi.

Jack Lander był miły. Świadomość tego, jaką bombą zamierzała zniszczyć jego życie, zaboląła ją tym mocniej.

- Panie Lander, dzisiaj będzie straszny upał. Może powinien pan wziąć ze sobą butelkę z wodą.

Popatrzył na nią wilkiem.

- Nie czaruj mnie, dziewczyno. Za stary na to jestem.

Jego pozornie szorstkie obejście bardzo przypominało jej Archa.

- Myślę, że nikt z nas nie jest zbyt stary na odrobinę zainteresowania.

Podszedł do zlewu i napełnił termos wodą. Wyszedł. A Leanna poszła na górę. Z jednych z czworga drzwi wyszedł Patrick. Ściągał właśnie mokrą koszulkę.

Nad basenem Archa widziała niejedno piękne męskie ciało. Ale nigdy dotąd nie poczuła takiego dziwnego drżenia wszystkich nerwów. Było to silniejsze od niej. I całkiem niepojęte. Mimowolnie zrobiła krok do tyłu i omal nie spadła ze schodów.

Z szybkością błyskawicy Patrick chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Jego naga skóra parzyła ją jak ogień. Nerwowo odepchnęła go.

Puścił ją natychmiast.

- Na ranczo trzeba bardzo uważać - powiedział.
- Muszę się przebrać. Twoje rzeczy są tutaj. - Wskazał następne drzwi. - Nie masz czasu na rozpakowywanie się. Weź tylko to, co ci potrzebne na dzisiaj i ruszamy.
- Zniknął w swoim pokoju.

Leanna przycisnęła rękę do piersi. Dwa razy znalazła się w ramionach Patricka, a on ani razu nie skorzystał z okazji. Nawet gdy była całkiem naga. Czyżby naprawdę był takim dżentelmenem, jakim opisała go matka? Czy tylko doskonałym podrywaczem?

Weszła do pokoju. Jej walizki leżały na szerokim łóżku. Przez uchylone drzwi dostrzegła łazienkę, a dalej drzwi do pokoju Patricka. Spojrzała na klamkę i uspokoiła się trochę. Zamek był stary i solidny.

Ale wątpliwości nie opuściły jej zupełnie.

Weszła do łazienki. Przed lustrem poprawiła makijaż i wykrzywiła się do swego odbicia. Podkreślaj swoje zalety, niemal usłyszała głos matki. Ale nigdy w życiu nie umiała przejąć się tym tak naprawdę. Nie lubiła zwracać na siebie uwagi.

Pewnego dnia, szperając po strychu domu Archa,

znalazła pudełko po cygarach. A w nim listy Carolyn Lander. Przez następne miesiące, kiedy jej matka i Arch żyli razem, Leanna spędzała niekończące się godziny na lekturze opowieści o młodym kowboju. I oto znalazła się z nim twarzą w twarz.

Wróciła do swojego pokoju. Patrick, już przebrany, stał oparty o framugę.

- Gotowa?

- Tak. - Tylko w jej żołądku latała cała chmura motyli.

- No to chodźmy. Mam już godzinę spóźnienia. A jeszcze nawet nie jadłem śniadania.

- To nie moja wina. Gdybyś nie był przerwał mi kąpieli i nie upierał się, żeby mnie tu przywieźć, nie byłbyś spóźniony.

Kręcąc głową, ruszył w stronę schodów.

- Kobięca logika potrafi powalić każdego. Może jeszcze moją winą jest i to, że przyjechałaś z Kalifornii do Teksasu i zniszczyłaś skrzynię biegów?

- Możesz zadzwonić do Pete'a i przekonać się, że mówiłam prawdę.

- Jasne.

- Nikomu nie ufasz?

Zatrzymał się szczytu schodów.

- Zbyt często byłem okłamywany.

Ona też go okłamywała. Miała tylko nadzieję, że jej wybaczy.

- Jack kazał ci powiedzieć, że zajmie się studentami, cokolwiek to oznacza.

Stali zwrócenii twarzami do siebie. Bardzo bli-

sko. Zbyt blisko. Serce Leanny zaczęło bić mocniej i szybciej.

- To oznacza, że dzisiaj nie będzie taki potwornie uparty. Przynajmniej dzisiaj. - Ruszył do wyjścia.

- A zwykle jest? - Potruchtała za nim.

- Jeszcze jak! - Z galanterią przytrzymał jej otwarte drzwi. Było jednak trochę prawdy w listach Carolyn.

- W jakich sprawach?

- Przede wszystkim w sprawach jego zdrowia.

- Jest chory? - Pan Lander miał na twarzy takie samo zmęczenie jak Arch w swoim ostatnim roku życia.

- On twierdzi, że nie - burknął i ruszył ostro.

- Zabrałeś go do lekarza?

- Łatwiej byłoby ogolić dzikiego kota.

- To się da zrobić? - zdziwiła się.

Uśmiechnął się czarująco. To potrafił naprawdę doskonale.

- Lepiej nie ryzykować. Trzymaj się mocno. Pojedziemy skrótem.

Skręcili w wąską, szutrową drogę. Na pierwszym wyboju Leanna omal nie wylądowała na kolanach Patricia. Pospiesznie zapięła pas i mocno zacisnęła dłoń na uchwycie.

- Czemu twój ojciec nie przeszedł na emeryturę?

- Ranczo to całe jego życie. Dzień, w którym przestanie pracować, będzie jego dniem ostatnim.

Carolyn również napisała coś podobnego w jednym z listów. Skarżyła się, że Jack kocha ziemię bardziej

niż cokolwiek na świecie. Także ją. Jak widać, nie zmienił się przez tych dwadzieścia lat.

- A co ty wtedy zrobisz?

Patrick wzruszył ramionami.

- Pewnie nadal będę prowadził ranczo.

Powiedział to bez entuzjazmu. Czyżby, jak wielu jemu podobnych, marzył o życiu w wielkim mieście?

- Nie ma chyba z tego zbyt wiele pieniędzy. W telewizji mówili, że ceny wołowiny spadają.

- Nigdy nie będziemy bogaci, ale to, co mamy, zawdzięczamy sobie.

- Nie chciałbyś wygrać na loterii. Albo dostać w spadku paru milionów?

- Nie potrzebuję jałmużny. - Rozglądał się dookoła. Nie wiedziała, na co tak patrzył. Ona widziała tylko trawę i krowy.

- Dzisiaj zaczniemy od lunchu dla personelu. Potem będzie powitalne barbecue dla gości. Zakwaterujemy ich, zapoznamy z okolicą i opowiemy o tym, czego mogą spodziewać się w najbliższych pięciu dniach. Wieczorem zagra miejscowa orkiestra. I będzie wielka uczta. Nie ociągaj się w tańcu i zapomnij o jedzeniu.

- W tańcu?

- Owszem. Gdy któryś z gości będzie potrzebował partnerki, ty zgłaszasz się na ochotnika. Nikt nie ma prawa stać w kącie. Przez ten tydzień muszą bawić się wyśmienicie. - Przyjrzał się jej badawczo. Aż ciarki przebiegły jej po plecach. - W granicach zdrowego rozsądku. Nie oddalaj się z nikim sama. Nie spraw-

dzamy naszych gości. Nigdy nie wiadomo, kto przyjeżdża.

- Jestem pewna, że dam sobie radę.

Pokręcił głową. Zapatrzył się przed siebie. Mocno zacisnął szczęki.

- Leanno, jesteś szalenie urocza. To czasami może stać się przyczyną kłopotów.

Czasami, o czym przekonało ją życie, kłopoty przychodzą same.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przyjęcie powitalne dla gości było jak bal urodzinowy, o jakim zawsze marzyła.

Po morderczym meczu siatkówki i równie zaciętej rywalizacji w rzucaniu podkowami, Leanna wyciągnęła procę. Przez następną godzinę gromadka dzieciaków strzelała z zapałem do blaszanych puszek. Potem nadszedł czas odpoczynku.

Zrobiło się cicho. Leanna ułożyła się na beli słomy. Była radosna i szczęśliwa.

- Coś dla ochłody, moja pani - usłyszała za plecami. Patrick trzymał w dłoniach wysokie szklanki z lemoniadą. Na wspomnienie porannych wydarzeń zarumieniła się.

Nie mogła go rozgryźć. Obserwowała go uważnie przez cały czas. Z zapałem flirtował z każdą kobietą, bez względu na wiek. Ale nigdy nie posuwał się za daleko. Może to tylko sposób zabawiania gości?

- Dziękuję. - Wzięła szklankę.
- Gdzie nauczyłaś się tak strzelać z procy?
- Kie... kiedy byłam dzieckiem - bąknęła.

Kiedy tylko przeczytała w jednym z listów Carolyn, że Patrick był mistrzem w strzelaniu z procy, natychmiast postanowiła także się tego nauczyć. Pierwszą

procę zrobiła sama, bo mama nie chciała kupić jej tego rodzaju zabawki.

- Świetny pomysł. - Wskazał ustawione na płocie puszki. - Jestem w tym bardzo dobry.

- Pokaż. - Podała mu procę i garść kamieni.

Zawahał się.

- Miałem długą przerwę.

- Boisz się, że cię pokonam? Jestem naprawdę dobra.

- Dziecinko, może nie ćwiczyłem już dawno, ale tego się nie zapomina.

- Pozwolę ci na kilka strzałów próbnych. Jeśli chcesz, mogę nawet nie patrzeć. - Uśmiechnęła się słodziutko i odwróciła się. Po chwili usłyszała świst gumy i brzęk trafionej blaszanki.

- Gotowy? - spytała po chwili. Przytaknął skinieniem głowy. Ustawiła puszki i wróciła do niego. Podał jej procę, lecz odmówiła.

- Twoja kolej - powiedziała.

Stracił siedem puszek, oddał jej procę i poszedł ustawić cel.

- Sprawdzimy, ile warte są twoje przechwałki - powiedział.

- Może chcesz się założyć? - rzuciła.

- O co? - Zacisnął wargi.

Jeśli chciała zdobyć jego przyjaźń i zaufanie, musiała znaleźć jakiś sposób.

- Jeśli wygram, zabierzesz mnie do „Pink Pałace”, kiedy będę miała wolny dzień. Chcę zobaczyć nawiedzony pokój.

Wysoko uniósł brwi.

- Duch pojawia się tylko wtedy, kiedy para się kocha - powiedziała.

Serce załomotało jej w piersi. Dłonie zwilgotniały.

- Czy jeden pocałunek nie wystarczy? - spytała.

- Leanno... - powiedział to z takim brakiem zainteresowania, że przeraziło ją to i ucieszyło zarazem.

- Będę trzymała cię za rękę, żebyś się nie bał.

- W porządku - warknął. - Jeden całus. Bez języczka.

Na samą myśl o pocałunku gorący rumieniec oblał jej policzki.

- A jeśli ty wygrasz? - spytała. Wiedziała, że to niemożliwe.

- Powiesz mi, po co naprawdę tu przyjechałaś.

- Zgoda. - I tak już wkrótce musiałyby mu powiedzieć.

Sześć pierwszych puszek strąciła bez problemów. Ale kiedy pochylił się i oparł się o belę siana, doleciał ją jego zapach. Dwa razy nie trafiła.

- Denerwujesz się? - spytał cierpko. I uśmiechnął się. Skupiła się. Strąciła dwie następne puszkę i teraz ona uśmiechnęła się szeroko.

- Wygrałam!

- Jasne. - Nie był zadowolony.

Z oddali usłyszeli głosy dzieci.

- Koniec przerwy, pora do pracy - powiedziała Leanna.

Z pewnym ociąganiem Patrick powiedział:

- Przyszedłem podziękować, że zajęłaś się dziećmi-

kami. Już myślałem, że potopię je w basenie, jeśli jeszcze raz spytają mnie, czemu na ranczu nie ma konsoli do gier.

- Nie lubisz dzieci? - Jego matka pisała w listach, że chętnie opiekował się młodszym rodzeństwem.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam doświadczenia. Ale wiem, że strasznie nie lubię marudzenia.

Zagryzła wargi. Jak miała go wypytywać i nie zdradzić przy tym wiedzy, której mieć nie powinna?

- Nigdy nie musiałeś zajmować się młodszymi braćmi? Starsze rodzeństwo często to robi.

- To było ponad dwadzieścia lat temu. A słowo „musieć” bardzo tu pasuje. Zawsze wolałem pracować z ojcem. Ale on zabierał ze sobą Caleba, a mnie zostawiał w domu.

Czyżby nie zrozumiała listów Carolyn? Niemożliwe! Przecież czytała je tak wiele razy.

Melodyjny śmiech Leanny unosił się nad rozbawionym tłumem zebranych w oświeconym lampionami patio.

Patrick uchwycił jej spojrzenie. Uśmiechnęła się do niego łagodnie. Podziękowała partnerowi, z którym tańczyła i ruszyła ku niemu.

Do diabła!

Wiele razy tego wieczora dostrzegł jej badawcze spojrzenia. Nie raz posyłała mu uśmiech. Nie mógł pojąć, czemu właśnie jemu poświęcała tyle uwagi.

- Zatańczysz ze mną, Patricku?

Nie ma mowy.

- Leanno.

- Powiedziałeś, że mam wyciągać na parkiet każdego, kto stoi na uboczu.

Skrzywił się. Fakt, tak właśnie powiedział.

- Zostałeś już tylko ty. - Gestem wskazała gęsty tłum na parkiecie. Tańczyły nawet dzieci.

Ale taniec z Leanną był zbyt ryzykowny. Nerwowo rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu drogi ucieczki. Nadaremnie. Gdyby kumple zobaczyli, że uciekł przed dziewczyną, do końca życia nie daliby mu spokoju. Patrick Lander nigdy nie uciekał przed kobietami. Ale tym razem...

- Ja tu pracuję - powiedział ponuro.

- Boisz się, że nie dotrzymasz mi kroku?

Patrzyła nań z wyzwaniem. Aż krew zagotowała się mu w żyłach.

- Najdroższa, problem nie w tym, czy ja tobie dotrzymam kroku, ale czy to ty podołasz. Jestem naprawdę dobry.

Leanna uśmiechnęła się szeroko i podała mu rękę. Zdruzgotany, pozwolił zaciągnąć się na parkiet. Zostało mu tylko dać jej prawdziwą szkołę.

Przez trzy pierwsze tańce kręcił nią, wywijał i obracał w każdej znanej mu tanecznej figurze. A znał ich wiele. A Leanna ani razu nie zgubiła kroku. Wieki całe nie miał już takiej partnerki. I kilka razy spostrzegł, że uśmiecha się do niej.

Orkiestra skończyła grać i zewsząd rozległy się gromkie brawa. Patrick nawet nie zauważył, że od pewnego czasu pozostali jedyną parą na pustym parkiecie.

Leanna śmiała się, oddychając ciężko. Nie mógł oderwać oczu od jej zaróżowionych policzków i rozchylonych warg.

Zadrżał. Mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu i poprowadził na bok. Popatrzyła mu w oczy. Uśmiechnęła się szelmowsko.

- Czyżbym zapomniała powiedzieć ci, że ostatnia kochanka Archa była nauczycielką tańca?

- Tego nie było w raporcie. - Napełnił szklanki lemoniadą.

Nie docenił jej. Ciekawe, czym jeszcze mnie zaskoczy? pomyślał.

I tylko z całych sił starał się zapomnieć, że obiecał pocałować ją w czwartek. Ponieważ czuł, że zaczyna ją lubić bardziej, niż powinien.

Leanna wstała bardzo wcześnie, jeszcze przed wschodem słońca. Poszła do kuchni i zaczęła smażyć naleśniki. Usłyszała za plecami kroki i odwróciła się. Po schodach schodził Patrick, z butami pod pachą i w rozpiętej koszuli.

Omam nie upuściła patelni.

Był naprawdę pociągającym mężczyzną.

Nieco zdziwiony, zajrzał do kuchni.

- Zawstydzasz mnie, dziecinko - mruknął.

- Jeśli zamierzasz wylegiwać się do południa, to nie moja sprawa.

- W łóżku mógłbym wylegiwać się, gdybym miał z kim. Możesz też kiedyś spróbować. Z kimś w swoim wieku.

Poczuła, że palą ją policzki.

- Myślę, że poczekam, aż znajdę mężczyznę, którego uczciwość nie znika z blaskiem dnia.

- Przebudzenia potrafią być okropne. To prawda. Wolno zaczął wpychać koszulę w spodnie.

- Idę nakarmić zwierzęta - powiedział.

Odwróciła głowę.

- Śniadanie będzie zaraz gotowe.

- Czy ja wyczuwam naleśniki?

Stanął tuż za nią. Zaglądał jej przez ramię. Poczuła na szyi jego oddech i zapach miętowej pasty do zębów. Dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa.

- Owszem.

- Uwielbiam naleśniki.

- Wi... - Ugryzła się w język. Nie mogła przecież powiedzieć, że o tym wie. - Widać to po tobie.

Usiadł na stołku i zaczął wciągać buty.

- Dzisiaj, razem z większością chłopaków, zabierzemy gości na przejażdżkę konną. Ale zawsze trafiają się jacyś maruderzy, którzy wolą zostać w domu. Gdybyś akurat była w którymś z domków lub pokoiów, kiedy któryś z nich wróci, wyjdź natychmiast.

- Poradzę sobie.

- Tak ma być! - rzucił stanowczo. - Bądź gotowa do wyjazdu za pół godziny - dodał od drzwi.

Kończyła smażyć naleśniki, kiedy do kuchni wszedł Jack Lander.

- Ndobry - burknął i poszedł do ekspresu do kawy.

- Dzień dobry.

- Od lat żadna kobieta nie gotowała w tej kuchni.

Jak tu zaprzyjaźnić się z Jackiem, by zaraz potem zranić go boleśnie? Podsunęła mu talerz, gorączkowo szukając pretekstu do wyjścia kuchni.

- Moja żona każdego ranka smażyła naleśniki. Była miastowa, jak ty.

Wiedziała. Arch mawiał, że Carolyn to orchidea, którą znalazł na pastwisku.

- Muszę iść na górę i posprzątać trochę przed wyjazdem na ranczo.

Wybiegła. Przez chwilę stała w korytarzu, próbując uspokoić oddech.

Potem weszła do pokoju Patricka. Jak wszystkie w tym domu, wyposażony był w sosnowe meble. W powietrzu unosił się zapach cedru, cytryny i Patricka. Motylki znów zaczęły latać w jej brzuchu.

Na długiej szafce stał rząd zdjęć w ramkach. Następny tuzin wciśnięty był pod ramę wokół lustra. Przyglądała się im z zaciekawieniem. Ona ze swojego dzieciństwa nie miała żadnych fotografii.

Rozpoznała Jacka i Caleba. Domyśliła się, że byli tam jeszcze dwaj młodszy synowie Landerów, o których pisała Carolyn. Jeden z nich wysoko unosił puchar otrzymany za zwycięstwo w rodeo. Wszyscy byli przystojni i podobni do siebie. Ale najprzystojniejszy był Patrick.

Rodzina Patricka. Jak też jego najbliżsi przyjmą nowiny, które im przywiozła?

Zajęła się porządkami. Słała właśnie łóżko, kiedy usłyszała zbliżające się kroki. Zerknęła przez ramię, spodziewając się Jacka.

To pokoju wszedł Patrick.

- Jeśli chcesz zabawić się postaniem mężczyzny, Leanno, powinnaś jednak poczekać, aż on będzie z tobą.

- Ja... już sobie idę.

Nie bacząc na nic, Patrick zaczął rozpinać koszulę. A ona omal nie udławiła się własnym językiem. Najwyraźniej rozbieranie się w obecności kobiet nie było dla niego niczym szczególnym.

- Pozwól mi tylko ogolić się i wziąć prysznic, a będziemy mogli wyruszyć.

Łomotanie jej serca wcale nie wynikało ze strachu. Zdumienie przykuło ją do miejsca.

- Chcesz przyłączyć się do mnie, dziecinko? Ale uprzedzam, że mamy mało czasu. A ja strasznie nie cierpię pośpiechu. - Ostatnie zdanie powiedział niemal szeptem. I uśmiechnął się znacząco.

- Swoje sztuczki zachowaj dla gości, kowboju. Ja nie zamierzam ci ulec.

Ruszyła do drzwi, ale Patrick zastąpił jej drogę.

- Nie wmawiaj mi, że nie lubisz flirtować. Na powitalnym przyjęciu wszyscy faceci wychodzili ze skóry, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę.

- Jestem zdumiona, że zdołałeś to zobaczyć spoza wianuszka otaczających cię stale pań.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś była zazdrosna?

Była? Na pewno nie.

- Idź, zbadaj sobie słuch.

Zachichotał.

- Zawsze masz na wszystko odpowiedź?

- Zwykle tak. Przeszkadza ci to?

- Nie. Podoba mi się to. - Zaczął rozpinąć pasek. A oczy Leanny omal nie wyskoczyły z orbit. Miał zamiar rozebrać się w jej obecności? - Znikaj stąd! Chyba, że chcesz umyć mi plecy. Znów jesteśmy spóźnieni.

Wypadła z pokoju. Przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. Za plecami słyszała szum wody. Wyobraźnia podsuwała jej obrazy Patricka i zrobiło się jej gorąco.

Zazwyczaj zrywała znajomość, zanim wpłynęła na niebezpieczne wody. Ale tym razem nie mogła. Musiała wypełnić ostatnią wolę Archa.

Dotychczas Patrick uważał, że potrafi radzić sobie z małymi kowbojami. Ale tym razem pomału zaczynał tracić cierpliwość.

Dzień zaczął się od wybierania koni dla gości. Zwykle sprawa była prosta. Ale tego dnia pewien denerwujący malec uparł się dosiąść jedyne konia w stajni jeszcze bardziej nieznośnego niż on.

- Posłuchaj, Tim, będziesz odpowiadał za tego konia przez cały najbliższy tydzień. A Diabło jest naprawdę okropny. Uwierz mi. On nie jest dla ciebie.

Na samą myśl, że Tim miałby wyczyścić kopyta Diabło, Patrick poczuł na grzbiecie zimny pot.

- Wcale nie! - Usta malca wyduły się i zaczęły niebezpiecznie drżeć.

Patrick zacisnął zęby. Zastanawiał się, jak przekonać upartego ośmiolatka.

- Ja chcę tego - rzucił uparciuch.

- On chyba nie jest w dobrym humorze, Tim.

Patrick obrócił się na pięcie. Leanna stała tuż za nim. Jak ona to robi? Poruszała się jak duch.

Poklepała Diabło po szyi.

- To nic - nie ustępował Tim. - On jest duży. Ja chcę konia większego niż koń mojej siostry.

A, o to chodzi! Leanna podrapała konia za uchem.

- W takim razie spytamy Patricka, czy nie ma jakiegoś jeszcze większego konia.

Patrick patrzył na dłoń Leanny głaszczącą konia i z wysiłkiem usiłował skierować myśli na właściwe tory. Podrapał się po brodzie. Psiakrew! Chyba zaczynał tracić rozum.

- Coś ci powiem, mały. Jeśli uważasz, że dasz sobie radę, dam ci największego konia na ranczu.

Uśmiech Leanny sprawił mu niebywałą przyjemność.

- Na pewno dam sobie radę. - Tim dumnie wypiął pierś.

- Skoro tak, to chodźmy. Goliath jest tak wielki, że tylko on może ciągnąć wóz.

Poprowadził ich na pastwisko i zagwizdał. Dwudziestoletni koń pociągowy, już na emeryturze, zastrzygł uszami i przytruchtał do nich. Przed laty nauczono go także chodzenia pod siodłem. Był tak wysoki, że Tim spokojnie mieścił się mu pod brzuchem.

Przez pół minuty Tim stał jak wmurowany. Potem zaczął skakać z radości i wymachiwać rękami. Większość koni spłoszyłaby się w takiej sytuacji. Lecz Goliath zachował stoicki spokój. Był najłagodniejszym zwierzęciem na ziemi.

Leanna z trudem hamowała śmiech. A Patrick wciąż zerkał na nią z zachwytem.

- Może wsiądziesz razem z Timem, a ja poprowadzę konia do siodłami? - spytał.

- Chętnie. Może podprowadzić go do płotu, żebym mogła wejść?

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. I prędko puścił.

- Podsadzę cię - powiedział.

Przypiął uwiąz do kantara i odwrócił się do niej. Ujął jej ugiętą nogę. Zdziwił się, że miała tak mocne mięśnie. A przecież powinien był wiedzieć. Wszak widział ją nagą.

Stop! Nawet o tym nie myśl!

- Gotowa? Uwaga.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Patricku, jestem za ciężka - zaprotestowała.

- Dalej!

Po chwili znalazła się na szerokim grzbiecie Goliatha. Widać było, że to dla niej nie pierwszozna. Zawsze miał słabość do dziewczyn, które potrafiły jeździć konno. Ale też zawsze starał się unikać tych, które lubiły dzieci.

Leanna wyciągnęła ręce po Tima. Ruszaj do roboty! skarcił się w myślach. Nie czas na marzenia.

- No, dobrze, Tim - powiedział. - Usiądziesz przed Leanną, zanim nie osiodłamy tego szelmy.

Wsadził malca na grzbiet konia.

- Chwyć się mocno grzywy.

Poprowadził Goliatha wokół stajni do siodłami. Kil-

ku pracowników siodłało tam pozostałe konie. Wszyscy wysoko unieśli brwi ze zdumienia.

- Zeskakuj, Tim. - Patrick wyciągnął ręce ku górze. Chłopiec śmignął w dół jak fryga. Był pełen energii. - Pędź do Toby'ego i poproś, żeby przyniósł siodło dla Goliatha.

Chłopiec pobiegł, jak na skrzydłach. Patrick odwrócił się, by pomóc Leannie. Ona zaś już zsuwała się z siodła. I zamiast złapać ją w pasie, jego dłonie spoczęły na jej piersiach. A jej pośladki mocno wparły się w jego podbrzusze.

Zaklął cicho i odskoczył od niej.

- Przepraszam - bąknął, zmieszany jak sztubak.

Odwróciła się, wyraźnie przestraszona. Ale po chwili uspokoiła się. Niespodziewanie, obojgu krew zaszumiała w uszach. Leanna przygryzła wargę. A Patrick zapragnął pocałować ją. Ale się powstrzymał. Choć wielki Goliath zasłaniał ich przed oczyma pozostałych, nie zamierzał pocałować jej przed czwartkiem.

Oblizała wargi. A on niemal jęknął głośno. Poczul, że gardło zrobiło się mu tak samo ciasne jak spodnie.

- Dziękuję za pomoc - wychrypiął. - Będzie z Timem trudna sprawa.

Zaczęła strzepywać z nogawek sierść Goliatha. A Patrickowi spoczęły się dłonie.

- Nie ma za co - powiedziała. - Widać, że masz doświadczenie z małymi, upartymi chłopcami.

Zmarszczył się. Chciała go obrazić?

- Co masz na myśli?

- Twoich młodszych braci. - Wyprostowała się.

- Jasne. - Przy niej zapomniał nawet o braciach. Dziwne. Miał trzydzieści sześć lat, a palił się do niej jak nastolatek.

- Powinnam wracać do pracy. - Poklepała Goliatha po szyi. Naprawdę kochała konie!

- Może pojechałabyś z nami wieczorem na przejażdżkę? - Ugryzł się w język. Za późno. Słowa zostały już powiedziane. Brakowało mu jeszcze tylko księżycowego blasku i płomieni ogniska.

- Naprawdę nie powinienam. - Ale w jej oczach zamigotały radosne iskierki. - Mam dużo pracy w twoim domu.

Taka okazja! Taka wspaniała wymówka. A on, głupiec, z niej nie skorzystał.

- Odwiozę cię po kolacji.

Zawahała się. Ale widział, jak łakomie spoglądała w stronę koni. Już nie mógł się wycofać.

- Tobie opowiada przy ognisku fantastyczne historie o duchach.

- Możesz na mnie liczyć. - Jej twarz pojaśniała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leanna miała gęsią skórkę.

Ognisko przygasło, a w oddali rozległ się głuchy grzmot. Ciemne chmury zakryły księżyc. Toby kończył właśnie przerażającą opowieść.

Kiedy poczuła dotknięcie na ramieniu, aż podskoczyła. To był Patrick.

Popatrzył w niebo.

- Myślałem, że burza nas ominie - powiedział. - Ale zaczynam mieć wątpliwości.

- Jak wrócimy, jeśli spadnie deszcz?

Powiew wiatru musnął jego usta kosmykiem jej włosów. Sięgnęła do tyłu i przypadkiem dotknęła jego policzka. Powinien się ogolić. Zadrżała.

Patrick gwałtownie wciągnął powietrze i cofnął się. Leanna wcisnęła ręce do kieszeni. Ruszyli w stronę ogniska.

- Nie będziemy wracać. Oni zapłacili za to, że poznają uroki kowbojskiego życia. Mały deszczyk im nie zaszkodzi. Namioty stoją na pagórku, a konie są bezpieczne w szopie.

- Jak mogę pomóc?

- Pozbieraj wszystko, co mógłby porwać wiatr.

Sprawdź, czy koce, materace i wszystko, co mogłoby zmoknąć, jest w namiotach.

Zasalutowała i trzasnęła obcasami.

- Ty tu jesteś szefem.

Wbił w nią surowe spojrzenie.

- Nie zapominaj o tym - rzucił.

Kolejny powiew zrzucił jej włosy na twarz. Delikatnie je odgarnął. Serce zaczęło jej tłuc mocno o żebra. A on zacisnął pięści i odwrócił się na pięcie.

Toby opowiadał przy ognisku następną historię. Leanna sprzątała obozowisko. I walczyła z narastającym przekonaniem, że jej zauroczenie Patrickiem rośnie. Niedobrze!

Ulewa zaczęła się niespodziewanie. Jakby ktoś otwarł wielką tamę. Wszyscy rozbiegli się do namiotów.

Leanna nie planowała noclegu, nie miała swojego namiotu. Do kogo mogła się dołączyć? Po dziesięciu sekundach była kompletnie mokra. Gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie, który namiot należał do którejś z kobiet z personelu.

- Chodź. - Patrick pociągnął ją do małego, jednoosobowego namiociku na skraju obozowiska. Wczołgali się do środka. W ciemnościach ich ręce i nogi plątały się nieustannie.

- Nie wierć się - usłyszała szept Patricka. - Zapalę lampę.

Deszcz głośno bębnił o napięte płótno. Nie słyszała Patricka, ale czuła tuż przy sobie jego muskularne ciało. Po chwili mały płomyk rozjaśnił wewnątrz. Wyjątkowo ciasne, jak dla dwojga.

Drżącą ręką otarła mokrą twarz. Wytrzymam! pomyślała.

Patrick wcisnął kapelusz w kąt.

- Wytrzymaj trochę - powiedział. - Kiedy burza osłabnie, odwiozę cię do domu.

Siedzieli po turecku, zwrócenii twarzami w przeciwnych kierunkach. Udo przy udzie, kolano przy kolanie, ramię przy ramieniu.

- Dobrze.

- Zęby ci dzwonią.

Owszem, dzwoniły. Z zimna i ze zdenerwowania. W iluż młodzieńczych fantazjach widziała siebie i Patricka w jednym namiocie! Jej puls przyspieszał coraz bardziej.

W jednym z listów Carolyn opisała kłótnię Patricka i Jacka. W pewnym momencie Jack wykrzyczał, że Patrick musi stosować się do jego zasad, dopóki mieszka pod jego dachem i je przy jego stole. Całe lato Patrick spędził wtedy w namiocie, kilometr od domu. A pożywienie zdobywał, polując.

Leanna podziwiała go wtedy. Za to, że potrafił być taki samodzielny. Jego siła i męstwo dodały jej odwagi, kiedy jeden z kochanków matki zaatakował ją. Zdobyla się na odwagę i uciekła z domu. Matka nawet jej nie szukała. Kiedy rok później Arch zażądał, żeby podpisała zgodę, by został prawnym opiekunem Leanny, nawet nie protestowała. Troska milionera nastroiła ją nieco bardziej życzliwie do córki.

- Wcale nie żartowałaś, kiedy powiedziałaś, że lubisz opowieści o duchach. Widziałem, jak uważnie słu-

chałaś Toby'ego. - Powiedział to tak cicho, że z trudem rozróżniała słowa w szumie ulewy.

- Arch często opowiadał mi różne historie przed snem.

Patrick zeszywniał.

- Wcale nie było tak, jak myślisz - powiedziała. - Moja mama uwielbiała bale. Godzinami nie było jej w domu. Czasami nie wracała aż do następnego dnia. Arch widział, jak się bałam i próbował mnie zabawić. Początkowo po prostu kupował mi książki. Kiedy zorientował się, że nie za bardzo radziłam sobie z czytaniem, czytał mi je na głos. Najbardziej lubiliśmy straszne historie.

Poczuła pieczenie pod powiekami. Zebrało się jej na płacz. Tak mało miała czasu na opłakiwanie Archa. Szybko musiała wyruszyć z jego misją.

Nie wiedziała, co zrobi, kiedy skończy się to wszystko. Jeśli matka będzie trzeźwa, może uda się im znaleźć jakieś mieszkanie. I będzie mogła skończyć szkołę.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wspaniale Arch potrafił naśladować głosy bohaterów książek.

- Moja mama też często opowiadała mi historie o duchach - powiedział cicho Patrick. - Zabierała mnie do samochodu i jechaliśmy do „Pink Pałace”. Powiadają, że jego właścicielka otworzyła dom publiczny, bo nie mogła mieć dzieci. Zawsze miałem wrażenie, że mama chciała podarować mnie jej duchowi. Kto wie? Byłem krnąbrny.

Leanna otwierała już usta, żeby powiedzieć mu, że

jego matka szukała Archa, ale zamknęła je. Jeszcze nie pora. I nie miejsce na takie rewelacje.

Ale za to doskonale wiedziała, jak uczynki rodziców mogą sprawić, że dziecko czuje się niechciane. Niekochane. Leanna położyła mu dłoń na ramieniu.

- Tak mi przykro - powiedziała.

Jego wielka ręka spoczęła na jej dłoni. I jak za skienieniem czarodziejkiej różdżki, nastrój w namiocie zmienił się. Nigdy dotąd nie pożałowała nikogo. Ale przecież nie mogła inaczej nazwać tego, co się z nią teraz działo.

Patrick zacisnął palce na jej palcach. Rozchylił wargi i wbił spojrzenie w jej usta.

- Patricku. - Tylko tyle zdołała wyszeptać.

- Do diabła! Miejmy to już za sobą. Dość już mam ciągłego rozmyślania o tym - rzucił.

Poczuła mrowienie na całym ciele. I wcale nie z powodu mokrego ubrania.

- Rozmyślałeś o tym? - Z trudem przełknęła ślinę
- Żeby mnie pocałować?

- Tak - wyznał z ociąganiem.

Pogłaskał ją po mokrych włosach. Zacisnęła powieki. Ostatecznie, czymże mógł jej zagrozić jeden pocałunek? Spróbowała nawet powiedzieć coś, zaprotestować. Ale nie zdążyła.

Pocałował ją, delikatnie i łagodnie. Zaskoczyło to ją. Wplótł palce w jej włosy i przyciągnął jej głowę. Pocałował mocniej. Poczuła na policzku drapanie jego zarostu. Pod palcami zaś wyczuła gwałtowne łomotanie jego serca. Prawie tak gwałtowne, jak jej.

Było cudownie. Czy może być w tym coś złego? Przecież marzyła o tym od lat.

Przytulili się mocniej. Ciepło jego ciała przenikało przez jej wilgotną bluzkę. Powoli pożądanie zaczęło brać górę nad rozumem. I kiedy poczuła w ustach jego język, kiedy Patrick zacisnął dłonie na jej pośladkach, całkiem straciła poczucie czasu i miejsca. Uniósł ją i posadził sobie na kolanach. Wzdrygnęła się, ale nie zaprotestowała. Objął ją jeszcze mocniej.

Cały świat zawirował, gdy poczuła go, mocno i wyraźnie. Chciała się odsunąć, ale nie wypuścił jej z uścisku. A kiedy zamknął w dłoni jej pierś, opór Leanny osłabł zupełnie. Nieznane dotąd, rozkoszne odzucia przyprawiły ją o drżenie.

Całowała się już przedtem. Ale dopiero Patrick pokazał jej, ile można w tym zmieścić czułości i delikatności.

Zarzuciła mu ramiona na szyję. Wplotła palce w kosmyki jego włosów.

Zesztywniał. Uniósł głowę.

- Leanno, wkraczamy na niebezpieczny teren. Mam wrażenie, że nie wiesz, co robisz.

Brutalna rzeczywistość wyrwała ją z oszołomienia. Nie zamierzała popełniać tych samych błędów co jej matka. Nie chciała pomylić miłości z pożądaniem. Szarpnęła się gwałtownie i niechcący uderzyła go łokciem w brzuch. Odruchowo zacisnął ramiona, przyciskając ją do siebie. Wpadła w panikę. Szarpnęła się jeszcze mocniej.

- Ojej! Spokojnie. Nie musisz mnie od razu zabi-

jać. Już cię puszczam, tylko nie połam mi żeber. - Uniósł ją i posadził obok siebie.

Wstrząsnęła się. Ale nie z zimna. Zdumiona, uświadomiła sobie, że pragnęła go.

Patrick sięgnął do torby i wyciągnął suchą koszulkę.

- Włóż to, zanim zamarzniesz - powiedział.

Zerknął na zegarek i zgasił lampę.

- Nie możemy wyjechać stąd, zanim nie przestanie padać. Droga jest teraz błotną kipiela. Zdrzemnę się trochę i tobie radzę zrobić to samo.

Leanna przycisnęła koszulkę do piersi. Zastanawiała się, co robić dalej. Czuła bowiem, że jej uczucie do Patricka rosło niebezpiecznie. A to groziło wielkim rozczarowaniem i - jak w przypadku jej matki - alkoholizmem.

- Włóż suchą koszulkę albo sam to zrobię.

Tego nie chciała ryzykować.

W atramentowej ciemności próbował wymacać przód koszulki. Przebrała się prędko i poczuła przyjemne ciepło.

- Połóż się i spróbuj zasnąć. - Powiedział to dziwnie napiętym głosem.

Leanna z ociąganiem ułożyła się plecami do niego. Przez chwilę Patrick wiercił się, mamrocząc coś gniewnie pod nosem.

Leanna odsunęła się jak najdalej i leżała bez ruchu. Pomału napięcie zaczęło ją opuszczać.

Gdy była już na samej krawędzi snu, pewna myśli przyszła jej do głowy. Jeśli Patrick naprawdę był takim

kobieciarzem, jak o nim mówiono, powinna leżeć teraz na plecach, całkiem naga. Ale Patrick zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Arch byłby z niego dumny.

Natomiast ona sama znalazła się w wielkich tarapatach. Mogło to bowiem oznaczać, że Patrick Lander był takim właśnie człowiekiem, o jakim marzyła przez całe życie.

Burza ustała krótko po północy. Przez cały ten czas Patrick rugał się w myślach. Głupi! Kto bawi się zapalkami nad beczką z benzyną? Wiedział, jak bardzo Leanna go pociąga. I co zrobił? Zaciągnął ją do namiotu! Głupiec.

Ale przecież wyglądała na tym deszczu jak zmoknięte kocię.

Wiedział, że nie miała lekkiego życia. A on ją przestraszył. Głupiec.

Uniósł się na łokciu. Ale w ciemności nie mógł dostrzec jej twarzy. Słyszał tylko spokojny, miarowy oddech. Spała głęboko. Wciągnął głęboko jej zapach. Oblizął wyschnięte wargi. Jakże pragnął jej dotknąć. Posmakować.

Co się z nim działo? Zadurzył się w dziewczynie zbyt młodej dla niego?

A Amanda? Był ślepym głupcem. Zwodziła go, kazała utrzymywać ich związek w tajemnicy, ze względu na jej ojca. Aż okazało się, że w tym samym czasie romansowała z jego starszym bratem. Kiedy już złapała Caleba w pułapkę małżeństwa fałszywą ciążą, bez wahania zostawiła Patricka. Wiele jest nieuczciwych

kobiet. Od tamtej pory nauczył się trzymać je na dystans. Dopóki nie pozna prawdziwego powodu, dla którego Leanna spakowała cały swój dobytek i przyjechała do Teksasu, będzie trzymał się od niej z daleka.

Łatwo powiedzieć!

Leanna pomachała Toby'emu na pożegnanie i weszła do domu Landerów. Zbudziła się tego ranka w wilgotnym, pustym namiocie. Kiedy tylko wyszła, Toby powiadomił ją, że dostał polecenie odwiezienia jej do „Crooked Creek”.

Miała godzinę na prysznic, zmianę ubrania i powrót do „Double C”. Musiała więc się pospieszyć.

- Nieźle zmokłaś, co? - odezwał się Jack Lander od kuchennego stołu. Szybkim spojrzeniem otaksował koszulkę Patricka na jej grzbiecie i jej własną w dłoni.

- Owszem.

- Potrzebny był ten deszcz. - Wstał powoli i odniósł talerz do zlewu. - Skończył się za szybko, ale na początek dobre i to.

Za szybko? Tak, wszystko szło za szybko minionej nocy.

- Przepraszam. Muszę przygotować się do pracy.

Pan Lander machnął ręką i Leanna pobiegła do swojego pokoju. Wykąpała się prędko i przebrała. Potem załadowała pralkę. Kiedy zbierała brudne ubrania w pokoju Jacka, zatrzymała się przed stojącą na szafce fotografią w ramce. To musiała być Carolyn. Arch nie miał żadnych jej zdjęć, ale wciąż o niej opowiadał.

- Ładna, prawda? - W drzwiach stał Jack. Oddychał z wysiłkiem po wspinaczce po schodach.

Leanna szybko odstawiła fotografię.

- Tak, bardzo. To matka Patricka?

Jack pomału przeszedł przez pokój i usiadł ciężko w głębokim fotelu pod oknem.

- Tak. Carolyn była jak dziki mustang. Piękna i niezależna. Każdy mężczyzna, który ją zobaczył, natychmiast jej pragnął. Popełniłem błąd, starając się zamknąć ją w zagrodzie. Udało mi się nawet przez moment, ale nie da się trzymać dzikiego zwierzęcia w niewoli. W końcu przeskoczyła przez płot i uciekła.

Spojrzał na Leannę spod oka.

- Patrick ma to po niej.

To było ostrzeżenie. Jasne i wyraźne, ale całkiem niepotrzebne. Nie przyjechała tam, by zamknąć Patricka w zagrodzie. Miała nadzieję, że spadek Archa pozwoli mu zrealizować każde marzenie.

- Musiał pan bardzo ją kochać.

- Miłość nie umiera, kiedy ktoś odchodzi.

Wciąż kochał Carolyn. Serce jej się ścisnęło. Ten człowiek stracił żonę. Czy miała prawo zrujnować mu swoimi nowinami także pamięć o niej? A przecież musiała się spieszyć, zanim dziennikarze zwietrzą sprawę.

- Gdzie pracowałaś w Kalifornii? Jak to się stało, że trafiłaś tutaj, na ranczo?

- Byłam asystentką i gospodynią w domu aktora.

- Ktoś, o kim słyszałem?

- Arch Golden. - Nie mogła skłamać.

Jeśli nawet wiedział o Carolyn i Archu, nie dał tego po sobie poznać.

- To musiał być zupełnie inny świat.

- Owszem, ale tutaj bardzo mi się podoba. Muszę zrobić pranie i ruszać do „Double C”.

- Zawiozę cię, kiedy będziesz gotowa.

- Dziękuję. - Zeszła na dół i uruchomiła pralkę.

Co sprawiało, że Carolyn Lander była kochana przez dwóch mężczyzn przez długie lata, a jej matce z żadnym nie udało się związać na dłużej? Jaka była ona sama? Głęboko na dnie duszy czuła lęk, że jest taka jak matka. A jaki był Patrick? Bała się o tym myśleć.

Cielak przemknął tuż obok niego. Koń zawrócił gwałtownie i Patrick z trudem złapał równowagę.

Psiakrew! Skup się! pomyślał. Zamiast wciąż wracać do tamtego pocałunku, który w ogóle nie powinien był się zdarzyć, powinien skupić się na pracy. Miał nauczyć gości odcinania cielaka od stada i zapędzania go do zagrody.

- Wszystko w porządku? - spytał Toby.

- Tak. Słońce mnie oślepiło.

- Uh-huh. - Toby nie był głupi.

Patrick kiwnął na czekającą w kolejce dziewczynkę. Przyglądał się, jak usiłowała zapanować nad koniem.

- Odchyl się do tyłu - zwołał. - Pozwól koniowi zrobić, co do niego należy. Staraj się wyczuć jego ruchy i podążaj za nimi. To wszystko.

- Ładna jest - powiedział Toby.
- Kto? - udał zdziwienie Patrick.
- Leanna. - Toby nie dał się oszukać.
- Chyba tak. - Wciąż czuł smak jej warg. Po powrocie do domu wykapał się, ale wciąż czuł jej zapach.

Wziął najzimniejszy prysznic, jaki mógł wytrzymać. Nie pomogło. Wciąż miał napięte nerwy i naprężone mięśnie. Po jednym pocałunku?

Kątem oka zauważył ją. Wyszła z jednego z domków i poszła do następnego. Zrobiło mu się gorąco.

Jeden z gości odłączył się od grupy i wszedł do domku za Leanną. Patrick niecierpliwie czekał, by wyszła. Ale nie wychodziła. Koń zaczął wiercić się pod nim nerwowo i uświadomił sobie, że to on sam tak mocno napiął mięśnie, że zwierzę nie wiedziało, co to miało znaczyć.

- Zaraz wracam. - Oddał zwierzę jednemu z pomocników i wielkimi krokami podążył do domku.

Leanna i Gabe stali po przeciwnych stronach łóżka, trzymając w dłoniach brzegi prześcieradła i śmiali się wesoło. Gniew zaćmił Patrickowi wzrok. Leanna złamała zasady i naraziła się na potencjalne niebezpieczeństwo.

- Leanno, wyjdź. Natychmiast. - Rzucił słowa jak kamienie.

Gabe rozglądał się zdumiony.

- Co ty, człowieku. Rozmawialiśmy tylko o Kalifornii. Studiowałem tam.

Patrick trzymał otwarte drzwi i czekał. Leanna ruszyła do wyjścia.

- Porozmawiamy przy obiedzie - powiedziała do Gabe'a.

Akurat!

- Do biura! - warknął Patrick.

Maszerowała żwawo, nie oglądając się na niego. A on z trudem starał się poskromić złość. Co się dzieje? Nigdy nie tracił zimnej krwi. Jak miał wyjaśnić swój gniew? Z hukiem zatrzęsął drzwi gabinetu.

Leanna przyglądała mu się z rezerwą.

- Patricku, tylko rozmawialiśmy.

- Złamałaś zasady - wysapał przez zaciśnięte zęby.

- Absolutnie nic mi nie groziło. Przynajmniej połowa personelu była w pobliżu.

Dosyć! Chwycił ją w ramiona i wpił się w jej usta. Zaskoczona, zesztyniała na moment. Ale już po chwili odpowiedziała ochoczo tym samym. Gniew natychmiast opuścił Patricka. Jego miejsce zajęło pożądanie. Tak potężne, że sam przestraszył się go. Prawie odepchnął ją. Podszedł do okna.

- Nie słyszałem, żebyś krzyczała.

- A powinnam była?

Odwrócił się do niej. Stała, zakrywając usta dłonią. Zrobiło mu się jej żal. Nie powinien był całować jej.

- Nie krzyczałaś, bo nie mogłaś. Nawet, gdybyś chciała. Trzymałem cię za ręce i zakryłem usta. Gdybym chciał, mógłbym wziąć cię nawet na tym stole, a ty nic nie mogłabyś zrobić.

Zar oblał jej policzki. Ale czytał z jej twarzy, że nadal nie wiedziała, o co mu chodziło.

- Sześć lat temu w jednym z domków została

zgwałcona pewna kobieta. Przynajmniej połowa personelu była w pobliżu. Piętnaście metrów dalej. Nie zauważyliśmy niczego. Nie spostrzegliśmy faceta, który poszedł za nią i nie słyszeliśmy jej krzyku. Bo nie mogła krzyczeć. Zakneblował jej usta chustą i zgwałcił ją, kiedy ja byłem w pobliżu.

Poczucie winy wciąż paliło go jak ogień.

Zamknął oczy. Leanna delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Nie jesteś jakimś superbohaterem, Patricku. Nie potrafisz przenikać wzrokiem ścian. Nie umiesz czytać ludziom w myślach ani przewidywać przyszłości.

- Tamtego dnia życie tej kobiety przewróciło się do góry nogami. I to była moja wina. Nie zamierzam dopuścić, by coś takiego powtórzyło się jeszcze raz.

Odruchowo zacisnął pięści.

- Kiedy facet taki jak ja patrzy na ciebie i zaczyna mieć myśli takie jak ja, powinnaś walnąć go natychmiast.

- Co masz na myśli, mówiąc o facecie takim jak ty? - spytała, wyraźnie zmieszana.

Właściwie powinien był wyłożyć kawę na ławę. Przyznać, że jej pragnie. Ale nie był gotów.

- Nie ma we mnie ani grama wierności.

- Jesteś lojalny wobec tych, za których odpowiadasz.

Mówiła poważnie? Parsknął śmiechem.

- Nie oszukuj się - rzucił.

- Czy nie pracujesz całymi dniami, żeby dopilnować spraw Brooke i Caleba?

- To co innego. - Skrzywił się. - Lubię pracować na tym ranczu.

- A nie martwisz się o Jacka?

- Przecież to jest, do diabła, mój ojciec! - Czemu tak starała się zrobić z niego bohatera?

- Miałaś doskonałą okazję, by wykorzystać mnie, ale tego nie zrobiłaś, Patricku. Nie mogę powiedzieć tego samego o większości mężczyzn, którymi otaczała się moja matka.

Gniew i opiekuńczość wypełniły mu serce. Gotów był poturbować każdego, który chciałby ją skrzywdzić.

- Nie jestem jakimś świętym.

- Nikt tego od ciebie nie oczekuje. A tak przy okazji, gdybym chciała cię powstrzymać, kopnęłabym cię kolanem w krocze, potem nadepnęłabym ci na stopę i wbiła palce w oczy. A gdyby i to nie pomogło, rozwalilibym ci łeb.

Powiedziała to spokojnym, cichym głosem. Ale wyczytała z jej spojrzenia, że była do tego zdolna.

- Gdzie się tego nauczyłaś?

- Moja matka przyprawiała do domu bardzo różnych facetów. Bardzo wcześnie, jeszcze w szkole, zapisałam się na kurs samoobrony.

Jakież życie miała za sobą?

- Niczego takiego nie znalazłem w twoich aktach.

- Widziałam ten dokument. Zawiera informacje dopiero od momentu, kiedy po raz drugi wprowadziłam się do Archa. Nie ma tam nic o jedenastu innych mężczyznach, z którymi żyła moja matka, zanim skończyłam piętnaście lat. Nie ma tam też nic o jedenastu

miesiącach, które spędziłam na ulicach po ucieczce z domu.

Poczuł bolesny skurcz serca.

- Dlaczego uciekłaś?

- Bo na ulicach byłam bezpieczniejsza.

Dla niego dom zawsze był rajem. Bez względu na to, jak bardzo pokłócił się z ojcem, nigdy nie czuł się zagrożony.

- Leanno.

Uciszyła go gestem dłoni. Podeszła do drzwi.

- Jedna z dziewcząt jest chora. Mam dużo pracy.

Wyszła. Patrick siedział w milczeniu. Po raz pierwszy w życiu czuł tak głęboką potrzebę zaopiekowania się kimś spoza rodziny.

Przerażało go to śmiertelnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leanna była nieodrodną córką swojej matki.

Stała przed lustrem w łazience. Ostrożnie dotknęła ust. Wciąż czuła pocałunek Patricka. Pragnęła go. Nie mogła się tego wyprzeć.

Obmyła twarz zimną wodą. Musiała wyrwać się z tej matni. Przyjechała tam, by wykonać konkretne zadanie.

Postanowiła, że tego wieczora powie Patrickowi o Archu. Jeśli znienawidzi ją za to, że zrujnowała cały jego dotychczasowy świat, będzie jeszcze mogła uciec od tej rodzącej się miłości. Miała nadzieję.

Usłyszała kroki na schodach. Wiedziała, że to nie mógł być Jack. Szybko wyszła z łazienki. Spotkali się z Patrickiem u szczytu schodów.

- Wciąż na ciebie wpadam - powiedział. - Przepraszam.

- Nie ma za co. Czy moglibyśmy... porozmawiać przez chwilkę?

Zawahał się.

- O co chodzi, dziecinko?

- Mógłbyś wreszcie przestać tak mnie nazywać? Zauważyłam, że robisz to zawsze wtedy, kiedy pró-

bujesz wznieść mur między nami. Ale to na nic. Mam w pokoju coś, co muszę ci pokazać.

Z ociąganiem ruszył za nią.

- Widziałas gdzie mojego tatę? - spytał.

- Pojechał do wnucząt. Zanocuje tam. Kazał ci powiedzieć, że wróci do domu jutro na lunch.

Nie wyglądał na zadowolonego.

- Bliźniaki Branda i Toni mają dopiero kilka miesięcy. Jestem ich ojcem chrzestnym.

- Jestem pewna, że wspaniałym.

- Pozory mylą.

- Chyba nie tym razem. Próbujesz udawać lekkoducha, ale ci się to nie udaje. Zbyt mocno zależy ci na rodzinie, żebyś mógł udawać samoluba.

- Jestem królem lekkoduchów - powiedział dziwnie smutno.

- Na pewno nie.

Zakołysał się na piętach.

- Próbujesz usidlić mnie, aniołku? Bo jeśli tak, to ostrzegam, że ci się to nie uda.

Poczuła zamęt w głowie. Misternie ułożony plan przemowy rozsypał się.

- Najwyraźniej twój brat sądzi inaczej. W przeciwnym razie nie powierzyłby ci swoich córek.

- Leanno.

Uniosła dłoń.

- Nie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Muszę ci coś pokazać.

Wysoko uniosł brwi. Uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie to, o czym myślisz - rzuciła prędko.

Jej serce łomotało. Wyjęła z szafki pudełko. Położyła je na łóżku przed Patrickiem i usiadła.

Odetchnęła głęboko. Przesunęła palcami po wieku. Za chwilę wypowie słowa, które zmieniają całe życie Patricka. Ale przecież obiecała Archowi.

- Mam wrażenie, Patricku, że znam cię od zawsze.

Patrick przyglądał się uważnie rzeźbionej szkatułce i zastanawiał się, czy przypadkiem nie skradła jej z domu Archa Goldeną.

- Bardzo mi to schlebia, ale znasz mnie dopiero od pięciu dni.

- Nie. Spotkaliśmy się pięć dni temu, ale znam ciebie... wiedziałam o tobie już wtedy, kiedy miałam dwanaście lat.

Zabrzmiało to okropnie. Patrick nie miał pojęcia, po co zaprosiła go do swojego pokoju, ale czuł, że powinien wyjść jak najprędzej. Wstał.

- W tej szkatułce są listy od twojej mamy.

Zesztywniał.

- Moja mama nie żyje.

- Wiem. Ale nim umarła, napisała siedemnaście listów do Archa Goldeną.

Jego matka była wielbicielką Goldeną. Wiele razy wspólnie oglądali filmy, w których występował. Często czytywała mu artykuły o nim z gazet i magazynów.

- Po co miałyby pisywać listy do gwiazdora kinowego? - spytał.

- Żeby opowiadać mu o ich synu.

Włosy zjeżyły mu się na głowie. Cofnął się do drzwi.

- Jest już późno. My...

- Ty jesteś tym synem, Patricku.

Znieruchomiał. Czy to miał być żart? Obejrzał się przez ramię, czy w korytarzu nie stoją jego bracia i kompani, żeby wybuchnąć gromkim śmiechem. Korytarz był pusty.

Leanna otworzyła pudełko. Natychmiast rozpoznał pismo matki. Zabrakło mu tchu. Jego serce waliło jak młot parowy.

- Nie wiem, co powiedział ci ten stary wariat...

- Arch nic mi nie powiedział. Wszystko wiem z listów twojej matki. Pierwszy wysłała, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży. Później wysłała kolejne w każde twoje urodziny. Przesłała też fotografie.

Popchnęła pudełko ku niemu. Patrick odsunął się, jakby to była jadowita żmija.

- Zawsze brakowało mi odwagi, żeby spytać Archa o jego ukochane dziecko. Odważyłam się dopiero sześć lat temu, kiedy wprowadziłam się do niego. Wtedy opowiedział mi o tobie. I wtedy dowiedziałam się, jak bardzo tęsknił za tobą.

Ukochane dziecko? On? Niemożliwe!

Miliony wspomnień przemknęły mu przed oczyma. Sceny niezrozumiałych kłótni rodziców. Zdania, których znaczenia nie pojmował.

Ale to wszystko było bez znaczenia. Śmieszna historia Leanny nie mogła być prawdziwa.

Jack Lander był jego ojcem.

Patrick Lander był drugim z czterech synów niezbyt może szczęśliwego małżeństwa. Czyż nie?

Żołądek skurczył się mu z nagłego strachu.

Leanna wyjęła pierwszy list i zaczęła czytać.

„Mój najdroższy Archu, tęsknię za tobą niezwykle, ale dzisiaj odkryłam lekarstwo na moją niedolę. Nasze spotkania u Swainów zaowocowały cudownym darem. Noszę twoje dziecko.”

Nie!

Patrick rozpaczliwie drapał się po głowie.

- U Swainów? - wychrypiał.

- Tak. Widocznie twoja matka spotykała się z Archem u znajomych.

- „Pink Pałace” Swainów. - Z trudem usiłował pozbierać myśli.

- Dom z nawiedzonym pokojem? - zdziwiła się.

- Wciąż należy do Penny Swain. Zmieniła nazwę, kiedy zamawiała nowy neon. Mniej liter, mniejszy koszt. - Odwrócił się do drzwi. - To jakaś bzdura. Nie wiem, skąd wytrzasnęłaś tę dziwaczną historię, ale ja nie jestem...

- Jesteś, Patricku. Jesteś synem Archa Goldeny. I jego spadkobiercą.

Zachwiał się. Oparł o szafę.

- Mylisz się.

- Wystarczy zrobić badanie DNA, żeby się przekonać. Jeśli nie wierzysz własnej matce. - Przesunęła pudełko kawałek dalej.

Zimny pot zrosił mu czoło. Dłonie mu zadrżały.

Jack Lander był jego ojcem.

A jeśli nie?

- Patricku? - Jej cichy głos i delikatna dłoń na ra-

mieniu przywróciły go do rzeczywistości. Spojrzał jej prosto w oczy. Rozpaczliwie szukał jakiegokolwiek znaku, że kłamie. Uwielbiał kawały. Ale tym razem przesadziła.

Lecz jej spojrzenie było szczere i czyste.

- Myślę, że powinieneś przeczytać listy swojej matki i przygotować rodzinę, zanim zlecą się tutaj paparazzi. Jestem wykonawczynią testamentu Archa. I mogę zapewnić cię, że to tylko kwestia czasu, gdy cała historia ujrzy światło dzienne.

Nie żartowała. Myliła się, ale najwyraźniej uwierzyła w opowieść jak z mydlanej opery.

- Wiem, że to był upojny pocałunek, dzieciaku. Ale nie spodziewałem się, że aż tak cię otumani.

- Patricku... - skrzywiła się.

- Do zobaczenia rano. Na jutro zaplanowana jest nauka trzebienia i piętnowania. Ubierz się odpowiednio, bo to brudne zajęcia.

Wyszedł, zanim zdążyła coś powiedzieć, i zatrzasnął drzwi. Po chwili usłyszała zgrzyt klucza w drzwiach jego pokoju.

Jego matka bez wątplenia była oszustką. Jako dziecko słyszał wiele plotek i pogłosek. Potwierdziły się, kiedy uciekła z innym mężczyzną do Meksyku i zginęła w wypadku samochodowym. Romans z aktorem nie był więc niemożliwy.

Ale wmówić mężczyźnie, że jest ojcem dziecka innego mężczyzny? Nie. Jego matka nie mogła upaść tak nisko. A ojciec na pewno nie tolerowałby tego.

Nie?

Patrick stał przy oknie ze wzrokiem wbitym w ciemność. Zawsze miał wrażenie, że ojciec traktował go surowiej niż pozostających braci. Czy dlatego, że był bękartem?

Nie. Lenna musiała mylić się.

Musiała, bo w przeciwnym razie całe jego życie byłoby jednym wielkim kłamstwem.

Patrick obrzucił ją szybkim spojrzeniem i zmarszczył się.

- Wydawało mi się, że powiedziałem ci, żebyś przygotowała się do brudnej pracy.

Leanna spojrzała na swoje białe spodnie i równie bielutką bluzkę.

- Owszem, powiedziałeś. Ale Brooke nigdy nie pomagała w trzebieniu i znakowaniu.

Patrick zatrzasnął drzwi samochodu i zapiął pas.

- Owszem. Niektóre kobiety nie są w stanie tego znieść.

Leanna zignorowała zaczepkę. Na razie. W przyszłym tygodniu udowodni mu, że nadaje się do tej pracy.

- Zabieram na przejażdżkę samochodem tych gości, którzy chcą obejrzeć okolicę - powiedziała.

- Pożycz sobie jeden z kapeluszy Brooke i włóż okulary przeciwsłoneczne.

Leanna usiłowała podjąć temat, którego on unikał przez cały ranek.

- Wczoraj wieczorem zostawiłeś u mnie listy.

Zawahał się przez mgnienie oka. Potem włączył bieg i ruszył.

- Nie interesują mnie listy, które moja matka mogła wysłać do swojego ulubionego aktora.

- To nie są listy do ulubionego aktora, Patricku. To są listy miłosne. Rodzaj pamiętnika.

Zahamował gwałtownie. Popatrzył na nią gniewnie.

- Zachowaj dla siebie takie zwariowane historie! Czują, jak musiało być mu ciężko.

- Fakty nie zmieniają się, jeśli będziesz je ignorował. Nie mamy wiele czasu. Paparazzi staną u twych drzwi, kiedy tylko zwęszą trop.

Ruszył powoli z zaciśniętymi szczękami.

- Musisz powiedzieć o wszystkim swojej rodzinie. Jack nie powinien zostać zaskoczony przez dziennikarzy. Co będzie, jeśli nic nie wiedział o niewierności Carolyn?

Patrick nie odrywał oczu od szosy. Ale dłonie na kierownicy zacisnął tak mocno, że zbiełały mu kostki.

- Wiedział - rzucił głucho.

A i tak wciąż ją kochał. Leanna przycisnęła dłoń do serca. Jak to jest być kochaną bez względu na popełnione błędy?

- A co będzie, jeśli nie wiedział, że nie jesteś jego biologicznym synem?

- Jestem, do cholery! Spójrz na mnie. Popatrz na niego.

- Już to zrobiłam. Masz włosy po matce. Wiem, że Jack też miał ciemne włosy. Ale w zupełnie innym odcieniu. A twoja sylwetka zupełnie przypomina Archa. - Wyjęła z kieszeni fotografię.

Odkoczył, jakby go spoliczkowała.

- Zabierz to. Nie chcę oglądać zboczeńca.

- Arch nie był zboczeńcem. Był miłym, wielkodusznym człowiekiem. I był dla mnie jak prawdziwy ojciec.

- Jeśli był tak cholernie wspaniały, to dlaczego tak spanikowałaś, kiedy kąpałaś się w stajni i kiedy Warren cię zaczepiał?

Oddychając powoli, zacisnęła powieki i oblizała wargi.

- Kiedy miałam piętnaście lat, kochanek mojej matki próbował dobierać się do mnie, kiedy byłam pod prysznicem. Próbował mnie zgwałcić. I udałooby mu się, gdyby mama nie wróciła się do domu po papierosy.

Patrick zaklął. Jego samochód zatańczył po szosie.

- Wsadzili drania?

- Nie. Wmówił mamie, że go sprowokowałam. Wołała raczej uwierzyć jemu, niż pogodzić się z faktem, że ten łotr ją oszukał. Wtedy uciekłam z domu.

Położyła mu rękę na ramieniu. Poczuła, jak bardzo napięte miał muskuły.

- Arch był wspaniałym człowiekiem. Żałuję, że nie mogłeś go poznać.

- Dlaczego to robisz? - spytał.

- Ponieważ Arch poprosił, żebym cię odnalazła i wytłumaczyła ci, czemu nigdy nie skontaktował się z tobą po śmierci twojej matki. To nie dlatego, że nie kochał cię.

- Nawet mnie nie znał.

Gorycz w jego głosie była przerażająca.

- Wiedział o tobie więcej, niż ci się wydaje. Mam list do ciebie od Archa.

- Spal go.

- Jesteś jego jedynym żyjącym krewnym i spadkobiercą. Dziennikarze nie darują ci. Musisz zdecydować, co zrobisz z posiadłością.

- Nie chcę jej.

- Majątek Archa wart jest miliony. Jesteś milionerem, Patricku.

- Nie. Nie jestem. Jestem zwykłym, ubogim farmerem. Zrób, co zechcesz, z posiadłością tego drania. Możesz ją sobie zatrzymać. Do diabła! Nic mnie to nie obchodzi. On nie jest moim ojcem. Nie jest.

- Arch chciał, żebyś...

Zahamował gwałtownie i z piskiem opon zatrzymał samochód przed stajnią. Obrócił się na fotelu.

- Jeszcze nie zrozumiałaś? Jeśli nawet to, co powiedziałaś jest prawdą, Golden, kiedy żył, nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Teraz jest już za późno. Jeśli podjęłaś tę pracę tylko z powodu jego posiadłości, możesz odejść natychmiast.

- To nie jedyny powód.

- Świetnie. Dzisiaj goście wyjeżdżają. Chcemy, żeby wspominali nas dobrze. - Wysiadł z auta i trzasnął drzwiami. Porwał z bagażnika skórzane ochraniacze na nogi i pomaszerował do domu.

Leanna popędziła za nim. Chwyciła go za ramię.

- Czy zgodzisz się przyjąć spadek, czy nie, musisz powiedzieć o wszystkim swojej rodzinie. I to szybko, Patricku.

Wsparł zaciśnięte pięści na biodrach.

- Powiedz mi coś. Skoro był dla ciebie jak ojciec, czemu tobie nie zapisał posiadłości?

Bowiem, chociaż nawet Arch kochał ją na swój sposób, nie była krwią z jego krwi.

- Zadbął i o mnie.

- Zapisał ci coś?

- Dostanę zapłatę za to, że jestem wykonawczynią testamentu.

- Miliony?

- Nie.

- To dlatego tu jesteś? Chcesz więcej pieniędzy? Może chciałabyś zostać żoną milionera?

- Nie!

- Jeśli szukasz obrączki, dziecinko, u mnie jej nie znajdziesz. Nie planuję małżeństwa.

Nabrała głęboko powietrza. Patrick ranił ją okrutnie. Ale przecież jej nie znał. Nie mógł wiedzieć, że pieniądze nie miały dla niej znaczenia. Arch wiedział.

- Powinieneś pomyśleć o Jacku. Jest chory. Pracuje ponad siły. Już chodzenie po schodach męczy go.

Wbił w nią ponure spojrzenie.

- A myślisz, że co ja robię?! Być może moja matka była latawica, ale on ją kochał. Gdybym opowiedział mu twoją historię... Chociaż wcale nie twierdzę, że w nią uwierzyłem. Wtedy ilekroć spojrzalby na mnie, przypominałby sobie, że ona go nie kochała.

- Ale kochała go.

- Najlepiej to udowodniła, zdradzając go. Tata zawsze uważał mnie za największe nieszczęście w całym

Teksasie i nie mogę go za to winić. Czy chciałabyś, żeby w ogóle nie mógł na mnie patrzeć?

Tyle było bólu w jego oczach, że Leanna poczuła łzy pod powiekami.

- Nie znienawidzi cię, Patricku.

- A gdzie ja będę żył? Jeśli nie jestem Landerem, nie ma dla mnie miejsca w „Crooked Creek”. Ale też na pewno nie ma dla mnie miejsca w Kalifornii.

Zabrzmiało to okropnie rozpaczliwie.

- Możesz kupić sobie własny dom.

- Chcę żyć tutaj. Z moją rodziną.

- Kochali cię przez trzydzieści sześć lat. Nie zmienią tego.

- Mylisz się. Jeśli prawdą jest to, co powiedziałaś, to oni nawet mnie nie znają. Daj dokumenty, Leanno. Przepiszę wszystko na ciebie. Dostaniesz swoje miliony.

Zakręcił się na pięcie i ruszył przed siebie.

Zabiegła mu drogę. W pobliżu, na werandzie, goście i personel zasiadali do śniadania.

- Nie możesz, tak po prostu, odrzucić piętnastu milionów dolarów - rzuciła.

Wbił w nią groźne spojrzenie.

- Zejdź mi z drogi!

- Masz samochody, domy, inwestycje i pracowników, o których powinieneś pomyśleć.

- Ty jesteś wykonawczynią testamentu. Zajmij się tym.

- Zgoda. Zawrzyjmy umowę. Jeśli nadal będziesz chciał odrzucić spadek po przeczytaniu listów swojej

matki, pomogę ci wybrać organizację charytatywną. Ale najpierw musisz dać mi szansę spełnienia prośby Archa. Musisz wysłuchać historii jego i twojej matki.

- Zapomnij o tym - rzucił.

Wiedziała, że musi walczyć. Nie oglądając się na nic. Od tego zależał los jej misji.

- Dlaczego? Boisz się, że mógłbyś polubić człowieka, który unikał cię przez całe życie? A może nawet, nie daj Boże, mógłbyś zrozumieć i zaakceptować jego postępowanie?

- Nie igraj ze mną, dziecinko.

- Już dwa razy cię pokonałam, kowboju. Myślę, że jesteś tchórzem. Zmier się z faktami, Patricku. Kiedy tylko testament się uprawomocni, będę musiała zwołać konferencję prasową. Czy będziesz gotowy, czy nie.

Odeszła, zanim zdążył odpowiedzieć. Wciąż nie traciła nadziei, że wieczorem Patrick przeczyta listy. Tym bardziej że zostawiła pudełko w jego pokoju.

Dotychczas miała jeszcze wątpliwości. Teraz była już pewna, że Patrick był takim właśnie mężczyzną, o jakim marzyła. Z jakim chciałaby spędzić resztę życia. Ponieważ rodzina była dla niego najważniejsza.

Ważniejsza niż piętnaście milionów dolarów.

Tym gorzej, gdyż nie miała na niego żadnych szans.

Czarna dziura w duszy Patricka zdawała się pożerać go. Gniewnie cisnął ostatni list do pudełka.

Przeczytał wszystkie listy swojej matki. Ten pierwszy, który napisała, gdy zorientowała się, że jest w ciąż-

ży. I szesnaście następnych, które wysyłała w każde jego urodziny. Potem przeczytał je jeszcze raz. Musiał upewnić się, że nie zaszła żadna pomyłka.

Nie zaszła.

Niewidzącym spojrzeniem potoczył po fotografiach ze swojego dzieciństwa rozstawionych po pokoju.

Nie był synem Jacka Landera!

Był owocem przygody matki z Archem Goldenem.

Czy ojciec o tym wiedział? Czy wiedział ktoś jeszcze? W tak małej mieścinie sekrety nie były możliwe. Szkoda.

Teraz dopiero zaczynał dostrzegać sens w nocnych wyprawach matki do „Pink Pałace”. Z listów wynikało, że tam właśnie został poczęty. A Golden zamierzał wrócić po nich. Matka obiecała mu, że będzie na niego czekać każdego miesiąca, w rocznicę ich spotkania.

Kochała tego aktora. Ale też kochała męża.

Patrick ukrył twarz w dłoniach. Chciał zrozumieć, jak kobieta mogła równocześnie kochać dwóch mężczyzn.

Zaprzagnął załomotać w drzwi pokoju ojca, spytać go, jak to możliwe. Ale nie mógł.

Podniósł ostatni list i jeszcze raz przeczytał końcowe akapity.

„Jack to dobry człowiek. Zasługuje na kobietę, która będzie kochać go i nie będzie zazdrosna o ziemię, tak ważną dla niego. Są tu w okolicy kobiety, którym nie przeszkadzałoby, że więcej czasu spędza z końmi niż

z nimi. Najlepsze, co mogłabym zrobić, to usunąć się, by mógł znaleźć taką kobietę.

To mój ostatni list. Spakowałam już walizkę. Przyjaciel z pracy obiecał, że zawiezie mnie do Meksyku. Słyszałam, że łatwo tam o rozwód. Mam nadzieję, że kiedy będę już wolna, znajdzie się w twoim sercu miejsce dla mnie i moich chłopców.

Dzisiaj próbowałam powiedzieć Patrickowi prawdę, ale nie był jeszcze gotowy. Powiem mu kiedyś, ale nie chcę, żeby mnie znienawidził. Kiedy będzie starszy na tyle, żeby zrozumieć moje błędy, spróbuję jeszcze raz. Ale, Archu, kochany, błagam cię, byś do tego czasu dochował tajemnicy."

Patrick z trudem pokonał ucisk w gardle. Pamiętał tamten dzień, kiedy matka próbowała porozmawiać z nim o miłości. Wtedy sądził, że chodziło jej o to, co robił z dziewczętami w dolinie i był bardzo zażenowany. Bąknął coś tylko i szybko uciekł.

Golden dochował tajemnicy.

Potworny ból niemal rozsadzał Patrickowi czaszkę. Myślał o Jacku, który był przekonany, że jego żona umierała, uciekając z kochankiem. Jak powiedzieć mu prawdę? Jak otworzyć stare rany?

Do listów Leanna dołączyła kopię ostatniej woli Archa. Patrick czytał w skupieniu. Prędko zrozumiał, że przyjęcie spadku spowodowałoby więcej złego niż dobrego. Wiedział to już wcześniej, podczas rozmowy z Leanną.

W jego akcie urodzenia jako ojciec wpisany był

Jack Lander. I Jack zawsze był mu ojcem. Nie mógł poniżyć go, przyjmując pieniądze, którymi jakiś obcy człowiek chciał uciszyć własne poczucie winy.

Powinien oddać wszystko Leannie. Niech sobie z tym robi, co chce. A gdy pojawią się dziennikarze, powie im, że się pomylili, że mieli złe informacje. Jeśli nie przyjmie spadku, dadzą mu spokój.

W łazience za ścianą ucichł szum prysznic. Patrick schował testament do pudełka. Po chwili rozległo się ciche pukanie i w drzwiach ukazała się zaróżowiona twarz Leanny.

- Patricku, wszystko w porządku? - spytała z prawdziwą troską.

Nie, do diabła! Nic nie było w porządku. Nie wiedział nawet, kim naprawdę jest. Nie był synem Jacka Landera. Nie należał do „Crooked Creek”. Gdzie zatem było jego miejsce?

- Wszystko w porządku.

Nieproszona, weszła do środka i usiadła na łóżku, obok niego. Pachniała świeżością po kąpieli.

Rety, jakże chciałaby zapomnieć o pudełku z listami i oddać się namiętności z nią!

- Chciałabym ci pomóc - powiedziała nieśmiało i dotknęła jego ramienia. Strącił jej dłoń, jakby go parzyła.

- Ale nie możesz. Idź do łóżka - powiedział.

- Powinieneś być teraz z kimś, komu na tobie zależy. Pozwól mi zostać.

Zacisnął powieki. Jego żołądek przypominał zacisniętą pięść. Spojrzał w jej orzechowe oczy i zapragnął

być takim człowiekiem, jakim go sobie wyobrażała. Ale nie był. Nikt nie mógł być tak doskonały. I tylko zraniłby ją, gdyby próbował udawać kogoś innego.

- Nie jestem brylantem bez skazy, o jakim pisała w listach moja matka, Leanno. Ona usiłowała za wszelką cenę odzyskać Goldenę. Bardzo wybieliła prawdę. Człowiek, którego wydaje ci się, że znasz, nie istnieje.

- Mylisz się. - Twardo patrzyła mu w oczy. - Widziałam go. Dbą o rodzinę i ma niewiarygodnie wiele cierpliwości do nieznośnych dzieci. Słyszałam dzisiaj, jak mówił pewnej niezdarnej dziewczynce, że świetnie radzi sobie z krowami.

Zaczerwienił się, wyraźnie zakłopotany.

- Nie musisz tego robić - bąknął.

- Czego? - Wysoko uniosła brwi.

- Nie musisz mnie czarować. Jutro rano spotkamy się z prawnikiem. Przepiszę cały majątek na ciebie.

- Nie możesz odrzucić spadku. Jeśli tak zrobisz, wszystko przejdzie na własność kilku organizacji dobroczynnych. Arch przygotował listę. Nie widziałeś jej?

Zacisnął szczęki.

- Widziałem. Każda z tych organizacji jest przeciwko pojedynczym farmerom i popiera wielkie korporacje producentów wołowiny.

Uśmiechnęła się samymi kącikami warg. Tylko oczy pozostały smutne.

- Arch chciał mieć pewność, że nie odmówisz.

- Odmawiam. Mimo wszystko. Znajdę jakiś sposób.

- Nie ma żadnych furtek. Arch sprawdził to bardzo dokładnie. Przyjmij spadek, a ja pomogę ci rozdysponować go, jak będziesz chciał. Skoro się upierasz. Moim zdaniem jednak, powinieneś wykorzystać go dla dobra rodziny. Szczególnie Jacka.

- Ciekawe, jak miałbym mu wytłumaczyć niespodziewane pojawienie się piętnastu milionów dolarów?

- Chyba będziesz musiał powiedzieć mu prawdę. Bezradnie potrząsnął głową.

- Nie teraz. A co z adwokatem Goldeną? On pracuje także dla Brooke. Mogę mu zaufać? Będzie trzymał gębę na kłódkę?

- Arch mu ufał. Ale każdy ma swoją cenę. Tak mawiała moja matka.

Materac zaskrzypiał cicho, kiedy ukłękła za nim. Dotknęła go ostrożnie. Ale nie ukołysało to jego bólu. Zastąpiło go tylko gwałtownym požądaniem.

Ich spojrzenia spotkały się lustrze, do którego ramy przyczepione były fotografie jego braci. Braci przyrodnich, pomyślał z goryczą.

- Oni są twoją rodziną. Nie zawiodą cię.

Chciałby móc jej uwierzyć. Wstał i zaniósł pudełko na szafkę. Odwrócił się i napotkał jej czułe spojrzenie.

- Chcę ci pomóc.

- Idź do łóżka, Leanno.

Jakże chciałby chwycić ją w ramiona. Wiedziała o nim wszystko, a mimo to nie gardziła nim, bękartem Archa Goldeną. Zrobił krok, wyciągnął rękę, żeby pogłaskać ją, lecz cofnął się.

- Muszę zrozumieć, kim teraz jestem.

- Lektura tych listów nie zmieni twojego DNA, Patricku. Wciąż jesteś tym samym człowiekiem.

- Nie czuję tego. Jeśli nic nie powiem mojej rodzinie, będę kłamcą. Jeśli powiem, będę samolubnym bękartem. Nie chcę być ani jednym, ani drugim.

Jeszcze gorzej przedstawiały się dalsze perspektywy. W najlepszym przypadku zrani boleśnie Jacka. W najgorszym - straci dom i rodzinę.

Sytuacja bez wyjścia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Świat Patricka przewrócił się do góry nogami. I Leanna czuła się częściowo za to odpowiedzialna. Chciała pomóc mu, ale nie wiedziała, jak.

Kiedy bywała przestraszona, Arch brał ją w objęcia i tulił, dopóki się nie uspokoiła. Przysunęła się do Patricka, objęła go w pasie i przytuliła głowę do jego piersi.

Zesztywniał. Chwycił ją za ramiona i odsunął o kilka centymetrów.

- Leanno, nie mam teraz dość siły, żeby być eleganckim.

Uniosła ku niemu głowę.

- Nie chodzi o elegancję, Patricku. To kwestia odrobiny komfortu. Arch często przytulał mnie przed snem.

Zacisnął szczęki. Wykrzywił usta.

- Jeśli zrobimy to w tym łóżku, na pewno nie będziemy spali.

Jej serce załomotało gwałtownie. Już prawie go pokochała. Czy mogła ryzykować dalej, jeżeli mogła skończyć jak jej matka?

Patrzyła na głębokie cienie na twarzy Patricka i czu-

ła, że nie powinna zostawiać go samego. Jeśli przyjdzie jej zapłacić za pomaganie mu, trudno.

- Jestem tu dla ciebie. - Wzięła w dłonie jego twarz.

Mocno zacisnął powieki. Głęboko nabrał powietrza. Pod wpływem jej dotyku, jego zacisnięte szczęki rozluźniły się. Wspięła się na palce i pocałowała go. Cofnął się, lecz ona była szybsza. Pocałowała go ponownie.

Niespodziewanie chwycił ją w objęcia, przycisnął mocno.

- Żebyś nie żałowała - wyszeptał.

Spojrzała mu prosto w oczy. Uśmiechnęła się.

- Nie będę.

Tama pękła. Wpił się w jej usta zachłannie i namiętnie. Zsunął dłonie na jej pośladki i mocno przycisnął do siebie. Przez cienki szlafroczek czuła gorąco jego ciała. Jego pocałunki rozpałały ją.

- Żebyś nie żałowała - powtórzył.

Jeśli miała jeszcze jakieś wątpliwości, płomienie w jego oczach rozwiąły je natychmiast.

- Nie będę - powtórzyła z przekonaniem.

Nabrał głęboko powietrza i wyprostował się. Przestraszyła się, że chce odejść. Lecz on sięgnął tylko drżącymi palcami do węzła paska jej szlafroczka. Po chwili zsunął jej z ramion cienką materię. Wstrząsnęła się i szlafroczek spłynął na podłogę. Została w długiej koszulce nocnej. Sięgnęła do jednego z cienkich ramiączek, lecz Patrick powstrzymał ją.

- Ja to zrobię - powiedział. Pocałował ją w szyję.

Aż ciarki przebiegły jej po plecach. Gdy delikatnie uszczypnął ją zębami, wbiła mu palce w ramiona. Powoli zsunął ręce do jej bioder. Uniósł brzeg koszulki. Zamknął w dłoniach jej pośladki. Czując delikatny dotyk szorstkiej skóry, zadrżała.

Uniósł głowę. Spojrzał jej w oczy. Żarłocznie. Zachłannie. Jego ręce nie ustawały ani na moment. Pochylił się. Chwycił zębami ramiączko i pociągnął. Materiał osunął się, odsłaniając jej pierś.

Czuła, jak głęboko oddychał. Pocałował ją w czoło. Potem w nos, w brodę, aż dotarł do drugiego ramienia.

Koszulka spłynęła na podłogę.

Patrick cofnął się o krok. Wprost pożerał ją wzrokiem. Już dawno nie czuła się taka piękna.

Nie odrywając od niej oczu, zaczął się rozbierać. Guzik po guziku. Pasek. Buty. Skarpetki. Leannie zabrakło powietrza. Dygotała.

W samych tylko slipkach, Patrick znów wziął ją w ramiona. Pocałował. Żywy ogień wypełnił jej żyły.

Czuła go wyraźnie, gdy przyciskał ją do siebie. I pragnęła go jeszcze mocniej. Kiedy chwycił wargami jej sutek, z całych sił zacisnęła powieki. Z wolna zaczęła tracić zmysły. Rzeczywistość oddalała się coraz bardziej. Łaskotanie jego włosów na piersiach dodawało jeszcze rozkoszy pieszczotom. Po chwili ukląkł przed nią. Wędrował niecierpliwymi ustami od biodra do biodra. Aż w końcu dotarł do celu. Omal nie straciła równowagi. Kolana zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa.

Po chwili znów czuła jego usta na swoich wargach.

Całował ją zachłannie, aż do utraty tchu. I znów zaczął wędrówkę, przez szyję i piersi, w dół. Każda sekunda niosła kolejną falę rozkoszy. Leanna wbiła paznokcie w jego ramiona. Odrzuciła głowę do tyłu. I po chwili cały świat eksplodował. Zawirował w upojnej ekstazie. Z trudem łapiąc oddech, osunęła się na podłogę.

Lecz to nie był koniec. Patrick wziął ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Odwrócił się i odszedł, a ona omal nie krzyknęła z rozpacz i rozczarowania. Usiadła, podciągnęła prześcieradło pod brodę. Odchodził? Czy zrobiła coś złego?

Patrick wszedł do łazienki. Z szafki wyjął paczkę prezerwatyw. Wrócił do sypialni i położył je na szafce nocnej.

- Leanno, teraz jest jeszcze pora, by się wycofać.

Ach, gdyby to było możliwe. Zawsze wyobrażała sobie, że gdy przyjdzie ten pierwszy raz, będzie zażenowana i skrępowana. A tu nic takiego. Klęcząc na łóżku, objęła Patricka w talii i przytuliła.

- Pragnę kochać się z tobą, Patricku - wyszeptała. Złapała wargami jego sutek. Czytała kiedyś, że mężczyźni lubią to tak jak kobiety. Przekonała się, że to była prawda. Zaskoczyła ją tylko gwałtowność jego reakcji.

Wtedy delikatnie podrapała go przez slipki. Zadrżał, jęknął głucho. Wplótł palce w jej włosy i przycisnął ile sił.

Odsunął ją, pocałował szybko i mocno. Potem gorączkowo zerwał z siebie resztkę ubrania. I sięgnął po paczuszkę z prezerwatywami.

Leżała na poduszce z szeroko rozpostartymi ramionami. Patrick, nie zwlekając, dołączył do niej. Jego muskularne uda wcisnęły się między jej uda. Zesztywniała.

- Spokojnie - szepnął. Pogłaskał ją. - Jesteś taka gorąca.

Wierciła się pod nim niecierpliwie. Każdy ruch jego palców wysyłał ją ku gwiazdom. Z wolna zbliżał się do niej. Aż zaatakował głębiej. Krzyknęła. Gwałtowny ból przeszył ją na wylot. I ustąpił równie szybko obezwładniającej rozkoszy.

Po chwili leżeli bez sił, drżąc i dysząc ciężko. Leanna powoli uniosła powieki. Patrick pochylił się nad nią i pocałował ją.

Mocniej przywarła do niego. Spróbował wycofać się, lecz przytrzymała go. I po chwili znów oboje znaleźli się u szczytu ekstazy. Rozedrgani, całowali się zapamiętale.

I wtedy, z całą ostrością, Leanna zrozumiała, że pokochała syna Archa.

Patrick obrócił się na bok. Ułożył jej głowę na swoim przedramieniu i zamknął w mocnym uścisku.

Powieki zaczęły ciążyć jej jak ołów. Uśmiechnęła się sennie i pogłaskała go po brzuchu. Z głośnym świstem, głęboko wciągnął powietrze.

- Leanno.

Usłyszała nutki żalu w jego głosie. Być może i ona wkrótce będzie żałować. Ale na razie chciała trzymać w ramionach swego bohatera.

- Ciiiiii. Śpij. Porozmawiamy jutro.

Przez ponad dziesięć kilometrów w samochodzie panowała niezręczna cisza.

Patrick nie odrywał oczu od szosy. Nie mógł spojrzeć Leannie w oczy. Rankiem zostawił ją śpiącą w swoim łóżku. Przecież musiał nakarmić zwierzęta. Poza tym nie chciał, żeby ojciec, to znaczy Jack, zorientował się, co zaszło.

Doświadczonej kobiecie nie potrzebowałyby tłumaczyć, dlaczego musiał zostawić ją samą, w zmiętej pościeli. Wszak tej nocy kochał się z nią nie jeden raz. Ale Leanna nie była doświadczoną kobietą. I to on pozabawił ją dziewictwa. Zaciśnął dłonie na kierownicy. Wciąż nie mógł oswoić się z myślą, że Leanna ofiarowała mu coś, czego nie dostał nigdy wcześniej.

Zaufała mu.

- Patricku, jeśli nie chcesz tam jechać, nie musimy. Zerknął na nią kątem oka.

- Żebyś powiedziała, że nie dotrzymuję zobowiązań i nie umiem przegranych zakładów?

- Nie, ale rozumiem, jeśli nie będziesz chciał jechać do „Pink Pałace”. Wybiorę jakąś inną zapłatę.

Zaciśnął szczęki. Jak mogła być tak uprzejma? Przecież wykorzystał ją. I, co gorsza, chciałby robić to jeszcze.

- Pojedziemy.

Co ja narobiłem? pomyślał z rozpaczą. Kiedy jego świat rozpadł się, egoistycznie wykorzystał Leannę dla ukojenia własnego bólu. Głupiec!

Co gorsza, Leanna sądziła, że go pokochała.

I to właśnie przerażało go śmiertelnie.

Nie potrafił spojrzeć w jej pełne uczucia oczy.

- Czy możemy zatrzymać się w warsztacie Pete'a?

Może mój samochód jest już gotowy? - spytała.

- Oczywiście. - Siłą oderwał wzrok od jej urzekających nóg. Kilka kolejnych kilometrów przejechali w milczeniu. Patrick wciąż zerkał na nią spod oka. Podobała mu się obrączka na palcu jej stopy.

- To przez listy mojej matki, prawda? - Od rana nosił się z zamiarem zapytania jej o to.

- Co masz na myśli?

- Przez cały tydzień gotowałam moje ulubione potrawy.

Wzruszyła ramionami.

- Ja też je lubię.

- Strzelanie z procy też?

Zarumieniła się.

- Zaciekawilo mnie to, kiedy o tym przeczytałam, bo procę mogłam zrobić sobie sama. Nie miałam zbyt wielu przyjaciół.

Serce mu się ścisnęło. Ale to nie była miłość, tylko współczucie. Tak uważał.

- Wędkujesz? - spytał.

- Próbowalam, ale nie spodobało mi się to. Nie podzielałam wszystkich twoich zainteresowań. Wybierałam tylko takie, które mi odpowiadały.

- Piłka nożna?

- Oglądam. I, oczywiście, kibicuję drużynie Dallas Cowboys.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się.

- Aren.

Uniósł rękę.

- Nie chcę rozmawiać o Archu.

- Wcześniej czy później będziesz musiał. Gazetowe hieny będą tu już niedługo.

Miał nadzieję, że się myliła. Zwolnił i zajechał przed warsztat Pete'a. W ostatniej chwili dodał gazu i pojechał dalej.

- Nie ma Pete'a - powiedział.

- Skąd wiesz?

- Nie ma jego samochodu. Mustang z sześćdziesiątego siódmego. Wspaniały! Próbuję kupić go od Pete'a, odkąd skończyłem trzynaście lat. - Posłał jej szybkie spojrzenie. - Myślę, że wiesz o moim zamiłowaniu do samochodów. Mama o tym pisała.

- Wiem. - Poprawiła się w fotelu. - Potrzebuję zabrać kilka rzeczy z mojego samochodu. Możemy zadzwonić do niego?

- On nie ma telefonu komórkowego.

- Czy w garażu jest system alarmowy?

- Nie. Bo co? - Zdziwił się.

- Bo mogłabym otworzyć zamek.

Wciąż go zaskakiwała. Po chwili zatrzymali się na podjeździe przed „Pink Pałace”.

- Co jest aż tak ważne, że musisz włamać się do garażu?

- Kilka rzeczy po Archu, które musisz zobaczyć. Dostanę się do środka, niczego nie niszcząc. I nie wezmę niczego nie swojego.

- Nie jestem zainteresowany przedmiotami Archa.

I nie chcę spotkać się z szeryfem. Skąd masz tak nietypowe umiejętności?

- Zanim Arch mnie przygarnął, sypiałam w garażach i domkach letniskowych.

Zaklął pod nosem. Jak to możliwe, żeby dziecko żyło w taki sposób? Nikogo to nie obchodziło? Jej matki najwyraźniej nie. Jego matka może nie była najwspanialsza, ale przynajmniej nigdy nie wątpił, że go kochała. Dopóki nie odeszła.

Żadne z jego dzieci nigdy... Psiakrew! Nie zamierzał mieć żony ani dzieci. Nigdy!

- Lepsze to, niż nocowanie w kartonowym pudle na ulicy - powiedziała cicho.

- Nie gniewam się na ciebie. Ale chętnie wygarnąłbym twojej matce.

- Powodzenia. Jak dotąd żaden terapeuta nie dał sobie z nią rady. Teraz znów jest w zakładzie. Drugi z trzech miesięcy całkowitej izolacji. Bez jakiegokolwiek kontaktu ze światem.

Nie wiedział, co powiedzieć.

- Załatwmy to raz - dwa.

Zanim zdołał wysiąść, ona już biegła do drzwi. Szybkim krokiem ruszył za nią. Penny otworzyła i przez chwilę przyglądała się im badawczo.

- Nie wynajmuję pokoiów na godziny - warknęła. Leanna oblała się rumieńcem.

- Pani Swain? Jestem Leanna Jensen. Patricka Landera chyba już pani zna? Przyjechałam tu żeby spotkać ducha.

- W takim razie zapraszam.

Patrick odetchnął głęboko i ruszył za nimi. Nie był tam, od dzieciństwa. Na ścianie nadal wisiał portret właścicielki. Jej spojrzenie zawsze przyprawiało go o dreszcze.

Penny stanęła za kontuarem.

- Dam wam kilka godzin. Może uda się wam obu-
dzić Annabel. Ale nie gwarantuję, że ją zobaczycie.

Leanna uśmiechnęła się szeroko.

- Wspaniale. Zawsze z Archem najbardziej lubili-
śmy oczekiwanie.

- Z Archem? - Penny wyprostowała się i popatrzy-
ła na nich uważnie.

- Pracowałam u Archa Goldena aż do jego śmierci.
Odwiedziliśmy wiele nawiedzonych miejsc.

Patrick zauważył, że dłoń Penny drżała, gdy od-
garnęła za ucho kosmyk włosów. Nie mógł dłużej
czekać.

- Golden spotykał się tutaj z moją matką.

Penny zbladła. Jej oczy zrobiły się wielkie i okrągłe.

- Ja... nie pamiętam. To było tak dawno.

- Na pewno pani pamięta.

- To nie jest tak, jak myślisz. - Unikała jego wzroku.

- To proszę mi powiedzieć, jak jest.

Leanna położyła mu rękę na ramieniu.

- Patricku...

- Możesz myśleć, że oszalałem, ale muszę dowie-
dzieć się, jak matka mogła kompletnie zniszczyć moją
rodzinę.

Penny westchnęła ciężko. Ramiona jej opadły.

- Lepiej przejdźmy do salonu - powiedziała.

Leanna splotła palce z jego palcami. Patrick zwalczył chęć odpowiedzenia tym samym. Uwolnił dłoń i ruszył za kobietami.

Matka prawdopodobnie spędziła tutaj wiele czasu z Goldenem, pomyślał, rozglądając się po salonie. Coś ścisnęło go za gardło. Nie mógł usiąść. Potrzebował ruchu. Pragnął wsiąść na konia i pogalopować przed sobą. A może wypić szklaneczkę tequila? Albo całą butelkę?

Stanął przy kominku i wbił pięści do kieszeni.

- Niech mi pani opowie wszystko, co pani wie o mojej matce i Goldenie.

- Napijcie się może herbaty.

- Nie - warknął. - Dziękujemy.

Przysiadła na krawędzi krzesła, zbita z tropu.

- Wiesz, że twoja matka i Jack nie pobrali się z miłości, prawda?

Do zeszłego roku nic o tym nie wiedział. Dopiero zdumiewające wyznanie, jakiego dokonał ojciec przed Brandem, wyjawilo, że małżeństwo ich rodziców było owocem przypadkowej ciąży.

- Tak, wiem - bąknął.

- Carolyn pochodziła z zamożnej rodziny w Dallas. Kiedy okazało się, że jest w ciąży, rodzice wyrzucili ją z domu. Zadzwoiła po pomoc do Jacka. A on, staromodny sukinsyn, ożenił się z nią, chociaż my... - Zagryzła wargi. - Małżeństwo nie miało szczęśliwego początku, ale Carolyn zaczęła dbać o Jacka. Sama potrzebowała wsparcia, ale... Nie muszę ci mówić, że on nigdy nie był zbyt wylewny.

- Nie. - Ojciec zawsze wolał krytykować, niż chwalić.

- Natomiast Arch był subtelny. Wiedział, jak dotrzeć do kobiecej duszy. Przynajmniej połowa kobiet w mieście polowała na niego. Ale on myślał tylko o tej jedynej, która tego nie robiła. O twojej matce.

- O, tak. Ona w ogóle nie myślała o tym, żeby przespać się nim.

Penny mimo uszu puściła tę złośliwość.

- Carolyn nie pasowała do tego miejsca jak ja. Dlatego szybko zaprzyjaźniłyśmy się. Unikała Archa bardzo długo. Aż wymyśliła, że może w ten sposób mogłaby wzbudzić w Jacku zazdrość. Nie zamierzała posunąć się aż tak daleko. I nie sądziła, że się zakocha. Myślę, że Arch również.

Patrick z trudem łąpał oddech. Miał wrażenie, że ciasna obręcz opięta mu pierś. Żelazna dłoń zaciskała się mu na gardle. Jego matka dopuściła się cudzołóstwa. To było niewybaczalne.

- Była rozdarta między Jackiem i Archem. Jack gwarantował stabilizację i bezpieczeństwo, których tak bardzo potrzebowała. Ale Arch dawał jej czułość i podniecenie, których twój ojciec nigdy jej nie dał. Nie trwało to długo. Już po kilku miesiącach Jack odkrył wszystko. Sprawił cięgi Archowi i wsadził go do autobusu do Kalifornii. Nie słyszałam o nim długo. Dopóki nie zagrał pierwszej rólki.

- Byliście w kontakcie?

- Chce mi się pić. - Wstała. - Zrobię kawę.

Staął jej na drodze.

- Czy utrzymywała pani kontakt z Goldenem?

- Tak - wyznała z ociąganiem. - Przeważnie przez twoją matkę, ale czasami pisał i do mnie.

- Pytał o mnie?

Odwróciła oczy. Zacisnęła dłonie.

- Po śmierci twojej matki zadzwonił do mnie. Opowiedziałam mu wszystko, co wiedziałam.

- Szpiegowała mnie pani? - sapnął gniewnie.

- Ktoś musiał - wsparła ręce na biodrach. - Inaczej Arch przyleciałby tu pierwszym samolotem. A tego nie chcielibyśmy, prawda?

Prawda!

- Kto jeszcze wie?

- O Carolyn i Archu?

Kiwnął głową.

- Oprócz Jacka chyba nikt. Carolyn była moją przyjaciółką. Ludzie nie dziwili się, że mnie odwiedzała.

- Kto wie o mnie?

Nie udawała, że nie wie, o co mu chodzi.

- Ja nie powiedziałam nikomu. Ale jesteś do niego bardzo podobny, Patricku. Wy, Landerowie, jesteście przystojni. Ale ty masz hollywoodzką urodę. O jednym musisz pamiętać. Twoja mama żyła z Jackiem osiemnaście lat. Starła się ze wszystkich sił, ale cierpiała bardzo. I bała się, że to źle wpłynie na synów. Ty wpadałeś we wszystkie możliwe tarapaty. Caleb uczył się coraz gorzej. Brand miał dopiero osiem lat, a już bił się w szkole ze wszystkimi. A Cort był najsmutniejszym dzieckiem w okolicy. Ona naprawdę uważała, że rozwód z Jackiem wszystkim wyjdzie na dobre.

Listy matki mówiły to samo. Ale wciąż nie mógł pojąć, jak rozbitcie rodziny mogło komukolwiek wyjść na dobre.

- Czy może nas pani zaprowadzić do tego pokoju, pani Swain? - spytała Leanna.

- Oczywiście, moja droga. Myślę, że chcielibyście pobyc trochę we dwoje.

Szerokimi, krętymi schodami poszli na górę. Patrick oddychał z trudem. Nieraz miewał koszmarne sny o tym domu.

- W którym pokoju się spotykali? - spytał.

Penny zatrzymała się przed drzwiami z mosiężną dziesiątką.

- W pokoju numer dziesięć. Arch już wtedy pasjonował się duchami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leanna wcisnęła się między Patricka i drzwi.

- Jedźmy do domu.

Patrick zacisnął szczęki i skrzyżował ramiona. Tutaj jego matka zdradzała ojca. Musiał zmierzyć się z tym duchem.

- Nie.

- Proszę, Patricku - powiedziała ze łzami w oczach. - Nie musisz tego robić. Anuluje zakład.

- Proszę otworzyć drzwi - powiedział do Penny.

Penny odszukała w wielkim pęku właściwy klucz. Otworzyła drzwi i podała klucz Patrickowi.

- Pamiętaj, synu, że aby związek był udany, potrzebna jest wola dwojga. I również wola dwojga potrzeba jest do zerwania.

Wyszła.

Zmusił się do wejścia do pokoju. Stał, zaskoczony jego nijakością. W niczym nie przypominał pokoju z domu publicznego.

Bronił się przed współczuciem dla matki. Nie godził się też z opadającym go poczuciem winy.

- Patricku, chodźmy stąd. - Współczucie i zrozumienie w jej głosie ścisnęły go za gardło.

- Chciałaś ujrzeć ducha. Zawsze spłacam długi.

Chwycił ją w ramiona i pocałował. Trochę mocniej, niż powinien był. Nie chciał rozmyślać o pokoju i jego historii. Najlepszym wyjściem z sytuacji było więc zatracenie się z Leanną.

A ona nie odepchnęła go. Przeciwnie. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła mocno do siebie. Całował ją z pasją. W pewnej chwili poczuł na języku słony smak łez.

- Nie płacz.

- Nie przyciągnęłam cię tutaj, żeby cię zranić.

Wzruszyła go jej troska. Przytulił jej głowę do piersi. Wdychał jej delikatny zapach.

- Nie jestem facetem dla ciebie - powiedział po chwili z rezygnacją.

- Dlaczego? - Popatrzyła mu w oczy.

- Ponieważ pokochałaś postać, którą stworzyła moja matka. A to nie jestem ja. Psiakrew! Mój ojciec, Jack, stale miał do czynienia z nauczycielami i policjantami. Słyszałaś, co powiedziała Penny. Wciąż były ze mną problemy.

- Jakie problemy?

- Przeważnie chodziło o wagary. Trochę o szaleństwa samochodami. I picie alkoholu.

- To samo można było powiedzieć o większości nastolatków tam, skąd pochodzę.

Ale nie o niej.

- Założę się, że zbyt byłaś zajęta walką o przetrwanie, żeby mieć czas na głupstwa. Nie jestem dla ciebie dość dobry, Leanno.

Odsunęła się o krok.

- Ukradłeś coś kiedykolwiek?

- Nie.

- A ja tak. Dwa razy, kiedy mieszkałam na ulicy, ukradłam jedzenie. Raz, kiedy byłam taka chora, że oddychałam z trudem, ukradłam z apteki butelkę antybiotyku.

Czuł, że spodziewała się potępienia z jego strony.

- I założę się, że kiedy już miałaś pieniądze, zapłaciłaś za to, co ukradłaś.

- Oczywiście. - Zacerwieniła się. - Ale to nie ma nic do rzeczy.

Gniew na jej matkę mieszał się w jego duszy z lękiem, co też mogło się jej przytrafić. Nie raz widział w telewizji, co spotykało nastoletnie dziewczęta.

Podbiegł do niej. Powinien zapewne powstrzymać się, ale nie mógł. Pocałował ją. Kiedy po chwili odcwalał się od siebie, powiedział:

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- Nie lubisz kochać się mną? - Wątpliwości w jej spojrzeniu rozdarły mu serce. Pogłaskał ją po policzku.

- Wiesz, że to nieprawda. Ale nasz związek nie ma szans. Ty pragniesz stabilizacji, a ja nie.

- O nic cię nie proszę.

Owszem, nie słowami. Ale jej pragnienie miłości było tak wyraźne, że ślepy by je dostrzegł. Naprawdę chciałby móc jej ją dać. Ale nie mógł.

- Chcesz zobaczyć ducha?

- Może później. Teraz chcę, żebyś trzymał mnie w ramionach. I myślę, że ty też tego chcesz.

Nie mógł zaprzeczyć.

Usiadł na krześle. Posadził ją sobie na kolanach.

- Leanno - westchnął głucho

Poczuł ciepło jej oddechu na karku i jego serce zabiło gwałtowniej. Był przekonany, że nie zdawała sobie nawet sprawy, jak bardzo doprowadzała go do szaleństwa. Odszukał jej usta. Pocałował. Potem popatrzył prosto w jej oczy.

- Wiesz, dokąd to nas zaprowadzi, prawda? - spytał.

- Wiem. - Uśmiechnęła się.

Miała uśmiech syreny i serce anioła. I niech niebiosy mu pomogą, by tego nie zepsuł.

Głaskał ją po karku i plecach. Aż zaczęła lekko dygotać. Pocałował ją. Potem rozpiął guziki sukienki. I stanik. Wtedy zamknął w dłoniach jej gorące piersi.

Czuł pod palcami jej twarde sutki. Ścisnął je delikatnie. Potem mocniej. Potem pochylił się i chwycił je wargami.

Leżała, półnaga, na jego kolanach, z rozpalonymi policzkami. Uśmiechnął się do niej. Pogłaskał cienkie majteczki, aż jęknęła cicho.

- Podoba ci się to?

- Mmmm.

- A co powiesz na to? - Wsunął dłoń pod gumkę. Wygięła się, wychodząc naprzeciw każdemu ruchowi jego palców. Zamknął jej usta pocałunkiem i energicznie zsunął jej majteczki aż do kostek. Zrzuciła je kilkoma kopnięciami, wraz z sandałkami.

Drżącymi palcami zaczęła rozpinać mu koszulę. Każde jej dotknięcie rozpalało mu skórę na piersi.

Wstał, trzymając ją w ramionach. Rozejrzał się po pokoju. Pragnął jej. Ale nie w tym łóżku. Spojrzał na gruby dywan przed kominkiem. Wspaniale!

Nie minęło dziesięć sekund, gdy i on był nagi. Tylko krótką chwilę zajęło mu wyjęcie z kieszeni prezerwatywy. Uklęknął przy Leannie z uśmiechem. Zobaczył tyle ufności w jej spojrzeniu, że ścisnęło mu się serce.

Do diabła! Chyba ją pokochał.

Zacisnął powieki, przerażony. Ale ona objęła go nogami. Ponagliła. I już po chwili dotarli do szczytu rozkoszy. Za szybko. Za wcześnie.

Z trudem podniósł powieki. Gotów stawić czoło faktom.

Pogłaskała go po policzku. Na jej wargach znów pojawił się ten syreni uśmiech.

Obrócił się na bok i zamknął ją w mocnym uścisku. Grzał się ciepłem jej ciała. I serca.

- Penny zastanawia się pewnie, co my tu robimy - usłyszał jej głuchy szept. I poczuł delikatne drapanie po piersi.

- Być może. Ale jeśli natychmiast nie przestaniesz, może wejść tu, kiedy znów to będziemy robili.

- Boisz się, kowboju?

Zaśmiała się cicho. I to mu wystarczyło za najsilniejszy afrodyzjak.

Na podjeździe przed domem Landerów stała karetka, a wokół kręcił się rozgorączkowany tłumek. Leanna rozpoznała ich natychmiast.

- Co, u diabła? - mruknął Patrick.
- Paparazzi - wyszeptała.
- Spodziewałaś się ich? - Wbił w nią badawcze spojrzenie.

- Jeszcze nie dzisiaj. - Miała nadzieję, że nie nastąpi to wcześniej niż za tydzień.

- Coś się komuś stało - rzucił Patrick i wysiadł z auta. Reporterzy otoczyli go natychmiast jak banda głodnych wilków. Zaszumiały kamery. Trzaskały migawki.

- Patrick Lander? - Jakiś mężczyzna podsunął mu mikrofon pod same usta.

- Tak.

- Jestem z „Los Angeles News”. Panie Lander, czy to prawda, że jest pan synem i spadkobiercą Archa Goldeny?

- Nie będzie teraz żadnych komentarzy - wtrąciła Leanna.

Nie chciała zostawiać Patricka samego, ale musiała dowiedzieć się, kto był w karetce.

- Powtarzaj tylko, „żadnych komentarzy”. Ja zobaczę, kto zachorował.

Szybko przebiła się przez tłum. Ze ściśniętym przeżeniem sercem zbliżyła się do pojazdu. Potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia. Na noszach leżał Jack. Miał zamknięte oczy i zroszone potem czoło. Ekipa medyczna podłączyła go do aparatury i badała właśnie serce.

- Jak on się ma?

Sanitariusz popatrzył na nią.

- Czy jest pani jego krewną?

- Nie. Ale jest tu jego syn. - Wspięła się na zderzak i ponad tłumem dała znak Patrickowi. - Patricku! To Jack.

Twarz Patricka zszarzała. Leanna nie czekała na niego i weszła do ambulansu.

- Jacku, Patrick już idzie.

Jego powieki zadrżały, wargi poruszyły się. Ale nie wydał żadnego dźwięku. Ścisnęła go za rękę.

- Zaopiekujemy się tobą. Tylko trzymaj się.

Wyskoczyła z auta i chwyciła Patricka za rękę.

- Jedź z nimi - powiedziała. - Ja zadzwonię do twoich braci. Spotkamy się w szpitalu. Zaopiekuj się Jackiem. Ja zajmę się dziennikarzami.

- Co się stało? - zapytał z trudem.

- Podejrzewamy atak serca - powiedział sanitariusz. - Musimy zabrać go do szpitala. Pojedziemy do Frezer. Tam będzie najbliżej.

- Panie Lander - zawołał jeden z dziennikarzy z wielką kamerą na ramieniu - czy jest pan spadkobiercą Archa Goldeną?

- Nie odpowiadaj. - Leanna wepchnęła go do sanitarki. - Jedźcie. Ja się tym zajmę.

Kierowca zatrzasnął drzwi i karetka odjechała.

Leanna zmówiła cichą modlitwę za Jacka. Patrick potrzebował go teraz bardziej niż kiedykolwiek. Los chyba nie będzie tak okrutny, by zabrać mu dwóch ojców w jednym miesiącu.

Potem stanęła na ganku.

- Nazywam się Leanna Jensen - zwróciła się do

dziennikarzy. - Nie mamy dzisiaj nic do powiedzenia, ale jeśli zostawią mi państwo wizytówki, zawiadomię państwa, kiedy będziemy mieli gotowe oświadczenie.

Natychmiast spadła na nią lawina gorączkowych pytań. Pokręciła tylko głową i uniosła rękę.

- Proszę o uszanowanie prywatności państwa Landerów w tych trudnych chwilach.

W szpitalu było zimno. A może to tylko jemu tak się wydawało?

Patrick krążył nerwowo po korytarzu. Nigdy w życiu nie był przerażony. Drzwi otworzyły się i pojawił się Brand.

- Gdzie on jest? Co się stało?

- Lekarze podejrzewają atak serca. Robią teraz badania. - Zerknął na zegarek. Minuty ciągnęły się jak wieczność.

- Co go spowodowało?

- Najazd dziennikarzy.

- Dziennikarzy? Czego oni mogli chcieć od taty?

- Nie od niego. Ode mnie. Nie jestem jego synem.

- Co takiego?

- Mama miała romans z Archem Goldenem. Jestem... synem Archa.

- Przestań się wygłupiać. Nie pora na kawały.

Patrick nie odwrócił oczu. Po chwili Brand zaklął głośno.

- Leanna mi powiedziała - dodał Patrick.

- To ona do mnie dzwoniła?

- Tak. Pracowała dla Archa, a teraz jest wykonawczynią jego testamentu.

- Zostawił ci coś? - Brand wysoko unióśł brwi.

- Tak. Ale nie zamierzam niczego wziąć. Nie chciałem, żeby tata... Jack... Cholera! Nie chciałem, żeby ktokolwiek z was się dowiedział. Ale dziennikarze obiegli karetkę jak wilki.

- Kto dał im znać?

Właśnie, kto?

Do poczekalni wpadli Leanna i Toby.

- Co z nim?

Czy to ona zawiadomiła prasę? Patrick poczuł ucisk w krtani.

- Jeszcze nic nie wiadomo - powiedział Brand.

- Ty musisz być Brand. Jestem Leanna. Cort i Caleb przylecą najbliższymi samolotami.

Obmyślała konferencję prasową, kochając się z nim?

Na korytarz wyszedł lekarz, mężczyzna w sile wieku.

- Podaliśmy panu Landerowi środki na rozrzedzenie krwi i przeciwbólowe. Wasz ojciec ma zwężenie arterii. Możemy zatrzymać go i rozpocząć terapię lekową. Ale znacznie lepiej byłoby wykonać angioplastykę, czyli udrożnienie tętnicy. My nie mamy odpowiedniego wyposażenia do przeprowadzenia takiej operacji.

- A gdzie mają? - spytała cicho Leanna.

- Można przewieźć go samolotem medycznym do San Antonio. Ale to jest dosyć kosztowne. Przypusz-

czam, że jak większość farmerów w tych stronach, pan Lander nie ma ubezpieczenia.

- Pieniądze nie są problemem - powiedziała Leanna.

- Czy pani jest jego córką?

- Nie - odparła. Miała niepewną minę. Wyrzuty sumienia?

- Rozumiem. - Zwrócił się do Branda i Patricka.

- Trzeba szybko podjąć decyzję. Pierwsze godziny są najważniejsze. Mogę zadzwonić, żeby przygotowali zespół operacyjny.

Patrick rozmasował napięte mięśnie karku. Brand zainwestował niedawno większość pieniędzy w klinikę weterynaryjną żony. Pieniądze Caleba pracowały na rancho, a Cort zaczął właśnie studiować medycynę. Pozostał tylko on. Może zastawić rancho?

Leanna położył mu dłoń na ramieniu.

- Pieniądze nie są problemem, Patricku. Po prostu powiedz: tak.

Jeśli weźmie pieniądze, straci rodzinę i dom. Jeśli nie weźmie, może stracić ojca. Może nawet już go stracił, jeśli dziennikarze wyjawili mu całą prawdę, zanim dopadł go atak serca?

- Dobrze - powiedział. - Niech tak będzie.

- W porządku. - Doktor pokiwał głową. - Zajmę się wszystkim.

- Ja zajmę się załatwieniem wszystkich formalności - powiedziała Leanna. - Pieniądze będą do twojej dyspozycji, kiedy tylko zechcesz. Jest kupiec na posiadłość Archa. Jeśli zechcesz ją sprzedać, musisz tylko dać znać, a adwokat poprowadzi sprawę do końca.

Jej spokój, opanowanie i łagodny uśmiech zmroziły mu serce. Czy dlatego właśnie przespała się z nim?

- Zlikwiduj wszystko.

- Ale.

- Po prostu zrób to. Masz, czego chciałaś. A teraz wynoś się z mojego życia.

Cofnęła się, jakby ją uderzył. Zbladła jak papier.

- Patricku, to nie ja zawiadomiłam dziennikarzy.

- Właśnie. Masz wyprowadzić się, zanim wrócę do domu.

- Koch...

Przerwał jej gwałtownym gestem dłoni.

- Już nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Daj sobie spokój.

Z portfela wyjął pięćset dolarów, które odłożył na remont ciągnika.

- To powinno pokryć zobowiązania „Double C” wobec ciebie.

Nie drgnęła. Tylko wargi jej drżały, a oczy napełniły się łzami.

- Nie należy mi się tyle - wydusiła.

Chwycił ją za rękę, wcisnął pieniądze i zacisnął jej dłoń.

- Potraktuj to jak rekompensatę za rozstanie. A teraz idź do diabła!

Wyszła.

Toby posłał mu długie spojrzenie i wyszedł za nią. Brand położył mu dłoń na ramieniu.

- Możesz się mylić - powiedział.

- Nie. Jako wykonawczyni testamentu Archa do-

stanie dwieście pięćdziesiąt tysięcy, kiedy tylko załatwi sprawę. Poszła ze mną do łóżka tylko po to, żeby wszystko przyspieszyć.

Brand zaklął soczyście.

- Znowu klątwa Landerów - rzucił.

- Właśnie.

Naprawdę był przeklęty. Tylko dlatego zakochał się w kobiecie, której zależało jedynie na jego koncie bankowym.

Przed szpitalem Leanna odetchnęła głęboko. Do tychczas wszyscy mężczyźni, którzy znaczyli dla niej cokolwiek, zostawiali ją. Czemu z Patrickiem miałoby być inaczej?

Pozostawało tylko jedno pytanie: czy skończy jak matka? Czy będzie próbowała ukoić ból alkoholem i narkotykami?

Odwróciła się. Przed nią stał Toby.

- Dziękuję, że przywiozłeś mnie tutaj - powiedziała.

- Odwiozę cię na ranczo.

- Muszę odszukać Pete'a i zabrać mój samochód.

- Załatwione. Wiem, gdzie wędkuje.

Dobrze. Po drodze zatelefonuje z budki do prawnika i wyda dyspozycje w sprawie pieniędzy. Bez względu na zdanie Patricka, nie zamierzała opuścić Teksasu, dopóki stan Jacka się nie poprawi.

Toby maszerował przez parking, podzwaniając kluczykami.

- Sobota będzie straszna - mruknął.

- Dlaczego?

- Przyjadą kolejni goście. Marii nadal nie ma. Bez ciebie albo Patricka będzie strasznie ciężko. A on wywala cię w takiej chwili.

- Nie zostawię was samych.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Biorę na siebie całą odpowiedzialność, jeżeli Landerowie będą się wściekać.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Ale doceniam to. Gdzie się zatrzymasz? W „Double C” nie ma ani jednego miejsca.

W domu Patricka nie mogła nocować. Miała w kieszeni pieniądze od niego, ale nie były jej. Nie zamierzała ich wydać. Magazyn. Oto, gdzie zamieszka.

- Nic się nie martw. Znam pewne miejsce.

Patrick obudził się gwałtownie. Po wielu godzinach spędzonych na krześle bolał go każdy mięsień. Powiódł dookoła nieprzytomnym spojrzeniem. Ojciec spał. Aparatura medyczna szumiała cicho.

- Panie Lander? - Pielęgniarka podała mu duże pudełko i nożyczki. - To dla pana.

Kto mógł przysłać mu paczkę do szpitala? Przeciął sznurek. Wewnątrz znalazł dużą płócienną torbę. Do jej rączki przywiązany był żółtą tasiemką klucz, który dał Leannie.

W torbie znalazł przybory do golenia, zmianę białizny, kanapki i kilka ciasteczek.

- Ktoś pomyślał o panu w środku nocy. Jak uroczo.

- O, tak. - Co to miało być? Pożegnalny prezent? Poczucie winy? Nieważne. I tak była już pewnie w połowie drogi do Kalifornii.

Pielęgniarka sprawdziła odczyty aparatury i uzupełniła wpisy w karcie choroby Jacka.

- Lekarz przyjdzie niedługo - powiedziała. I wyszła.

Patrick usłyszał cichy jęk. Jack miał otwarte oczy.

- Tato?

- Zabierz mnie stąd - powiedział Jack ochrypłym szeptem.

Patrick porwał kubek z wodą i podsunął Jackowi rurkę do ust.

- Pozwól robić lekarzom, co do nich należy.

- Jeżeli na mnie już czas, chcę wyjść stąd, zanim zastawisz ranczo.

- To się nie stanie.

- Nie stać nas na mój pobyt tutaj.

- Owszem, stać.

- Ja... dobrze wiem, ile mamy w banku. - Jack skrzywił się boleśnie.

- Wszystko jest już załatwione.

Jak miał mu wytłumaczyć, w jaki sposób niespodziewanie stali się bogaci?

- Panie Lander - do pokoju wszedł lekarz. - Jest pan szczęśliwym człowiekiem.

- Jakoś tego nie czuję.

- Uszkodzenie mięśnia sercowego jest bardzo niekome. Usunęliśmy zwężenie tętnicy. Teraz musi pan tylko zmienić styl życia. Mniej stresów, lekarstwa i gi-

mnastyka, a długo nie będę musiał pana oglądać. Terapeutka nauczy pana medytacji i ćwiczeń relaksacyjnych, które pozwolą opanować ból.

- Gadka-szmatka.

Lekarz pokręcił tylko głową.

- To są bardzo skuteczne metody - powiedział.

Lekarz mówił dalej, ale Patrick nie słuchał. Niedługo wrócić do domu. Jak miał opowiedzieć Jackowi o matce, nie narażając go na ponowny atak? Gdyby nie najazd reporterów, może wszystko potoczyłoby się inaczej?

Leanna czekała przed szpitalem, aż Patrick z braćmi wyszli.

Patrick wyglądał na strasznie zmęczonego. Kiedy odjechali, nabrała głęboko powietrza i weszła do środka. Znała numer pokoju Jacka i od razu tam się skierowała.

Szpitalny zapach przywołał jej na myśl ostatnie dni Archa. Kiedy zbliżał się koniec, kazał zabrać się domu. Uśmiechnęła się smutno.

Na piętrze zatrzymała ją pielęgniarka.

- Mogę w czymś pomóc?

- Ja do Jacka Landera. - Starła się, by zabrzmiało to pewnie i naturalnie.

- Jest pani członkiem jego rodziny?

- Jestem jego synową - skłamała błyskawicznie.

- Ma teraz zajęcia z terapeutką, ale może pani tam wejść.

Już z daleka usłyszała zrzęczenie Jacka.

- Nie będę uczył się jakiejś gadki-szmatki.
- Ćwiczeń relaksacyjnych - poprawiła cierpliwie terapeutka. - To pozwoli panu radzić sobie z bólem.
- Zadzwoń po moich synów. Chcę pojechać do domu.

Drzwi otwały się gwałtownie i wypadła z nich wściekła kobieta.

- Nie dogadam się z nim - rzuciła.

Leanna spojrzała ponad jej ramieniem. Jack leżał na łóżku. Twarz miał ściągniętą bólem.

- Mogę spróbować? Pracowałam z pacjentami chorymi na raka.

- Proszę bardzo, kochanie. - Pielęgniarka była wyraźnie zadowolona.

Leanna weszła do pokoju. Tuż za nią wcisnęła się służbista pielęgniarka.

- Panie Lander, przyszła pana synowa.

Leanna zastygła w niepewności. Jack nie zdradził jej-

- Usiądź - powiedział, kiedy zostali sami.
- Musi pan już czuć się lepiej - powiedziała z uśmiechem. - Dał pan niezłą szkołę pielęgniarce.
- Jest coś, co chcesz mi powiedzieć?
- Skłamałam, żeby tu przyjść. Wyjdę, jeśli pan zechce. Ale musiałam upewnić się, że ma się pan już lepiej. I sprawdzić, czy niczego panu nie brakuje.

- Chcę wrócić do domu.

Usiadła na krześle przy łóżku i wzięła go za rękę.

- Jacku, Patrick potrzebuje pana teraz bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Proszę pozwolić lekarzom zrobić, co do nich należy.

Bruzdy na jego twarzy pogłębiły się jeszcze.

- Bardzo żałuję, że dowiedział się pan wszystkiego w taki sposób. Nigdy nie chciałam pana zranić.

- To żadna nowina. Wiedziałem.

I wciąż kochał Carolyn.

- Kiedy tylko powiedziałaś, że pracowałaś dla Golden, domyśliłem się, po co przyjechałaś. Nawet po śmierci chciał zabrać mojego syna.

- Nie. Chciał wynagrodzić Patrickowi tamte wszystkie lata, kiedy nie było go przy nim.

Wyjęła z torebki kilka fotografii, które zabrała z domu Landerów.

- Ustawić je na szafce? - spytała.

Łzy napłynęły Jackowi do oczu. Zaciśnął wargi i kiwnął głową. Aparatura monitorująca bicie jego serca zaczęła popiskiwać coraz szybciej.

- Terapeutka powiedziała, że nie chce pan nauczyć się ćwiczeń relaksacyjnych. Czy wyjaśniła, że polega to na myśleniu o ulubionych miejscach i ludziach?

- Powiedziała, że powinienem wizualizować szczęśliwe miejsca. - Powiedział to tak, jakby proponowała mu skok z mostu.

- Mogą też być szczęśliwe chwile z pana życia, albo ludzie, którzy dali panu najwięcej szczęścia. Proszę opowiedzieć mi o pana ulubionych miejscach na ranczu.

Po krótkim milczeniu, Jack pokiwał głową.

- Jest taki zagajnik nad jeziorkiem. Jeździłem tam, kiedy sprawy z Carolyn przybierały zły obrót i chciałem zostać sam. Chłopcy stale kręcili się przy mnie.

Leanna słuchała w skupieniu. O domu. Rodzinie. O miłości.

Głos Jacka zadrżał. Umilkł.

- Nie byłem dość dobry, by ją zatrzymać - powiedział po chwili.

- Myli się pan. - Wzięła w ręce jego dłoni. - Carolyn bardzo pana kochała.

- Jasne.

Jakby usłyszała Patricka. Z trudem powstrzymała cisnące się do oczy łzy.

- Czytałam listy, które napisała do Archa. Proszę mi wierzyć, ona pana kochała.

- W ciekawy sposób to okazała.

- Wiedziała, że zawsze może na pana liczyć. Ale wiedziała też, że w każdej chwili może pan osiodłać konia i zostawić ją samą.

- Prowadzenie gospodarstwa to moja praca.

- Wiedziała to. Ale i tak była zazdrosna o pana konia. Bo, jak to powiedziała, ta szkapa była z panem 0 każdej porze dnia i nocy, każdego dnia. - Ścisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się. - Musiała pana bardzo kochać, jeśli chciała być z panem o każdej porze dnia i nocy, każdego dnia.

- To czemu spiknęła się z Goldenem?

- Penny uważa, że zrobiła to, żeby wzbudzić w panu zazdrość. W listach Carolyn wyczytałam, że potrzebna jej była nieustanna akceptacja i podziw. To był jej problem, nie pana, Jacku. Niektóre kobiety takie są. Na przykład moja matka. Jeśli mężczyźni nie zalecają się do niej, uważa, że coś jest z nią nie w porządku.

Powieki zaczęły mu ciążyć.

- Nie powinna była dopominać się kwiatów i hołdów każdego cholernego dnia. Poświęciłem się bez reszty zarabianiu pieniędzy, żeby mogła kupować, na co tylko miała ochotę. To powinno było wystarczyć.

- Tak, to powinno było jej wystarczyć. Była bardzo szczęśliwa, że miała pana, Jacku.

- Przyjdź jutro. Przynieś listy.
Usnął.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leanna schowała się w cieniu za stodołą Landerów, dopóki samochód Patricka nie odjechał przed dom.

Nie widziała wyraźnie w świetle wstającego słońca, ale wydawało się jej, że wewnątrz byli wszyscy synowie Landera.

Pół nocy spędziła przy łóżku Jacka i teraz zasnęła. Po wschodzie słońca nie mogła już wykapać się w stajni, używając gumowego węża. A musiała wziąć prysznic i zdążyć na rancho przed przybyciem gości. Nie mogła też skorzystać z łazienki Brooke, bowiem w domu urzędowali robotnicy przeprowadzający remont.

Nie namyślała się długo. Wyjęła z kieszeni zestaw wytrychów i po chwili była już w kuchni.

Najpierw poszła do pokoju Patricka. Położyła na łóżku prezent i kartkę z życzeniami, które Arch kupił dla niego na trzynaste urodziny. Potem wzięła szybki prysznic i przebrała się.

W kuchni wstawiła do piecyka kilka pasztecików. Potem posprzątała parter i nastawiła pranie. Wyjmowała właśnie gotowe paszteciki, kiedy usłyszała skrzywienie podłogi. Obróciła się na pięcie. W drzwiach stał mężczyzna, mniej więcej jej rówieśnik. Przypomniała

sobie opowieści Jacka i domyśliła się, że był to Cort Lander. Był bardzo przystojny i bardzo zaspany.

Zawahała się.

- Dzień dobry - powiedziała. - Przygotowałam kilka pasztecików i nastawiłam pranie. Zniknę ci z oczu za kilka minut.

- Ty jesteś Leanna?

- Tak. - Spodziewała się, że ją wygoni.

- Jestem Cort. - Podał jej rękę. - Patrick sądzi, że jesteś już w Kalifornii.

- Nie wyjadę, dopóki nie będę pewna, że Jackowi nic nie grozi. Poza tym obiecałam Brooke, że zastąpię ją przez cały czas jej podróży. Mamy umowę.

Uśmiechnął się leniwie.

- Naprawdę? Patrick wie o tym? Na pewno nie.

- Zaśmiał się. - To ty zaniosałaś tacie fotografie.

Nie wyglądał na zagniewanego.

- Tak. Skąd wiesz?

- Spędziłem dzisiaj w szpitalu kilka godzin, zaraz po przylocie. - Podeszedł do stołu i powąchał ciasto.

- Czekoladowe?

Podawała mu nóż i talerzyk.

- Pielęgniarka powiedziała mi, że w nocy była u taty kobieta, która pomogła mu walczyć z bólem. To byłaś ty?

- Tak.

Napisał coś na skrawku papieru.

- Dzisiaj zabiorą go z oddziału intensywnej opieki. Patrick będzie z nim przez cały ranek, ale potem musi pojechać na ranczo, zanim przyjadą klienci. Tu masz

nowy numer pokoju taty. - Włożył talerzyk do zlewu.
- Dziękuję za ciasto. Muszę wziąć prysznic i jechać do szpitala.

Zatrzymał się w pół kroku.

- Leanno, gdyby dzisiaj w nocy pielęgniarki robiły ci jakieś trudności, każ im do mnie zadzwonić. Wszystko im wytłumaczę.

Patrick spojrział na drugą stronę patio i zatrzymał się, oniemiały.

Wściekłość i radość wypełniły mu duszę. Leanna! Co ona tu robi?! pomyślał. Zdradziła go, okłamała, spała z nim, na litość boską! A teraz, w służbowym uniformie, zabawiała gości, jakby jej nie wyrzucił?!

Ruszył w jej stronę, ale Toby zastąpił mu drogę.

- Czy mówiłem ci, że jeden żrebak coś marnie wygląda? Chyba powinienes go obejrzeć.

- Zadzwon do weterynarza.

Nie uszedł daleko, gdy zaczęła Jan, asystentka Marii.

- Wilbur ma chore gardło. Musisz poszukać kogoś na jego miejsce.

- Masz listę. Zaczynaj dzwonić. - Szukał wzrokiem Leanny.

Śmiała się i żartowała z grupą dzieci. Ale bała się. Zobaczył to, kiedy tylko go spostrzegła.

Wstrzymał oddech. Wyglądała okropnie. Z daleka widział ciemne sińce pod jej oczami.

- Jan, zadzwon do swojego brata i powiedz mu,

że ma dzisiaj szczęśliwy dzień. Niech szykuje swój zespół. Zagrają u nas dziś wieczorem.

Wielkimi krokami ruszył ku Leannie.

Omam nie wpadł na Warrena. I stracił cierpliwość.

- Co jest, Warren? - warknął.

- Chciałem cię spytać, czy mógłbym poprowadzić przejażdżkę jutro rano, czy mam zająć się strzelaniem do rzutków?

Wpatrywał się w przyjaciela w milczeniu. I nagle pojął wszystko. Oni chronili Leannę. Przekabaciła ich wszystkich, tak jak i jego.

- Czy odczepisz się, jeżeli się zgodzę?

- Ja... Hm... No wiesz, może.

- Warren, jeśli nie chcesz stracić posady, zjedź mi z drogi. Natychmiast!

Warren odsunął się.

Leanna patrzyła na nich z lękiem, gryząc wargę. Kiedy podszedł do niej, spróbowała się uśmiechnąć.

- Cześć - rzuciła.

- Państwo wybaczą. - Ujął ją pod łokieć i odciągnął na bok. - Co ty tu robisz?

- Pracuję.

- Wyrzuciłem cię.

- Naprawdę?

Złożyła ręce na piersi. A on nie mógł oderwać od nich oczu.

- Podpisałam umowę z Brooke i Calebem. Jest tam napisane, że musisz mieć ważny powód, żeby mnie zwolnić, oraz - dodała z naciskiem - musisz dać mi wypowiedzenie na piśmie.

Aż zachłusnął się gniewem. Tak, to było w stylu Brooke. Nawet jemu kazała podpisać umowę.

- Dostaniesz.

- Jeśli spróbujesz - przechyliła głowę - oskarżę cię o molestowanie seksualne.

Blefowała. Na pewno. Na pewno?

- Poza tym - ciągnęła - jeśli mnie zwolnisz, Brooke będzie musiała przerwać podróż. Pomyśl, ile pieniędzy straci. Nie mówiąc już o stresie, jakim jej to grozi. Kobiety w ciąży powinny unikać stresu.

Zaszachowała go jak stary zawodowiec.

- Trzymaj się z daleka ode mnie.

Trzasnęła obcasami, zasalutowała i uśmiechnęła się.

- Tak jest, szefie!

Ale jemu nie było do śmiechu. Zacisnął szczęki.

- Ślicznie wyglądasz.

Zmarszczyła nos.

- Dziękuję. Ale ty nie wyglądasz na wyspanego.

- Gdzie się zatrzymałaś?

- Myślę, że już o tym rozmawialiśmy. Przed tygodniem. Mogę wracać do pracy? Szef jest dzisiaj w kiepskim humorze.

- Przestań droczyć się ze mną i odpowiedz na pytanie.

- Przecież znasz odpowiedź, Patricku - powiedziała poważnie.

Psiakrew! Nie mógł pozwolić, żeby spała w szopie kapała się w stajni. Ale też nie chciał zdrajcy we własnym domu. Poza tym Cort zajął swój pokój, ma-

larze jeszcze nie skończyli pracy na ranczu. Gdzie miałyby ją ulokować?

Wygląda na to, że przyjdzie mu gnieździć się na sofie. Oj, nie pośpi sobie, wiedząc, że ona śpi w jego łóżku!

- Znalazłeś? - Odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

- Co?

- Prezent od Archa.

Skurcz w gardle na moment odebrał mu oddech. Kiedy rankiem wrócił ze szpitala, znalazł na swoim łóżku piłkę z autografem Toma Landry i całej drużyny Dallas Cowboys, zdobywców Super Bowl* w roku 1977. I kartkę, na której Arch napisał: „Wszystkiego najlepszego z okazji trzynastych urodzin, synu. Mam nadzieję, że dzięki temu poczujesz się częścią drużyny. Arch.”

Odkąd pamiętał, zawsze był zagorzałym kibicem Cowboys. Arch wiedział o tym.

- Znalazłem.

- Arch powiedział, że nie mógł ci tego wysłać. Twoja matka nie mogła w żaden sposób udać, że to ona ci to kupiła, jak robiła to z innymi prezentami.

Wspaniale. Kolejny fragment jego przeszłości zapadł się w otchłani kłamstw.

Czy Leanna zdradziła go? Czy naprawdę wszystko, co zrobiła, czyniła dla pieniędzy?

- Jesteś spakowana? Wieczorem zabieram cię do domu.

Super Bowl - nagroda dla drużyny, która zdobywa mistrzostwo ligi futbolu amerykańskiego.

Był sobotni poranek. Patrick siedział w swoim ulubionym fotelu i ponuro rozglądał się po kuchni. Czy jeśli pokaże braciom listy, straci swoje miejsce wśród nich?

Postawił pudełko na stole. Popatrzył w oczy Brandowi.

- W tym pudełku są listy, które nasza matka napisała do Archa Goldena. Napisała je po ich romansie.
- Odetchnął głęboko. - Kiedy zorientowała się, że nosiła jego dziecko. Mnie.

Zapadła ciężka cisza.

- Nie jestem waszym bratem. Nie jestem Lande-rem.

- Ależ jesteś. - Brand pokręcił głową.

- Jack nie jest moim ojcem. - Z trudem wydobywał głos ze ściśniętego gardła. - Jestem bękartem Archa Goldena. „Crooked Creek” należy do Landerów, a w moich żyłach nie ma ani kropli ich krwi. Nie ma tu dla mnie miejsca.

Caleb położył mu dłoń na ramieniu.

- Jest w tej ziemi tyle samo mojej i twojej krwi i potu.

- A może nawet więcej - dodał Cort. - Jesteś jednym z nas, bracie, czy tego chcesz, czy nie. Chyba że czujesz się bardziej synem gwiazdora filmowego?

- Do diabła, nie.

- No to o co chodzi? - spytał Cort.

Pojawienie się Leanny przewróciło jego życie do góry nogami. Jak mogli tego nie widzieć?

- A co z tatą? - spytał.

Brand z trzaskiem postawił kubek na stole.

- Musiałeś kompletnie stracić rozum, jeśli uważasz, że mógłbyś czuć inaczej niż my. Jeśli chcesz, możemy być przy tym, jak będziesz z nim rozmawiał.

Nie chciał, by bracia byli świadkami, gdy Jack będzie kazał mu się wynosić.

- Doceniam to, ale sam muszę załatwić tę sprawę.

- Gdzie byłaś ostatniej nocy?

^eannaomal nie wyskoczyła ze skóry, słysząc gniewny głos Patricka. Powinna była wiedzieć, że nie ucieknie od pytań. Kątem oka dostrzegła trzech braci Landerów. Patrick, Caleb i Cort stali oparci o ogrodzenie. Zmusiła się do uśmiechu.

- Prowadzę teraz lekcję jazdy konnej - powiedziała z udawanym spokojem. - Możemy porozmawiać później?

I nie czekając na odpowiedź, odwróciła się.

- Sandy, opuść niżej pięty i staraj się trzymać ręce nieruchomo! - zawołała do dziewczynki jeżdżącej wokół placu. - Właśnie tak. Doskonale.

Usłyszała skrzypnięcie bramki i jej serce zabiło żywiej. Patrick stanął tuż za nią.

- Cort cię zastąpi - powiedział stalowym głosem. - Chodź ze mną.

- Sandy, zostawiam cię pod opieką tego przystojnego kowboja. - Czuła, że protesty nie zdałyby się na nic. - On dokończy lekcję.

- Miałaś nosić kapelusz! - powiedział Caleb surowo.

- Kto jest teraz z Jackiem? - rzuciła prędko. Nie chciała, by Caleb wyrzucił ją z pracy.

- Brand. Pielęgniarki powiedziały, że synowa Jacka bywała w szpitalu każdej nocy. Ale Toni, żona Branda, cały czas była w domu z dziećmi.

Bezradnie wzruszyła ramionami.

- Noce są dla Jacka najtrudniejsze. Ból bardzo mu dokucza.

- Okłamałaś personel szpitala i wkradłaś się do Jacka? - spytał Patrick. - Po co? Wyrzuty sumienia?

- Nie. Nie mam sobie nic do zarzucenia.

- Jasne. - Znów ten sarkazm.

- Kazałem im wyrzucić cię, kiedy pojawisz się następny raz - powiedział Caleb. - Ale tata odgraża się, że ucieknie z tobą. - Zabrzmiało to trochę łagodniej. - Mówi, że tylko z twojego powodu zgodził się tam zostać i pozwala skubać się szakalom.

- Staram się tylko pomóc. - Leanne uśmiechnęła się nieśmiało.

Caleb także się uśmiechnął.

Patrick mocno zacisnął szczęki.

- Każdego potrafisz omamić?

Choć powiedział to gniewnie, poczuła potrzebę pocieszenia go.

- Jak widać, nie - powiedziała. - Ty wciąż mi się opierasz.

Caleb aż klasnął w dłonie. Wesołe ogniki zabłyśły w jego oczach.

- Dalej sam sobie radź, bracie - powiedział i zostawił ich samych.

Patrick ściągnął kapelusz i potarł czoło.

- Dlaczego to robisz? - spytał.

- Ponieważ martwię się o Jacka. I kocham cię. - Nareszcie powiedziała to. Spuściła głowę. - Ty nie musisz mnie kochać, jeśli cię to przeraża.

- Leanno...

Nie chciała usłyszeć, że nic do niej nie czuje. Choć w głębi duszy wciąż wierzyła w bajki i szczęśliwe zakończenia.

Otwierał już usta, lecz przerwała mu:

- Twoja matka musiała być wyjątkową kobietą, skoro kochało ją dwóch tak wspaniałych mężczyzn.

Nic nie powiedział. Bruzda między brwiami jeszcze mu się pogłębiła. Po chwili westchnął ciężko i wcisnął ręce do kieszeni.

- Powinnaś przespać się trochę, zamiast spędzać każdą noc w drodze do San Antonio i z powrotem.

- Jak długo Jack będzie mnie potrzebował, będę przy nim.

- Nie przydasz się do niczego ani jemu, ani komukolwiek, jeśli zaśniesz za kierownicą i wpadniesz na drzewo.

Chciała wierzyć, że widziała szczerzy niepokój w jego oczach.

- Nikt nie będzie za mną tęsknił.

Chwycił ją za ramiona.

- Jack będzie - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - I co najmniej połowa personelu rancza. - Spojrzenie mu złagodniało. Przyciągnął ją, objął mocno. - Ja będę tęsknił.

Zacisnęła powieki, uniosła głowę i... czekała. Ale nie pocałował jej. Cofnął się kilka kroków, zmieszany.

- Gdzie spałaś poprzedniej nocy? Nie było cię w magazynie.

A więc zainteresował się tym. Przecież na to liczyła, prawda? Zacisnęła usta i milczała.

Patrick wyciągnął z kieszeni żółtą wstążkę z kluczem i zawiesił na szyi Leanny.

- Jeśli nie zjawisz się dzisiaj w domu, pojedę za tobą. To nie jest groźba. To obietnica.

Zdenerwowany Patrick krążył po szpitalnym korytarzu. Czekał na powrót Jacka z badań.

Leanna miała rację. Bał się. Lękał się, że Jack każe mu spakować się i iść precz. Bał się, że nowiny, które miał mu do przekazania, mogą spowodować kolejny atak serca. Ale nie mógł dłużej czekać. Nie potrafił ukrywać prawdy.

Drzwi otworzyły się i pielęgniarka wtoczyła Jacka na wózek.

- Co się tak gapisz? - Z pomocą pielęgniarki Jack położył się do łóżka.

- Nigdy przedtem nie widziałem cię w pidżamie i szlafroku.

- Szpitalne łachy są do niczego. Nie mogłem w nich paradować po korytarzach. Leanna przywiozła mi te, żebyśmy nie straszyl ludzi. Doktor wciąż każe mi chodzić. Muszę wracać do domu, odpocząć.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że Leanna co noc zakradała się do ciebie?

- Bałem się, że jej przeszkodziś. Jej potrzebny jest ojciec.

- Ona nie przyjechała tu szukać ojca, tylko... - słowa uwięzły mu w gardle. Podszedł do okna.

- Nigdy nie uważałem cię za tchórza, chłopcze. Wykrztuś to. I przestań krążyć jak jastrząb. Od tego zaraz rozboli mnie głowa.

Nie umiał znaleźć słów. Nie wiedział, jak powiedzieć to oględnie. Wyłożył więc kawę na ławę.

- Ona jest tu z mojego powodu. Ja nie jestem twoim... synem.

- Ależ, oczywiście, jesteś.

- Mama miała romans. Moim ojcem jest Arch Golden.

Jack pomału pokręcił głową.

- I tu się mylisz. Być może to Golden posiał ziarno, ale to ja cię wychowałem. To ja wycierałem ci nos i zmieniałem pieluchy.

Wielki ciężar spoczął Patrickowi na piersi.

- Od jak dawna wiedziałeś?

- Zawsze podejrzewałem. Ale aż do śmierci Carolyn nigdy nie miałem pewności. Wtedy przyszedł list. Otwarłem go. Był od niego. Upomniał się o ciebie.

- To dlatego traktowałeś mnie tak surowo? Wściekałeś się, że musisz hodować cudzego bękarta?

Smutek pojawił się na twarzy Jacka.

- Przyznaję, że wymagałem do ciebie więcej niż od twoich braci. Ale to przez twoją mamę, nie przez niego. Carolyn rozpuściła cię strasznie. Bałem się, że nigdy nie zdołasz oderwać się od jej fartucha. Ze wyrośniesz na mięczaka. Chciałem, żebyś umiał sam zadbać o siebie, kiedy mnie nie będzie już przy tobie.

Patrick z trudem przełknął ślinę.

- Myślałem, że nienawidziłeś mnie, bo...

- To by było tak, jakbym nienawidził samego siebie, synu. Do diaska! Byłeś bardziej podobny do mnie, niż którykolwiek z twoich braci. Szalony, zakochany w samochodach kobieciarz. Ale przecież miałeś dobre serce. I jeśli trafisz na właściwą kobietę, będziesz gotów zrezygnować z tego wszystkiego dla całkiem innych uczuć. I już nigdy nie zatęsknisz za tamtymi szaleństwami.

- Jak mogłeś wciąż kochać ją, kiedy cię zdradziła?

- Nikt i nic na tym świecie nie jest doskonałe. Musisz brać dobro wraz ze złem i mieć nadzieję, że zło cię nie pokona. Sam ponoszę większość winy. Trzymałem Carolyn zbyt długo. Powinienem był pozwolić jej odejść, ale ona chciała zabrać was, chłopców, ze sobą. A na to ja nie chciałem się zgodzić.

Patrick odchrząknął. Znów stanął przy oknie.

- Kiedy zginęła, nie uciekała z kochankiem.

- Leanna przeczytała mi list.

- Co?! - Przeczytała Jackowi list miłosny jego matki do innego mężczyzny? Obrócił się na pięcie.

- Uspokój się. Przeczytała mi tylko kilka fragmentów. Jakby wyjętych z romansowej powieści.

- Przyjazd dziennikarzy nie zaskoczył cię?

- Jasne, że nie! Sam po nich zadzwoniłem. Tak byłem zdenerwowany świadomością, że nie spełniłem oczekiwań twojej matki, że nie mogłem sobie z tym poradzić.

Leanna nie zdradziła go! To on zawiódł ją. Nie ufał jej, nie uwierzył.

- To dlaczego po nich zadzwoniłeś?

- Chciałem wyrzucić na ciebie presję. Słyszałem twoją rozmowę z Leanną. Dowiedziałem się, że z mojego powodu chciałeś odrzucić spadek. A ja chciałem, żebyś miał te pieniądze. Mogły dać ci szansę, której ja nie miałem. Praca na farmie nigdy nie była dla ciebie. Może teraz będziesz umiał znaleźć swoje miejsce w życiu.

Serce Patricka zatrzymało się na moment z rozpaczy.

- Wyrzucasz mnie? - wydusił.

- Do diabła, nie! Uwielbiam mieć cię przy sobie, kłócić się z tobą. Ale jej rodzina jest w Kalifornii. Co innego przyjechać do Teksasu, co innego sprowadzić się tutaj na stałe. A jej mama? Nie jest może specjalnie urocza, ale Leannie bardzo na niej zależy.

- Mylisz się, i to bardzo.

- Nie udawaj głupiego! Leanna jest najlepszą szansą, jaka mogła ci się przytrafić. Ale sam musisz dokonać wyboru. Pojedziesz z nią, jeśli zechce wrócić do domu? Nie popełnij mojego błędu. Nie próbuj jej uwięzić.

Nawet taki ślepiec jak on musiał zauważyć, że Leanna uwielbiała życie na ranczu. Ale to od niego zależało, czy tak będzie, kiedy zdejmie różowe okulary.

- Ona jest dla mnie za młoda. Jest przecież młodsza od Corta.

- Boisz się, że nie zdołasz jej zadowolić. Chodzi mi o łóżko.

Aż podskoczył. Zaczerwienił się. Nigdy dotąd nie rozmawiali o takich sprawach.

- Ależ skąd!

- No to, w czym problem? Przecież ona szaleje za tobą.

- Zasłużyła na kogoś lepszego niż ja. Kogoś bardziej podobnego do superbohatera, jakiego mama opisała w listach.

Jack potrząsnął głową.

- Mylisz się, synu. Mama opisała cię, jakim cię widziała. Masz naturę buntowniczą, ale jesteś uczciwy jak mało kto. To dlatego Caleb wie, że może na tobie polegać. A Brand ufa ci bezgranicznie.

Jack wstał, przykuśtykał do okna i stanął obok Patricka.

- A z drugiej strony - ciągnął - jest coś, co potrafisz robić najlepiej na świecie.

- Spieprzyć wszystko?

Jack zachichotał.

- Myślę, że swoją życiową pulę błędów i pomyłek już wykorzystałeś. Chodzi mi o to, że jak mało kto potrafisz cieszyć się życiem, bawić się. - Położył mu dłoń na ramieniu. - Synu, nie spotkałem w życiu nikogo, kto potrzebowałby bardziej nauczyć się zabawy i radości życia niż Leanna. Jeśli kochasz ją, idź za nią. Tylko pamiętaj, że wyrzeczenia dotyczą obojga. Ja tylko brałem od twojej matki. Obaj wiemy, czym to się skończyło.

Serce Patricka waliło o żebra. Czy naprawdę był człowiekiem, jakiego Leanna potrzebowała? A czy on potrafi poświęcić dom rodzinny i pojechać za nią przez pół kraju?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W środowy wieczór Patrick wszedł do baru „Pod Czerwonym Psem” z jedną tylko myślą - spać się na umór.

Przeszedł przez zadymioną salę, nie zwracając uwagi na przyjaciół i pchnął po blacie kluczyki do samochodu w stronę barmana.

- Riley, nie oddawaj mi ich dzisiaj, choćbym mówił nie wiadomo co.

- Jack ma się lepiej. W takim razie musi chodzić o kobietę.

- Taaak. Dawaj kieliszek i nalewaj.

Riley sięgnął po butelkę tequila i napełnił szkło.

Patrick wypił jednym haustem. Poczł ciepło spływające mu aż do stóp.

Pragnął Leanny, ale nie mógł jej mieć. Gdyby ożenił się z nią, musiałby albo sam wyrzec się rodziny, albo żądać tego od niej. Sytuacja bez wyjścia. Wciąż łamał sobie głowę w poszukiwaniu kompromisu. Bez powodzenia.

Poza tym to i tak nie miało sensu. Nawet gdyby znalazł rozwiązanie, ona nigdy nie wybaczyłaby mu tego, jak ją potraktował.

Riley ponownie napełnił kieliszek.

- Kto cię odwiezie?

- Nie wiem. A za kilka minut będzie mi to zupełnie obojętne.

Do baru podeszła Ava. Objęła Patricka, przycisnęła do jego pleców swoje wielkie piersi. Nic. Żadnych wrażeń, żadnych emocji. Najlepszy dowód, że Leanna za władnęła nim bez reszty.

- Cześć, przystojniaku. Mogę się przyłączyć? - szepnęła mu do ucha.

- Nie dzisiaj, kochanie. To jest jednoosobowe przyjęcie.

Parsknęła, niezadowolona i odeszła, szukać innej okazji.

Riley postawił przed nim miseczkę z orzeszkami.

- Czy to ktoś, kogo znam?

- Nie.

- Miała coś wspólnego z przyjazdem dziennikarzy do miasta?

- Tak.

Kolejny kieliszek rozpałił mu przełyk.

Ktoś potrącił go lekko. W pierwszej chwili pomyślał, że to Ava wróciła. Ale czemu pachniała jak Leanna? Halucynacje? Przecież ona nie mogła zjawić się „Pod Czerwonym Psem”.

Na stołku po jego prawej stronie usiadł Cort.

- Nie chciałbym być jutro na twoim miejscu.

- Ja też.

Cort zastukał w blat.

- Hej, Riley, piwo dla nas wszystkich.

Dla wszystkich? Patrick wychylił się. Między Cor-

tern i Calebem siedziała Leanna. Nawet nie spojrzała w jego stronę.

- Człowiek nie może już nawet upić się w spokoju?
- Dawaj kluczyki, Riley.
- Nic z tego.

Ilekcio spoglądał na Leannę, czuł w duszy bolesną pustkę. Powinien wyjść natychmiast. Wstał i sięgnął do kieszeni po portfel. Nie znalazł go.

- Zapisz to na mój rachunek - powiedział.
- Wiesz dobrze, że nie udzielamy kredytów. Płać albo przenocujesz w areszcie.
- Zostawiłem portfel w domu. - Był przekonany, że to nieprawda, ale alkohol odebrał mu pewność.

Wydało mu się, że Cort się uśmiechnął.

- Cort za mnie zapłaci - rzucił.
- Przykro mi, bracie. Jestem spłukany.

Zanim zdążył go poprosić, Caleb wstał i poszedł do szafy grającej. A Leanny prosić nie mógł. Nie mógł nawet spojrzeć na nią bez bólu. Kochał ją. Ale ona zasługiwała na znacznie więcej, niż mógł jej dać.

Ktoś poprosił ją do tańca. Nie mógł przecież na to pozwolić. Powinien dać mu w zęby. Ale nie, pozostał na stołku.

- Czemu ją tu przyprowadziliście?

Cort wzruszył ramionami.

- Odebrała jakiś telefon i zasmuciła się bardzo. Chcieliśmy rozerwać ją trochę.

Zerknął na Leannę. Nie wyglądała na smutną. Ani trochę.

- Nabrała was.

Cort parsknął śmiechem.

- Zanim wyjadę, pomogę ci wybrać pierścionek.
- Nie zamierzam kupować pierścionka.

Nie mógł oderwać oczu od tańczącej Leanny. Ależ ona miała figurę!

- Nie mogę uwierzyć, że pozwalasz jej tańczyć z Samem. Powiadają, że on ma więcej macek niż ośmiornica.

Alkohol grzał go coraz mocniej. Nie, na pewno nie był zazdrosny. No, może trochę.

- Nie mam prawa jej zabraniać.
- Przecież sypia z tobą - zachnął się Caleb. - To cholernie dobry powód.
- Kochasz ją? - spytał Cort.
- Co za różnica? Nie mogę dać jej tego, czego potrzebuje. A gdyby nawet, i tak nie przyjęłaby tego ode mnie.

- Założymy się?

- A co będzie, jeżeli będzie chciała wrócić do Kalifornii? Nie chcę opuszczać rancza. A poza tym nie wiem, co miałbym robić w Hollywood. Nie jestem aktorem.

Caleb z trzaskiem postawił kufel.

- Chrzanisz! Jeśli kochasz ją, powinieneś pognać za nią. Na kolanach, jeśli będzie trzeba. Inaczej spędzisz resztę życia „Pod Czerwonym Psem”. Aż w końcu Riley wyda ci się przystojny.

Riley wykonał obsceniczny gest.

Caleb sięgnął po piwo.

- Nie rozumiem twojego problemu - powiedziała

Cort. - Mieszkam na drugim końcu kraju. I wcale nie czuję się przez to mniej związany z rodziną. Dom to nie jest miejsce, ignorancie. To są ludzie. Stać cię, panie milionerze, na latanie tam i z powrotem, ile dusza zapagnie.

Caleb wysypał na blat kilka monet.

- Daj spokój, Cort - powiedział. - On jest po prostu głupi. Przecież nie chodzi o to, gdzie się ktoś zaczepi, prawda, Patricku?

Patrick spuścił głowę. Zerknął spod oka na ukochaną kobietę i poczuł okropny ucisk w piersi.

- Myślicie, że skoro jesteście żonaci, to już wszystko wiecie.

- Wiem dość, żeby rozpoznać strach - rzucił Caleb.

Cort aż odsunął się, słysząc te słowa. Ale Patrick nawet nie drgnął.

- Zawiodłem ją - powiedział. - Nie zaufałem jej.

- Właśnie! I co z tym zamierzasz zrobić? Będziesz siedział tak i płakał nad tequila? A może padniesz jej do nóg i poprosisz, żeby wybaczyła ci głupotę. - Caleb wstał. - Daj mi kluczyki. Zabieram twój samochód.

Riley popchnął kluczyki po blacie.

- Kiedy już przestaniesz użalać się nad sobą, poproś ładnie, może Leanna odwiezie cię do domu.

Cort poklepał Patricka po plecach.

- Wierz mi, bracie, ona jest naprawdę wyjątkowa. Jeśli wyrzucisz ją, sam chyba się nią zainteresujesz.

Patrick zamachnął się, ale Cort powstrzymał jego pięść. I śmiejąc się głośno, wyszedł za Calebem.

Patrick znów zerknął na Leannę. Kochał ją? Bez wątpienia. Ale czy ona kochała go dosyć, by mu wybaczyć?

Czy potrafiłby pozwolić jej wrócić do Kalifornii? Na samą myśl żołądek ścisnął mu się w twardą kulę. Gdyby tylko zechciała mu przebaczyć, mogliby mieć dwa domy. W końcu, do cholery, był milionerem! Stać go było na to.

- Riley, zadzwoń do Penny i powiedz, że potrzebuję na dzisiejszą noc pokój numer dziesięć.

Potem energicznie pomaszerował na parkiet i poklepał Sama po ramieniu.

- Odbijany.

- Zajmij się swoją dziewczyną. - Sam odwrócił się do niego plecami.

- To jest moja dziewczyna.

Leanna zatrzymała się tak gwałtownie, że Sam omal nie upadł na nią. Patrzyła na Patricka wielkimi ze zdumienia oczami.

- Powiedz Samowi, żeby cię puścił, zanim go uderzę.

Nerwowo oblizła wargi.

- Dziękuję za taniec - powiedziała po chwili.

Sam zaklął cicho, ale odszedł.

Patrick podał jej rękę. I natychmiast zamknął ją w objęciach.

- Patricku, muzyka się skończyła.

Stanowczo zbyt wcześnie. Tyle miał do załatwienia. Parkiet opustoszał. Ale on nie puścił jej ręki. Poprowadził ją w stronę drzwi.

- Postawiłbym ci drinka, ale nie mam portfela.
- Jest w mojej torebce. Zabrałam ci, kiedy przyszliśmy.

Znieruchomiał.

- Czy ja chcę się dowiedzieć, gdzie zdobyłaś takie umiejętności?

Uśmiechnęła się i zmarszczyła nosek.

- Właściwie jeszcze nigdy nikomu nie zabrałam portfela. Ale to był doskonały sposób, żeby cię tu zatrzymać.

Spodobało mu się to. Przytrzymał otwarte drzwi i wyszli na zewnątrz.

- Dlaczego chciałaś mnie tu zatrzymać?

- Żeby się pożegnać. - Odwróciła wzrok.

Zabolało go to niesłychanie. Jej auto stało przed barem. Ale on poprowadził ją dalej.

- Dokąd idziemy?

- Do „Pink Pałace”. Musimy porozmawiać. - Zatrzymał się. Spojrzał jej prosto w oczy. - Nie chcę, żebyś wyjechała.

- Patricku...

Dostrzegł nieufność w jej spojrzeniu.

- Spytałem Penny o twojego ducha. Powiedziała, że Annabel otula prawdziwych kochanków gorącym pledem. Pozostali marzną. - Złapał ją za ramiona. - Poczuję ją. Annabel, nie Penny.

Jej oczy zabłyśły. Chwyliła go za kłapy marynarki.

- Była gorąca czy zimna?

Promyczek nadziei rozświetlił mu serce. Ostrożnie przytknął czoło do jej czoła.

- Nie mogę ci powiedzieć. Sama musisz się przekonać. I, aniołku, obiecuję ci, że spodoba ci się to.

Przyciągnął ją i pocałował. Ale już po chwili ruszył naprzód. Żeby się nie rozmyśliła.

Zanim zdążył zastukać, Penny otworzyła drzwi i wcisnęła mu klucz do ręki.

- Idźcie na górę. Skoro Leanna zostaje tu z tobą, idę do Jacka. Cały dom jest pusty, więc zamknijcie drzwi na klucz, gdybyście wychodzili, zanim wrócę. W kuchni znajdziecie coś do jedzenia.

Bez słowa wsiadła do samochodu i odjechała.

Kiedy wchodzili po schodach, Leanna wstrzymała oddech. Gdy znaleźli się w pokoju, Patrick posadził ją na krzesło i przyklęknął na jedno kolano.

A jej serce zaczęło bić gwałtownie.

Czyżby to miłość rozpałała mu spojrzenie? Czy zrozumiał wreszcie, że to nie ona zawiadomiła dziennikarzy?

- Chciałbym resztę życia spędzić z tobą, szukając duchów.

Chyba nie tego oczekiwała.

- Możemy robić to w Teksasie albo w Kalifornii, jeśli chcesz być blisko mamy.

Na pewno nie tego oczekiwała.

- Jej może nie być w Kalifornii. Zadzwoiła dzisiaj rano, że dokonała wielkiego przełomu i że przenosi się do Georgii, żeby być z moim ojcem.

- Czy on o tym wie?

- To on wypisał ją z sanatorium. Znalazła jakoś numer jego telefonu i zadzwoniła. Natychmiast wsiadł w samolot i poleciał zabrać ją do siebie.

- Jak często spotykałaś się z nim... z ojcem?

- Jeden raz. Zagroził, że wezwie policję, jeśli sobie nie pójdę. - Chwyciła go za rękę. - Co ja zrobię, Patricku, jeśli popełniła błąd? Jeśli znowu stoczy się na samo dno?

Pogłaskał ją po policzku.

- Jednego zdążyłem się już nauczyć. Ze nie odpowiadamy za błędy naszych rodziców - powiedział. - Ale jeśli Tony będzie nas potrzebować, będziemy przy niej.

- My? Ty nie musisz.

Uciszył ją delikatnym pocałunkiem.

- Owszem, muszę. Kocham cię, a to oznacza, że zawsze będziemy razem.

Nareszcie! Tak długo czekała na te słowa.

- Nie zaufałeś mi, Patricku, a to mnie strasznie zabolowało.

Skrzywił się.

- Wiem. I bardzo tego żałuję. Spaprałem wszystko. Przyjechałaś, żeby pomóc mnie i mojej rodzinie, a ja zwróciłem się przeciw tobie. Ale jeśli mi wybaczysz, zrobię wszystko, żeby już nigdy cię nie zawieść.

Z całej siły zacisnął szczęki.

- Musisz mi uwierzyć, Leanno, że nikt na świecie nie będzie kochał cię tak jak ja. Jestem idiotą, ale wyjdź za mnie. Pozwól mi dbać o ciebie. Przyrzekam, że resztę twojego życia uczynię o niebo wspanialszym.

Radość wypełniła jej serce. Lecz rzeczywistość wciąż ją przerażała. Pogłaskała Patricka po pokrytym twardą szczecinią podbródka.

- Nie jestem przybłędą szukającą domu. Chociaż zdanie twoje i obu twoich ojców było i jest inne.

- Czy to oznacza tak czy nie?

- Patricku, może mówisz tak tylko pod wpływem teąuili? Może obywałeś' się bez baru „Pod Czerwonym Psem” albo kobiet tak długo, że nawet ja wyglądam dobrze? Nie oczekuję od ciebie miłości. Mnie nie można kochać.

Zerwał się na równe nogi i patrzył, jakby oszalała.

- Skąd przyszedł ci do głowy takie głupstwa?

- Każdy, do kogo przywiązałam się choć trochę, zapominał mnie z łatwością. Boję się, że z tobą też tak będzie.

Gniewne błyski rozjarzyły mu spojrzenie.

- Jeśli chcesz, żebym udowodnił, że mam wobec ciebie poważne zamiary i gotów jest wytatuować sobie twoje imię na tyłku.

Mamrocząc gniewnie, podszedł do drzwi. Wyjął klucz z zamka i wyrzucił szparą pod drzwiami. Nie próbowała nawet powiedzieć mu, jak łatwo można otworzyć taki zamek spinką do włosów.

Obrócił się na pięcie i podparł pod boki.

- Przyznałem już, że jestem głupi. Ale nie aż tak, żebym miał pozwolić ci odejść z mojego życia. I mam zamiar zatrzymać cię tutaj, aż wraz z Annabel udowodnimy ci, że ty i ja należymy do siebie.

Temperatura w pokoju podniosła się o kilka stopni. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się jej, żeby jakaś historia o duchach okazała się prawdziwa. Najwidoczniej duchy wolą bajki.

Patrick podszedł do łóżka, odrzucił narzutę i rozłożył ramiona.

- Jeśli jutro załatwimy formalności, ceremonia będzie mogła odbyć się akurat wtedy, kiedy tata wyjdzie ze szpitala. Możemy zorganizować wszystko w „Crooked Creek”. Tata tak bardzo cię polubił, że na pewno zechce poprowadzić cię do ołtarza.

Jej serce zatrzepotało radośnie.

- Patricku.

- Ja zajmę się resztą. Tony i Brooke wystarczą trzy dni, żeby przyjechać na ślub.

- Ale...

- Miesiąc miodowy możemy spędzić tutaj, w „Pink Pałace” - ciągnął, jakby już się zgodziła - albo w Hollywood, jeśli zechcesz pokazać mi dom Archa.

- W Carlsbad*. Posiadłość Archa jest w Carlsbad, nie w Hollywood.

- Wszystko jedno. Nie interesuje mnie to. - Poruszał brwiami i poklepał materac. - Usiądź i opowiedz mi o moim ojcu.

Przymknęła oczy. Wiedziała, jak trudno było mu wypowiedzieć tę prośbę.

- Nadal mam w torebce jego list.

Patrick odetchnął głęboko.

- Chyba czas, żebym go przeczytał.

Podawała mu zaklejoną kopertę. Rozdarł ją jednym szarpnięciem. Leanna odwróciła się dyskretnie, ale on chwycił ją za rękę.

* Chodzi tu o miasto w południowej Kalifornii, niedaleko San Diego.

- Czytałaś to?

- Nie.

Pociągnął ją, by usiadła obok niego. Przytulił. Leanna czuła wyraźnie, jak mocno napięte miał wszystkie mięśnie. Chrząknął i zaczął czytać na głos:

„Drogi Synu,

Skoro czytasz ten list, to znaczy, że nie znalazłem dość odwagi, by spotkać się z Tobą osobiście. Musisz wiedzieć, że jestem z Ciebie niezwykle dumny. Wyrosłeś na mężczyznę, jakiego twoja matka sobie wymarzyła. I choć z wielką niechęcią, przyznać muszę, że jest to zasługa Jacka Landera. Ponieważ mnie nie było przy tobie. Nawet nie wiesz, jak bardzo tego żałuję. Ale to Carolyn miała rację. Posiadałaś dom i rodzinę. A ja nie miałem prawa odbierać Ci tego. Ale nie wierz, że choćby na moment zapomniałem o Tobie.

Zostawiam Ci moją posiadłość nie dlatego, by kupić Twe przebaczenie, ale dlatego, że to brak pieniędzy sprawił, iż zostawiłem Twoją matkę. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek stanął przed podobnym dylematem.

Zawsze byłeś w moim sercu, Synu. I jednego tylko szczerze żałuję: że nigdy nie starczyło mi odwagi, by znaleźć dla Ciebie miejsce w moim życiu."

Patrick zmiął list i rzucił na nocną szafkę. Oddychał głęboko, powoli.

Leanna objęła go mocno.

- Jesteś bardzo szczęśliwym człowiekiem - powie-

działa. - Masz dwóch kochających cię ojców i matkę, która także bardzo cię kochała.

Musnął jej włosy delikatnym pocałunkiem.

- Kocham cię dość, żeby naprawić to, co twój los zepsuł - powiedział.

Poczuła łyzy pod powiekami. Całym sercem chciała się zgodzić. Ale wciąż się bała, że Patrick może się rozmyślić.

Tymczasem on głąaskał ją po karku. Wsunął dłoń pod jej bluzkę. Złapał zębami za ucho. Jego dłonie krążyły po jej ciele coraz prędzej, coraz szerzej. Kiedy mocniej ścisnął między palcami jej sutek, prawie krzyknęła.

- Patricku.

- Ciii. Pozwól mi kochać cię. - Rozpiął jej stanik. Zamknął w dłoniach jej piersi.

- Nie mogę myśleć, kiedy mi to robisz.

- To co powiesz na to? - Uśmiechnął się. A jego dłoń wsunęła się pod gumkę majteczek. - Uwielbiam uczyć cię nowych rzeczy - powiedział miękko. I musnął językiem jej ucho.

Leanna jęknęła głucho. Wyprężyła się.

- Nie mogę.

- Owszem, możesz. - Jego czarodziejskie palce sprawiły, że zaczęła drzeć w jego objęciach. Nagle przerwał. Wstał.

- Kto ostatni rozebrany, ten pod spodem - zawołał.

Po sekundzie wahania, Leanna błyskawicznie się rozebrała. I gdy Patrick wciąż jeszcze zrzucał ubranie, wskoczyła na łóżko i usiadła z kolanami pod brodą.

- Wypadło na ciebie, kowboju.

Wcale nie wyglądał na zmartwionego.

- Aniele, czeka cię jazda życia - powiedział.

Zrobiło się jej gorąco.

Chwycił ją w ramiona i obsypał pocałunkami. Potem opadł na łóżko. Posadził ją na sobie. Wplótł palce w jej włosy.

Leanna nie czekała dłużej. Czuła jego dłonie na piersiach, na biodrach, wszędzie. Czuła, że cały pokój zaczynał wirować wraz z nimi w szalonym rytmie. Zjednoczeni w jedno ciało, jednym rytmem zmierzali nieuchronnie do kresu. Fale pożądania coraz szybciej i szybciej przetaczały się przez rozpalone ciała i dusze. Aż wreszcie jej krzyk zmieszał się z głuchym pomrukiem Patricka.

Leanna opadła na pierś Patricka. Utonęła w jego objęciach. I wtedy zrozumiała, jak bardzo pragnęła, by nie był to tylko epizod. By ich związek mógł trwać wiecznie.

Dotychczas żyła w biegu. Nadszedł czas spowolnienia. Miłość do Patricka wiele ją nauczyła. I zrozumiała, że musi zdobyć się na odwagę wspólnego z nim życia.

Patrick pogłaskał ją po twarzy. Widział w jej oczach tyle miłości, że wprost odbierało mu to dech.

- Wyjdź za mnie, Leanno. To ty pokazałaś mi, co to znaczy być kochanym. Pozwól, że ja pokażę ci to samo.

Nagle powietrze zawirowało dookoła, zamknęło ich w gorącym kokonie.

Leanna pokryła się gęsią skórą. Wtuliła się niego, przycisnęła z całej siły. Czyżby to była Annabel?

- Patricku?

- Tylko nie mów, że się przestraszyłaś. - Pocałował ją. W pokoju zrobiło się jeszcze cieplej. A może tylko jej się tak wydawało?

- Oczywiście, że nie - bąknęła.

- Nie chodziło mi o ducha. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Chodziło mi o nas. Spróbuj dać mi szansę udowodnienia, że mogę być taki, za jakiego mnie uważasz.

- Nie nauczyłeś się jeszcze, kowboju, żeby nie wyzywać mnie na pojedynki?

- Miałaś szczęście parę razy. - Wzruszył ramionami. - Ale to szczęście kiedyś odwróci się od ciebie.

- Mylisz się. Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie, ponieważ znalazłam mojego bohatera. Kocham cię, Patricku.

Oczy mu zwilgotniały. Drżącą ręką odgarnął jej włosy z czoła.

- I ja ciebie kocham.

Obrócił się i teraz ona leżała na plecach, przycisnięta do materaca.

- A teraz powiedz mi wreszcie, że się zgadzasz? Bo nie zamierzam przyjąć odmowy.

Roześmiała się, szczęśliwa.

- Tak, kowboju. Absolutnie tak.

EPILOG

Kołnierzyk uwierał go tak bardzo, że prawie nie mógł oddychać.

Patrick popatrzył w rozjarzone oczy swojej panny młodej. To nie kołnierzyk go dusił. To miłość ścisnęła go za gardło. Miłość, której tak bardzo bał się przez całe życie.

Leanna była piękna. Miała sznur pereł we włosach i cieniutkie sznurki perełek na nagich ramionach. Cała spowita była kilometrami powłóczystej sukni ślubnej. Wyglądała jak księżniczka. Z niecierpliwością myślał o chwili, kiedy zerwie z niej to wszystko, pozostawi odzianą tylko w obrączki na palcach ręki i stopy.

- Jak długo jeszcze muszę męczyć się w tym piekielnym krawacie?

- Już niedługo. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Ale najpierw muszę dać ci jeszcze jeden prezent od Archa. Mówiłam ci, że najlepsze zostawiłam na koniec, prawda? Tylko wcześniej muszę podziękować Brooke Toni.

Jego szwagierki wykupiły chyba wszystkie wiszące koszyki z kwiatami aż po Hawaje. Zawadzał o nie głową na każdym kroku. Ale gotów był znieść znacznie

więcej, byle tylko móc oglądać rozpromienioną twarz Leanny.

Poprowadziła go przez tłum gości. A on nie mógł oderwać oczu od rzędu malutkich guziczków na jej plecach. Palce już go swędziały, żeby je porozpinać.

Brooke chwyciła Leannę w objęcia.

- Właśnie miałam iść po was - powiedziała. - Mam dla ciebie propozycję. I wierzę, że nie odmówisz. Wraz z Calebem chcielibyśmy, żebyś po powrocie z podróży poślubnej podjęła na stałe pracę na ranchu. Wtedy ja będę mogła więcej czasu poświęcić sprawom organizacyjnym firmy. No i juniorowi. - Poklepała się po brzuchu.

- Z radością - zawołała Leanna.

- Szkoda, że nie da się równie łatwo znaleźć zarządcy rancha - zrzędził Caleb za plecami żony.

Leanna popatrzyła to na jednego, to na drugiego z braci.

- A myślałeś o tym, żeby spytać Patricka? On uwielbia tę pracę.

Caleb przeszył go spojrzeniem.

- Zgodziłbyś się?

- Do diabła! Pewnie!

- Umowa stoi.

Usłyszeli trzaśnięcie drzwiczek samochodu. Leanna obejrzała się i zastygła bez ruchu. Z całej siły zacisnęła palce na dłoni Patricka.

Przez trawnik biegła ku nim kobieta na nieprawdopodobnie wysokich obcasach.

- Leanno! Och, dziecko! Nie mogę uwierzyć, że

wyszłaś za mąż bez nas. - Objęła Leannę i uściśnęła mocno.

Leanna stała nieruchomo, sztywna jak kołek w płocie.

- Tony!?

Teściowa. A drepczący za nią jak piesek mężczyzna to na pewno ojciec Leanny. Patrick zdenerwował się okropnie. Ci ludzie dość już skrzywdzili jego młodą żonę.

- Czemu nic mi nie powiedziałaś, że zamierzacie się pobrać?

- Nie wiedziałam, gdzie cię szukać. Uciekłaś z kliniki!

- Też coś! Z tym nowym lekarzem dokonałam wielkiego przełomu. Zrozumiałam, że nigdy nie przestałam kochać twojego ojca. Wszyscy mężczyźni, z którymi żyłam przez kilka ostatnich lat, mieli mi go zastąpić. Każdy związek był z góry skazany na klęskę, bo żaden z nich nie był Harlandem. Sięgałam po alkohol i narkotyki, żeby stłumić rozczarowanie. Ale już od kilku miesięcy nawet ich nie tknęłam. I zamierzam już wytrwać w abstinencji.

Stojący za nią mężczyzna zrobił krok do przodu i objął ją w pasie.

- Jestem tego absolutnie pewien. I jestem ci, Leanno, winien przeprosiny. Kiedy przyjechałaś do mnie, byłem właśnie w trakcie rozwodu. Obawiałem się, iż twoje pojawienie się może sprawić, że nie będę mógł opiekować się moimi córkami i dlatego wypędziłem cię.

Dźwięk klaksonu kazał Patrickowi odwrócić głowę. I szczęka mu opadła, kiedy zobaczył wjeżdżający na podjazd czerwony kabriolet, mustang z roku 1967. Spojrzał na Leannę.

Uśmiechnęła się. Potem znów odwróciła się do matki.

- Życzę wam z Harlandem wszystkiego najlepszego. A teraz wybaczcie nam.

Odprowadziła Patricka na bok i wręczyła mu kopertę. Rozerwał ją. Rozpoznał pismo Archa. „Wszystkiego najlepszego z okazji szesnastych urodzin, synu”.

Duch Archa wciąż był z nimi. Jak widać, miłość potrafi przybierać różne formy.

Cort zatrzymał samochód tuż przed nimi, wysiadł i podał Patrickowi kluczyki.

- Twoja kolej, bracie - powiedział Patrick.

- Nie ma mowy. Nic nie może mi przeszkodzić w moich studiach chirurgicznych.

Wolnym krokiem podszedł do nich Jack.

- Walizki są w bagażniku. Później zabierzemy samochód z lotniska. - Z trudem przełknął ślinę. - Wrócisz tutaj? - spytał z obawą w głosie.

- Wrócę.

- Może ci się tam spodobać. To prawdziwa rezydencja, psiakrew!

- I co z tego? Moja rodzina jest tutaj.

- Szykowne samochody. Służba. Zrozumiem, jeśli...

- Tato. - Po raz pierwszy w życiu Patrick zamknął go w objęciach. - Zobaczymy się za tydzień.

Bez słowa podniósł Leannę i wsadził ją do samochodu.

Popatrzyła nań z uśmiechem.

- Prawdziwa miłość nigdy nie umiera - powiedziała.

Patrick usiadł obok niej i puścił do niej oczko.

- To właśnie starałem się powiedzieć ci, aniołku.

Czy to znaczy, że już nie muszę robić sobie tatuażu?

Roześmiała się radośnie.

- Całkiem podoba mi się myśl, że miałbyś mnie za skórą.

Objęła go i pocałowała. Krew natychmiast zawrzała mu w żyłach.

Odpędzili upiory przeszłości i teraz oboje mogli skoncentrować się na przyszłości.